

Natasha Oakley

Ni¿ porozumienia

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Chyba nikogo nie ma.

Lydia Stanford mocniej zastukała do wąskich drzwi z odpadającą granatową farbą. Cofnęła się, popatrzyła na okna poddasza umieszczone tuż pod dachem pokrytym nierównymi dachówkami.

Dom stał w malowniczej okolicy, ale Lydia nie przyjechała tu, by podziwiać widoki. Ogarniało ją niemiłe przeczucie, że panująca cisza zwiastuje coś złego. Nigdzie ani śladu najmniejszego ruchu, w żadnym oknie nie drgnęła firanka. Nie było słyhać radia ani telewizora. Nic nie świadczyło o obecności właścicielki. Nic oprócz uchylonego okna nad prowizoryczną przybudówką na tyłach domu.

Przez otwór na korespondencję zajrzała do sieni.

– Halo! Jest tam kto? – Odpowiedziała jej głucha cisza. – Pani Bennington! Tu Lydia Stanford. Jesteśmy umówione na dziesiątą.

Spojrzała na zegarek. To prawda, były umówione na dziesiątą, ale już dochodziło wpół do jedenastej. W myśli złorzeczyła niesłownej kobiecie. Dokąd poszła? Gdzie może być? Czy to możliwe, żeby taka osoba zapomniała o spotkaniu?

Poirytowana wbiła wzrok w zamknięte drzwi. Zaburzenia pamięci raczej nie wchodziły w grę. Wprawdzie pani Bennington przekroczyła już siedemdziesiątkę, lecz umysł miała przenikliwy, a język ostry. Gdy przemawiała, politycy trzęśli się ze strachu. Wiekowa, lecz niezmordowana działaczka, miała fenomenalną pamięć.

Lydia od lat podziwiała Wendy Bennington i dumą napawała ją myśl, że ma napisać jej biografię. Taka gratka trafia się raz w życiu, więc po otrzymaniu wiadomości o zleceniu natychmiast wróciła z Wiednia z wymarzonych wakacji i zabrała się do wertowania materiałów o niezwykłym życiu niestrudzonej obrończyni praw człowieka.

Lecz gdzie znajduje się bohaterka biografii? Lydia powoli obeszła cały ogród. Liczyła na to, że pani Bennington jest zajęta pieleniem albo odpoczywa na ławce. Wczoraj tak bardzo cieszyła się z tego spotkania, więc niemożliwe, żeby o nim zapomniała i wyszła z domu. A w dodatku zostawiła otwarte okno! Przecież nikt tak nie postępuje!

Lydia mogła wrócić z kwitkiem do Londynu albo pojechać do Cambridge, posiedzieć w kawiarni, a po godzinie ponownie tu się zjawić. Jednak oba rozwiązania oznaczały irytującą stratę czasu.

Znów mocno nacisnęła dzwonek i zajrzała do sieni.

– Pani Bennington! – zawołała głośno.

Przez wąziutką szczelinę widziała tylko skrawek podniszczonego dywanu.

Nagle coś ją zaintrygowało. Nie usłyszała ludzkiego głosu ani żadnego konkretnego dźwięku, lecz szóstym zmysłem wyczuła coś dziwnego.

– Jest tam kto? – Cisza. A potem jakby szurnięcie. – Halo! Halo! Pani Bennington!

Nie miała pewności, ale chyba znów coś usłyszała. Nie był to jednak odgłos kroków ani upadającego człowieka. Może kot coś przewrócił...

A jeśli to był sygnał? Jeśli pani Bennington wzywa pomocy? Może zasłabła i liczy na domyślność umówionego gościa? Lydia musiała coś zrobić.

Tylko co?

Po prostu trzeba wejść do domu, bo jeśli starsza pani leży bez sił... Przyjrzała się uchylonemu oknu. Wystarczy wejść na dach, a stamtąd dostać się do okna. Stosunkowo proste zadanie.

Bacznie się rozejrzała, ale w pobliżu nie było żywej duszy. Nie miała kogo zapytać, czy tego dnia widział panią Bennington.

Nie było wyboru.

Ukryła dyplomatkę pod rododendronem, spięła włosy w kok na czubku głowy, przysunęła do ściany pojemnik na śmieci, wdrapała się na niego i schwyciła krawędzi dachu.

Poszło niezbyt zgrabnie, ale szybko. Potem zwinnie wciągnęła się na dach. Należałoby podpowiedzieć starszej parii, że żaden solidny agent nie ubezpieczy takiego domu. Byle złodziej może się tutaj włamać. W Londynie, a przynajmniej w Hammersmith, mieszkańcy postępowali rozsądnie i przed wyjściem zawsze sprawdzali, czy wszystkie okna są zamknięte. Samochodów też nie zostawiano bez opieki, nawet na parę minut.

Wiejską ciszę zakłócił gniewny męski głos.

– Cholera! Co pani wyprawia? – Gdy Lydia zamarła z ręką przy otwartym oknie, dodał ze złością: – Niech pani schodzi! Natychmiast!

Popatrzyła na mężczyznę, który zjawił się znikąd. Był młody, wysoki, dość przystojny, a przede wszystkim wściekły.

– Co pani wyprawia? – powtórzył głośniejszym głosem. Lydia powoli odsunęła się od okna.

– Chciałam wejść do środka, bo pani Bennington nie otwiera drzwi. Zdawało mi się, że słyszę coś podejrzanego.

– Naprawdę? – wycedził.

– Naprawdę – powtórzyła ze złością. Ciekawe, czy ten impertynent widział włamywaczkę w eleganckim żakiecie zaprojektowanym przez Anastasię Wilson. – Umówiliśmy się na spotkanie o dziesiątej...

– Wypadaloby poczekać, aż pani Bennington otworzy drzwi. Nie przyszło to pani do głowy?

Baczniej przyjrzała się nieznajomemu. Jego sposób mówienia nie pasował do niedbałego wyglądu. Na pewno nie był farmerem, jak w pierwszej chwili pomyślała. I nie był szczególnie przystojny. Miał ostre rysy, arogancki sposób bycia. Chętnie powiedziałałaby mu to i owo do słuchu, bo chyba jeszcze nie przyswoił sobie zasad dobrego wychowania.

– Pomyślałam o tym, ale...

– Więc czemu zmieniała pani zdanie? – spytał sarkastycznym tonem.

Z trudem zachowała spokój.

– Bo nie lubię przez pół godziny sterczeć pod drzwiami. Chciałam sprawdzić, czy pani Bennington coś się nie stało.

– Odwróciła się, ale przez ramię dorzuciła: – Jeśli to panu nie przeszkadza.

– Przeszkadza.

– Słucham?

– Bardzo mi przeszkadza.

– Niech pan nie będzie śmieszny. Umówiliśmy się na godzinę dziesiątą w ważnej sprawie, więc pani Bennington na pewno nie zapomniała o spotkaniu. Nie daj Boże przewróciła się, leży nieprzytomna... Panu pewnie taka ewentualność nie przyszła do głowy. – Odwróciła się, szerzej otworzyła okno.

– Zawsze lepiej wchodzić jak przyzwoity człowiek.

– Co proszę? – Zerknęła na dół i zobaczyła nieznanego w otwartych drzwiach. – Jak pan to zrobił? Drzwi były zamknięte. Sprawdziłam.

– Pod doniczką leżał zapasowy klucz.

Lydia zakłęła w duchu na czym świat stoi. To chyba jakiś zły sen. Kiedy ostatnio tak się czuła? To znaczy, jak skończona idiotka.

No dobrze, ale skąd miała wiedzieć, że zapasowy klucz leży pod doniczką? Taka niefrasobliwość nie pasowała do groźnej, bezkompromisowej działaczki. Widocznie zawsze tak postępowała, o czym wiedzieli sąsiedzi.

A przynajmniej jeden z nich. Kim może być ten człowiek? Jest niegrzeczny, wręcz arogancki, sarkastyczny, wyniosły. Oczywiście sama też zareagowałaby podobnie, gdyby zauważyła obcą osobę na dachu domu sąsiada. Lecz czy on aby naprawdę jest sąsiadem?

Zeszła na dół powoli, aby nie zniszczyć żakietu, otrzepała się z kurzu, wzięła ukrytą dyplomatkę.

Nieznanomy zostawił otwarte drzwi, zapewne spodziewając się, że „włamywaczka” nie ucieknie, lecz wejdzie do środka. Tak też uczyniła.

Wcześniej obeszła dom i ogród. Pierwszy był w opłakanym stanie, drugi okropnie zarośnięty. Mimo to zaskoczył ją widok wnętrza. Nie przypuszczała, że w Wielkiej Brytanii ludzie jeszcze mieszkają w takich warunkach.

Kuchnia wyglądała jak dekoracja do filmu z połowy dwudziestego wieku. Nie było żadnego nowoczesnego akcentu. Staroświecka kuchenka gazowa oraz niestarannie przemalowana szafa z bakelitowymi gałkami wyglądały jak muzealne eksponaty. Pomarańczowe płytki tu i ówdzie odkleiły się od podłogi. Dużo miejsca zajmował olbrzymi bojler. Panował tytoniowy zaduch.

Pomieszczenie było okropnie ponure.

Lydia inaczej wyobrażała sobie dom tej odważnej kobiety. Wyminęła miseczki z wodą i karmą dla kota.

Zaczęła żałować swej pochopnej decyzji. Rozsądniej byłoby zostać w Wiedniu, podziwiać zabytki oraz dzieła sztuki, zachwycać się muzyką. Po co tutaj przyjechała? Dlaczego zrezygnowała z wakacji nad pięknym modrym Dunajem na rzecz kilku rozmów w starym zaniedbanym domu? To szaleństwo! Chyba postradała rozum.

Panująca wokół cisza niemal dzwoniła w uszach. Gdzieś w głębi domu cicho tykał zegar.

Postawiła dyplomatkę koło zardzewiałego bojlera i spojrzała na nieznanego, który przeglądał leżące na stole koperty.

– Jestem Lydia Stanford – przedstawiła się.

– Wiem.

– Skąd? – Gdy nawet nie mruknął w odpowiedzi, spytała: – Kim pan jest?

– Nick Regan. – Teraz mruknął, ale nie raczył na nią spojrzeć.

Nazwisko nic jej nie mówiło.

– Mieszka pan w pobliżu? – Ruchem głowy wskazała jedyną ludzką siedzibę w odległości półtora kilometra od domu pani Bennington.

– Nie.

– Nie jest pan sąsiadem?

– Mieszkam trochę dalej. – Wreszcie przelotnie na nią zerknął, ale raczej z niechęcią.

Nick Regan... Na pewno nie zetknęła się z takim nazwiskiem podczas czytania materiałów dotyczących Wendy Bennington ani w trakcie poszukiwań w internecie, nie figurowało też w jej notatkach. Czyżby przeoczyła coś bardzo istotnego?

Sposób mówienia świadczył o tym, że Nick Regan uczęszczał do ekskluzywnej prywatnej szkoły, a pewność siebie, z jaką poruszał się po domu, wskazywała, że jest tutaj częstym gościem.

Zauważyła jego kosztowny zegarek i eleganckie buty. Według mamy Lydii z wyglądu butów można wiele dowiedzieć się o człowieku. Jeśli miała rację, mężczyzna w znoszonym swetrze i dzinsach posiadał okazałe konto bankowe.

Kim on jest?

Synem, który przez trzydzieści lat był zazdrośnie ukrywany przed okiem gawiedzi?

Lydia lekko uśmiechnęła się na taką niedorzeczność. A szkoda, ponieważ byłaby to sensacyjna wiadomość. Niestety Wendy Bennington, osoba odważna i niezależna, przyznałaby się do posiadania dziecka. Nigdy nie przejmowała się konwenansami i z dumą oświadczyłaby całemu światu, że ojciec jej syna był biologiczną koniecznością, niczym więcej.

– Powinam znać pańskie nazwisko?

– Nie – burknął.

Czuła narastającą irytację. O co mu chodzi? Ledwie raczy odpowiadać na pytania, zachowuje się dziwnie. Prawdę powiedziawszy, opryskliwie i gburowato. Podeszła do niego.

– Od jak dawna pan zna panią Bennington? Nick rzucił plik kopert na stół.

– Od początku życia.

– Naprawdę? Skąd?

Obrzucił ją krytycznym spojrzeniem i bez słowa wyszedł z kuchni.

Lydia głośno sapnęła, ale ugryzła się w język, żeby nie wyrzucić z siebie cisnących się na usta inwektyw. Arogancki typek nie rozumiał, że przyjechała z daleka na umówione spotkanie i niepotrzebnie straciła dużo cennego czasu.

Przeszła do wąskiej sieni.

Nick Regan otworzył drzwi po lewej stronie i zajrzał do środka.

– Wendy? – Gdy nie doczekał się odpowiedzi, wprawdzie nie odwrócił się, ale półgębkiem poinformował Lydię:

– Sprawdzę na piętrze.

Wbiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie. Był widocznie zaniepokojony, lecz to nie usprawiedliwiało jego prostackiego zachowania. Straciła panowanie nad sobą i cicho zaklęła. Jeszcze trochę, a powie mu coś przykrego.

Nim doszła do schodów, zawołała:

– Niech pani wezwie pogotowie!

– Karetkę?

– Prędko!

Nie, tylko nie to!

Mimo wszystko nie spodziewała się nieszczęścia. Przerazona wyobraziła sobie starszą panią w kałuży krwi... nawet martwą. Wbiegła na schody, nerwowo szukając w torebce telefonu.

– Co się stało?

Tym razem nie potrzebowała odpowiedzi, gdyż na progu sypialni ujrzała skuloną postać. Inaczej wyobrażała sobie pierwsze spotkanie z Wendy Bennington.

Na wszystkich zdjęciach była to postawna kobieta w sile wieku, pełna energii, nieustępliwa. Emanowała energią i siłą. A tutaj dzielna działaczka wyglądała jak słaba staruszka. Na jej twarzy malowały się zdumienie i strach.

– Chyba udar – szepnął Nick. – Och!

Delikatnie pogładził siwe włosy.

– Wendy? – Gdy starsza pani zdołała wydobyć z siebie tylko jakieś nieartykułowane dźwięki, poprosił: – Rusz ręką, dotknij nosa.

Niestety nie wykonała żadnego ruchu. Nick zerknął przez ramię.

– Dodzwoniła się pani?

– Jeszcze nie.

Wybrała numer pogotowia. Upłynęło kilka sekund, które zdawały się wiekiem. Ścisnęła telefon tak mocno, że zbiegły jej kostki, starała się nie odbiegać myślami w przeszłość.

Ostatnim razem wzywała pogotowie do rodzonej siostry... Poczula łzy napływające do oczu. Wtedy była śmiertelnie przerażona. Czekala na karetkę piętnaście minut, które były najdłuższym kwadransiem w życiu. Doskonale pamiętała rozpaczliwą bezradność, żal, poczucie winy, popłoch, paniczny strach.

Na szczęście obecna sytuacja była inna, okoliczności też. Zmusiła się, aby zachować spokój, skupić się na tym, co należy zrobić.

Nick znowu spojrzął przez ramię.

– Niech pani powie, że zaraz za laskiem trzeba skrócić w lewo na boczną drogę. Skrzyżowanie łatwo przeoczyć. Jeśli kierowca źle skróci, stracimy kilka cennych minut.

W milczeniu skinęła głową. Z kieszeni wyjęła kartkę, na której zanotowała podany przez panią Bennington najdogodniejszy dojazd do domu.

Nick na chwilę zniknął w sypialni, skąd wrócił z poduszką i kołdrą, ułożył wygodniej chorą i przykrył ją.

– Ostatni dom po prawej stronie – powiedziała Lydia. – Niecały kilometr za wioską. Dziękuję.

– I co? – zapytał Nick.

– Ambulans już jedzie.

– Mogę zrobić coś, żeby jej ulżyć?

– Już pan zrobił, co trzeba. Powiedziano mi, żeby okryć chorą czymś ciepłym, ale nie ruszać. Może być w szoku.

Ponuro się uśmiechnął, usiadł na podłodze i ujął dłoń pani Bennington.

– Karetka niedługo tu będzie – rzekł uspokajająco.

Po pomarszczonej twarzy przemknął cień. Chora bezskutecznie próbowała coś powiedzieć. Była zdezorientowana, przestraszona, zupełnie niepodobna do groźnej kobiety, która miała udzielić wstępnego wywiadu.

O udarach mózgu Lydia wiedziała jedynie to, że skutki bywają straszne. To ironia losu, żeby ta dzielna kobieta tak nagle opadła z sił. To niesprawiedliwe.

Lecz na tym świecie w ogóle brak sprawiedliwości. Bardzo niesprawiedliwą była przedwczesna śmierć rodziców Lydii, poronienie Izzy. Życie często zadaje niewinnym ludziom okrutne ciosy. Trzeba o tym pamiętać.

– Chce pan, żebym przygotowała rzeczy do szpitala albo... ? Urwała, ponieważ Nick spojrział na nią wilkiem.

– Sam wszystko przygotuję – rzekł oschle. – I sam odwiozę Wendy do szpitala.

Lydia nie rozumiała jego wrogiego nastawienia. Dlaczego traktuje ją jak intruza lub nawet gorzej? Czyżby się bał, że obrabuje dom? Policzyła do dziesięciu, opanowała się, potem spojrzała na nogi Wendy Bennington, – Przyniosę trochę lodu.

– Słucham?

– Może kostka jest tylko zwichnięta, ale lód na pewno przyniesie ulgę.

Nick przyjrzał się opuchniętej nodze.

– Racja.

– Czy jest tu zamrażarka?

– Stoi w dawnej pomywalni.

Na parterze Lydia podskoczyła nerwowo, gdy o jej nogę otarł się bury kot.

– Twoja pani zasłabła – szepnęła, a kot głośno zamiauczał i przytulił się. Pogłaskała go, podrapała za uchem. – Niestety nie mam dla ciebie czasu.

Poszła do kuchni, a z niej do dawnej pomywalni. Po lewej stronie od drzwi stała olbrzymia staroświecka balia, a po prawej duża biała zamrażarka, trochę zardzewiała i niezbyt szczelna.

Wszystko w tym domu działało na nią przygnębiająco. Wnętrze wyglądało, jakby właścicielka wpadała tu ledwie na moment. Nie zrobiła nic, by mieć wygodny, przyjemny dom.

Z trudem otworzyła zamrażarkę, odłupała kilka kawałków lodu i wyjęła górną półkę. Ujrzała opakowania z mrożonymi warzywami i z gotowymi porcjami mięsa dla jednej osoby. Wystarczyłoby jedzenia co najmniej na kwartał!

Wzięła paczkę fasoli i zamknęła zamrażarkę.

Nick odwrócił się na odgłos jej kroków.

– Znalazła pani, co chciała?

– Tak. Radzę zawinąć mrożonkę w ręcznik, bo zimno jest nieprzyjemne.

Zdjął z poduszki poszewkę i wrzucił do niej paczkę fasoli. Gdy przyłożył zimny okład do opuchniętej kostki, chora jęknęła.

– Czy mogę coś jeszcze zrobić? Chciałabym jakoś pomóc.

Nick spojrzał na nią zezem.

– Jeśli naprawdę chce pani się przysłużyć, proszę jechać do skrzyżowania i wskazać karetce drogę.

– To chyba zbędne. Ja trafiłam bez kłopotu.

– Droga jest jednokierunkowa. Jeśli kierowca przeoczy skrzyżowanie, będzie musiał przejechać kilka kilometrów, nim zawróci. A liczy się każda sekunda.

Chora zaczęła niezrozumiale bełkotać.

Lydia była w rozterce. Skrzyżowanie faktycznie łatwo można było przeoczyć, ale słowa Nicka miały przykry podtekst. Najwyraźniej chodziło mu o to, by się jej pozbyć.

Czy wyprasza ją, bo wie, że pani Bennington nie chce być widziana w takim stanie? – zastanawiała się. Gdyby sama leżała półprzytomna na podłodze, też wolałaby nie mieć wokół siebie obcych.

Pani Bennington na pewno bezgranicznie ufała Nickowi. Kilkakrotnie spojrzała w stronę Lydii, po czym patrzyła na niego, jakby o coś prosiła.

Duża męska ręka delikatnie trzymała małą pomarszczoną dłoń. Zaskakujące, że ktoś tak opryskliwy potrafił być zarazem łagodny i delikatny.

– Dobrze, wyjadę naprzeciw.

Nick, który całą uwagę poświęcił chorej, nie zareagował. Lydia wyjęła z kieszeni wizytówkę.

– Proszę do mnie zadzwonić. Chciałabym wiedzieć, jak pani Bennington się czuje. – Popatrzył na nią obojętnie, bez słowa. Co to znaczy? Uważa za oczywiste, że Lydię interesuje stan chorej, czy też według niego jest to karygodne wścibstwo? – Zadzwoni pan?

Wyraz kamiennej twarzy nie zmienił się, ale Nick wyciągnął rękę.

– Niech pani zostawi otwarte drzwi frontowe – polecił, chowając wizytówkę.

Przyjęła to jako potwierdzenie, że zadzwoni. Oby tylko on też tak uważał.

Cicho zeszła po schodach, wstąpiła do kuchni i ostatni raz się rozejrzała.

– Smutno tu, ponuro – szepnęła.

Dlaczego Nick pozwala starszej kobiecie mieszkać w takich warunkach? Przecież niewątpliwie ją kocha. Świadczyło o tym jego zachowanie, to, jak odsuwał włosy z jej czoła, jak trzymał za rękę.

Kim on jest? Jakie więzy łączą tych dwoje? Nick Regan na pewno nie jest zwykłym znajomym Wendy Bennington. Dlaczego w takim razie jego nazwisko nie znalazło się w materiałach źródłowych? Z dotychczasowych danych wynikało, że znana działaczka nie posiada żadnej rodziny, nikogo bliskiego, nawet dalszych krewnych. Była jedynaczką, jej rodzice też byli jedynakami.

Zamyślona szła wąską ścieżką, ale przed furką nagle przystanąła. Ze zdumienia

otworzyła usta, ponieważ koło jej auta stało drugie. I to jakie! Nick Regan przyjechał najnowszym i nieludsko drogim modelem sportowego auta.

Kim ten człowiek jest?

Wsiadła do samochodu lekko zawstydzona, że w każdej sytuacji odzywa się w niej dociekliwa dziennikarka. Dlaczego nie umie po prostu cieszyć się, że chora ma kogoś bliskiego i oddanego? Pani Bennington całe życie poświęciła innym, więc dobrze, że gdy sama potrzebuje wsparcia, jest ktoś, kto jej udzieli pomocy. I zrobi to z potrzeby serca, a nie wyłącznie z obowiązku.

Przypuszczenie, że Nick Regan jest synem Wendy Bennington, jednak może okazać się słuszne. To byłoby najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie. Jest w odpowiednim wieku, ma jakieś trzydzieści pięć, może trzydzieści osiem lat, ale na pewno nie więcej.

Czy jest owocem burzliwego romansu?

Lydia popuściła wodze fantazji. Romans z żonatym mężczyzną? Z mężem przyjaciółki? A może znana działaczka zdecydowała się na dziecko z próbówki? Albo...

Nie, to bez sensu. Gdyby powszechnie znana Wendy Bennington zaszła w ciążę, ktoś gdzieś kiedyś by o tym napisał.

Zerknęła do lusterka i skrzywiła się. Zapomniała się uczesać, włosy nadal miała związane na czubku głowy. Poważna dziennikarka i pisarka nie powinna tak wyglądać.

Zakłęła pod nosem.

Nick na pewno nie rozumiał, dlaczego tak bliska mu osoba zgodziła się na współpracę z osobą całkiem niepoważną.

Hm, wygląd nie powinien mieć znaczenia. To prawda nie miał, lecz tak czy inaczej dzień zaczął się niepomyślnie. A jak się skończy?

Nick usłyszał warkot odjeżdżającego samochodu, odetchnął z ulgą i wygodniej usiadł na podłodze.

Nie przypuszczał, że Lydia Stanford posłucha go bez oporu. Wszyscy dziennikarze są uparci i bezwzględni. Krążą wokół ofiary, czekają niby sępy, którymi w gruncie rzeczy są. Aż dziw, że nie miała aparatu i nie robiła zdjęć.

Oparł się o ścianę. Byli inni kandydaci, i to z większym dorobkiem niż panna Stanford. Wielu ludzi chętnie napisałoby biografię Wendy Bennington i do każdego z nich miałby większe zaufanie. Z pewnością wykonaliby zadanie rzetelnie.

Ale Lydia Stanford?

Kompletnie jej nie ufał. Nie rozumiał, dlaczego został wybrany ktoś, kto dla kariery wykorzystał tragedię rodzonej siostry. Trzeba być człowiekiem pozbawionym serca, żeby postąpić jak bezwzględna i bezduszna Lydia Stanford.

Normalny człowiek jest zdruzgotany, gdy ktoś z najbliższej rodziny targnie się na życie. Czuwa przy nim bezustannie, stara się ukoić jego ból, nasycić wiarą w lepsze jutro.

Lecz nie Lydia. Ona rozpętała straszną nagonkę na mężczyznę, który według niej ponosił winę za tragedię siostry. Z dziką zajadłością gromadziła dowody na jego oszustwa, aż zebrała tyle, by go zniszczyć.

No i w trakcie rozprawy zyskała rozgłos. Nieźle to sobie wykombinowała. A Isabel Stanford? Jak czuła się w roli trampoliny umożliwiającej siostrze zrobienie kariery?

Nawet Ana, była żona Nicka, nie postąpiłaby z takim wyrachowaniem. Lecz to bez znaczenia. Najbardziej cierpią ludzie związani z osobami bezwzględny. Brak serca zawsze boli tak samo.

Jedno było pewne: Wendy nie wybrała panny Stanford z powodu wyglądu. Nie zwróciłyby uwagi na miedzianozłote włosy upięte na czubku głowy, nie zauważyłyby bursztynowych plamek w oczach ani smukłych nóg.

Nick zraził się do znanej dziennikarki również z powodu żakietu zaprojektowanego przez jego byłą żonę. Widocznie Lydia Stanford uważała, że warto sprzedać duszę, by kupić nieludzko drogi żakiet Anastasii Wilson. Ana tylko by temu przyklasnęła.

Pochylił się nad chorą, pogładził jej pomarszczoną dłoń.

– Jeszcze trochę cierpliwości.

Pani Bennington dość wyraźnie powiedziała:

– Jabłko.

Nick mocniej się pochylił.

– O co ci chodzi?

– Jabłko – powtórzyła z wysiłkiem.

Nie dopatrzył się w tym żadnego sensu. Nadal delikatnie gładził dłoń i uspokajał chorą.

Minuty wlokły się niemiłosiernie. Czy Lydia zdążyła dojechać, dzięki czemu kierowca skręci w odpowiednim miejscu i nie straci cennego czasu? Taka egoistka najpewniej żyje wyłącznie ambicją, ale chyba poświęci trochę czasu, by pomóc kobiecie, której biografię zamierzała napisać.

Nawet Ana wykroiłaby kilka minut, żeby pomóc chorej. Na wspomnienie byłej żony skrzywił się z niesmakiem. Wątpliwe, czy wykroiłaby wolną chwilę, bo myślała tylko i wyłącznie o sobie.

Usłyszał skrzypienie furtki, więc podszedł do okna.

– Jesteśmy na piętrze! – zawołał.

Dobiegł go odgłos kroków, a chwilę później ujrzał młodą kobietę.

– Wendy Bennington? – zapytała. Gdy potakująco skinął głową, dodała: – Dzięki pańskiej znajomej nie przeoczyliśmy skrzyżowania. – Przyklękła obok chorej. – Jutro będzie pani zdrowa jak ryba.

ROZDZIAŁ DRUGI

Izzy postawiła na stole talerze, usiadła naprzeciw siostry i odgarnęła włosy z czoła.

– Trochę przesadziłam z czerwonym pieprzem i niestety sos jest za ostry. No, teraz słucham. Opowiadaj po kolei.

Lydia przez chwilę jadła w milczeniu.

– Pyszności – pochwaliła. – Jesteś coraz lepszą kucharką.

– Wprost genialną. – Izzy dumnie wypięła pierś. – No dobra, ale nie przyjechałaś, żeby śpiewać hymny pochwalne na moją cześć. Co się wydarzyło?

– Już ci mówiłam. Pani Bennington ma udar mózgu.

– Wiem co nieco o udarach i wcale nie lekceważę stanu pani Bennington, której biografię zamierzasz napisać. Ale co oprócz tego? – Zapadło kłopotliwe milczenie. – Liddy, co się dzieje? Przecież widziałaś znacznie gorsze rzeczy niż kobieta, która dostała udaru. Gryzie cię coś innego, prawda?

Westchnęła i niepewnie spojrzała na młodszą siostrę. Sama dobrze nie wiedziała, co ją gnębi. W głowie miała zamęt, czuła się zdezorientowana i poirytowana.

Najlepiej by zrobiła, gdyby opisała stan ducha. Rano optymistycznie myślała o najbliższej przyszłości, pełna nadziei wyjechała z Londynu, lecz droga do sławy nagle została odcięta. Jakby wykoleił się pociąg. Zwykle umiała niesprzyjające okoliczności obrócić na swoją korzyść, lecz tym razem się nie udało.

Skrzywiła się. To nie była zwykła okoliczność, raczej...

Nie znalazła trafnego określenia. Widok znanej działaczki bezsilnie leżącej na podłodze poruszył ją do głębi. Nie rozumiała, dlaczego aż tak mocno. Zamiast wrócić do Londynu, zadzwoniła do siostry i zapytała, czy może u niej przenocować, bo z niewiadomego powodu nie miała ochoty jechać do domu.

Rzeczywiście widziała wiele gorszych sytuacji. W ciągu dziewięciu lat pracy dziennikarskiej była świadkiem różnych okropności. Nie tylko śmierci i ciężkich obrażeń, ale także bezmyślnej przemocy, sadystycznego okrucieństwa przechodzącego ludzkie pojęcie. Zdarzały się dni, gdy traciła wiarę w dobre strony ludzkiej natury. Nauczyła się jako tako sobie z tym radzić, uodporniła się, przyzwyczaiła.

Choć nie do końca.

Coraz częściej jednak patrzyła na zło tego świata z koniecznym dystansem, jakby była oddzielona parawanem, który pozwala zachować obiektywizm. Taki stosunek do wydarzeń gwarantował rzetelne wykonywanie dziennikarskich obowiązków. W pewnym sensie przypominało to pracę chirurga. Człowiek angażował się bardzo mocno, lecz zarazem nie identyfikował się z operowanymi, a w jej przypadku opisywanymi w reportażach ludźmi.

Nerwowo spłotła palce, zerknęła na siostrę. Tylko raz w życiu zupełnie się załamała. Stało się to wtedy, gdy znalazła nieprzytomną Izzy. Nigdy nie zobaczy nic gorszego od widoku ukochanej siostry, która świadomie zażyła śmiertelną dawkę leku.

Tamtej sprawy nie mogła potraktować z dystansem. Ogarnęły ją gwałtowne uczucia,

jakich dotąd nigdy nie zaznała. Przekonana, że Izzy umrze, z rozpaczy odchodziła od zmysłów. Była przerażona, zdawało się jej, że jest samiuteńka na świecie. Nawet przedwczesna śmierć rodziców nie spowodowała tak skrajnej reakcji.

Tragedia wydarzyła się przed dwoma laty.

Funkcjonowała tylko dzięki wściekłość na Stevena Daly'ego, człowieka odpowiedzialnego za desperacki krok Izzy. Złość kłusująca jak jadowita żmija kazała jej działać, szukać zemsty, żądać kary.

Patrząc teraz na siostrę, przyznała, że czas rzeczywiście jest najlepszym lekarzem. Izzy wyglądała bardzo ładnie, była pełna radości i optymizmu.

– Czekam na odpowiedź – powiedziała.

Lydia uśmiechnęła się z przymusem i wreszcie zaczęła mówić:

– W pewnym sensie zawiniła stara wiejska chata. Pierwszy raz widziałam coś podobnego. Pani Bennington ma zaniedbany dom, w którym czas stanął pół wieku temu. Mieszka samiuteńka, z dala od innych.

– Widocznie jej to odpowiada. Niektórym ludziom samotność jest potrzebna do szczęścia.

– Jej chyba nie... W domu panuje okropny zaduch, wszystko czuć stęchlizną i kocurem. Przeszarżała zamrażarka jest pełna porcji dla jednej osoby. Widok przygnębiający, okropnie smutny. Trudno mi trafnie go opisać... – Załamała ręce. – Och, nie!

– Co takiego?

– Kot siedzi zamknięty w domu!

– Nie twoje zmartwienie.

– Kto go nakarmi?

– Może irytujący pan Regan. Niepotrzebnie się martwisz. – Izzy przyjrzała się zgnębionej siostrze. – A jeśli nie ten ponurak, to sąsiedzi.

– Tak myślisz?

– Na pewno ktoś tam zajrzy.

Lydia zgodziła się z siostrą. Pani Bennington często wyjeżdżała, i to na długo, więc podczas jej nieobecności ktoś musiał zaglądać do domu.

– Masz rację, a mimo to...

– Polubiłaś ją jak bratnią duszę, co? – Izzy uśmiechnęła się ciepło.

– Bratnia dusza? Bo ja wiem... Właściwie jej nie znam. Kilka razy rozmawialiśmy przez telefon, to wszystko. Nigdy się nie widzieliśmy.

Dopiero tego dnia pierwszy raz zobaczyła panią Bennington. .. półprzymioną, bezwładną, wystraszoną. Zupełnie niepodobną do kobiety, której obraz sobie stworzyła. Wciąż miała przed oczyma bezwładną postać na podłodze.

– Nie poznałaś jej osobiście, ale lubisz. Widzę to po tobie. Lydia przestała jeść. Czy sympatia do bohaterki biografii tłumaczy niezrozumiałą reakcję? Szczerze podziwiała panią Bennington i była dumna z tego, że powierzono jej napisanie książki o tej niezwykłej kobiecie. Izzy jakby czytała w jej myślach.

– Nie martw się na zapas. Napiszesz tę biografię. Zadzwoń za parę dni, dowiedz się o stan pani Bennington. Z przekazów telewizyjnych wygląda na silną kobietę, na pewno prędko

wróci do zdrowia.

– Oby.

– Właściwie to Nick Regan powinien do ciebie zadzwonić. Tak by wypadało.

– Wątpię, żeby się pofatygował. Potraktował mnie bardzo wrogo.

– Dlaczego?

– Może uprzedził się, bo zastał mnie na dachu, gdy szykowałam się do wejścia przez okno. – Gdy Izzy roześmiała się, dodała cierpko: – Nie rozumiem, co cię tak bawi.

– Włamywaczka w eleganckim kostiumie... Bo wyszykowałam się na tę wizytę, co? Widok musiał być zabawny.

– Zależy od poczucia humoru. Nick ma inne, wcale nie był rozbawiony. Jego antypatia do mnie nie ulega wątpliwości. Czasem wystarczy jedno przelotne spojrzenie, żeby poczuć do kogoś awersję.

– Przystojny?

– To mało istotne.

– Wygląd zawsze jest ważny. – Siostra wprowadzie milczała uparcie, jednak Izzy nie zamierzała odpuścić. – No jak, przystojny czy nie?

– Nie za bardzo.

Lydia miała spuszczonego wzrok, ale wyczuła, że siostra się uśmiechnęła.

– Bardzo przystojny facet – orzekła Izzy.

– Nieprawda!

– Po co zaprzeczasz? – roześmiała się Izzy. – Gdy się myślaś, sprawdziłam w internecie. Interesujący mężczyzna. Trochę przypomina aktora, który grał w „Dumie i uprzedzeniu”... Jak on się nazywa? Oj, wyleciało mi z głowy.

– Nick Regan wcale nie jest do niego podobny – zaoponowała Lydia.

– Trochę jest. Chyba opatentował jakiś wynalazek. – Izzy machnęła ręką, jakby to było bez znaczenia. – Ma własną firmę, zarabia miliony.

– Mówisz o kimś innym. Przecież tamten to Nicolas Regan-Phillips.

Zamknęła oczy i w duchu zaklęła. Niemożliwe!

Czyżby? A jeśli to jedna i ta sama osoba? Co Nick-Nicolas ma wspólnego z panią Bennington?

– Chcesz go zobaczyć?

– Może później.

Nick Regan to Nicolas Regan-Phillips? Nie! Izzy” się pomyliła. Co może łączyć milionera wynalazcę z ubogą kobietą działającą na rzecz pokrzywdzonych przez los?

Dom był zamknięty na wszystkie spusty. Lydia bez przekonania uniosła doniczkę i mile ją zaskoczyło, że klucz tam był. Zaciśnęła palce na puszcze z karmą dla kota. Gdyby antypatyczny Nicolas Regan-Phillips przewidział jej ponowny przyjazd, nie położyłby klucza na starym miejscu. Dobrze, że ponurak nie miał zdolności przewidywania, bo przeciwnym razie kot zdechłby z głodu.

Izzy wykipła pomysł zajmowania się cudzym kotem, ale Lydia uparła się, żeby zawieźć

mu jedzenie. Chciała mieć spokojne sumienie, że wyświadczyła pani Bennington przynajmniej drobną przysługę.

Położyła torebkę na metalowej suszarce do naczyń i rozejrzała się.

– Kici, kici! – zawołała niezbyt głośno. – Kotku, gdzie jesteś? Chodź na śniadanie.

Miska z resztkami kociego jedzenia wyglądała okropnie. Lydia wzięła ją w dwa palce, wyrzuciła zawartość do pojemnika na śmieci, umyła miskę nad zlewem.

– Czemu ludzie trzymają koty? – mruknęła pod nosem.

– Dla towarzystwa. – Gdy odwróciła się przestraszona, Nick dodał: – Albo z miłości do zwierząt.

Stał oparty się o framugę drzwi. Tym razem miał tradycyjny garnitur w prążki i był bardzo podobny do siebie na zdjęciu znalezionym przez Izzy.

Rzeczywiście przystojny mężczyzna. Lydia przypomniała sobie trafną opinię siostry. Podobieństwo do ulubionego aktora było niewielkie, ale dostrzegalne.

– Przyjechałam... żeby... nakarmić kota – bąknęła i zaraz odwróciła się zirytowana. Skąd wzięło się to jąkanie?

– Ja też. – Położył na suszarce papierową torbę.

– Mam nadzieję, że panu nie przeszkadza moja... – Urwała, ponieważ zaskoczyła ją pewna myśl. – Jak pan wszedł?

– Normalnie. – Wyciągnął rękę z kluczem. – Otworzyłem drzwi frontowe.

– Aha. – Była zła na siebie z powodu niemądrego pytania. Przed wyjazdem do szpitala Nick oczywiście zamknął dom kluczem właścicielki. A tak w ogóle czuła się niezręcznie, jakby została przyłapana na czymś złym, a nie na dobrym uczynku. – Przypomniało mi się o kocie. Nie chciałam, żeby zdechł z głodu. – Milczał, a ona denerwowała się coraz bardziej. Nicolas Regan-Phillips patrzył na nią dziwnym wzrokiem. Nie był taki zły, jak poprzedniego dnia, ale niestety równie podejrzliwy. Słyszała, że unika dziennikarzy, zazdrośnie strzeże swej prywatności. Odwróciła się i wypluła pustą puszkę. – Jest tu pojemnik na puszki?

– Chyba tak.

Dostrzegła przelotnego marsa na czole. Była zadowolona, że intryguje ponuraka, bo on coraz bardziej ją interesował. Chciałaby wiedzieć, jakie więzy łączą go z panią Bennington, a nie znalazła żadnego powiązania. Kryła się w tym jakaś tajemnica.

– Mogę zostawić puszkę na stole?

– Oczywiście.

– Jak pani Bennington się czuje?

Zapadło krótkie milczenie, jakby Nick zastanawiał się, czy dziennikarka ma prawo pytać.

– Lepiej niż wczoraj.

– Bardzo się cieszę.

– Miała niegroźny udar, więc prędko wróci do zdrowia. – Nieznacznie się uśmiechnął. – Lekarze doradzają zmianę trybu życia.

– Na pewno mają rację. Uśmiechnął się szeroko.

– Może pani uda się przemówić Wendy do rozsądku i może zastosuje się do mądrych rad. Chętnie będę świadkiem waszej rozmowy.

– Kiedy wróci do domu?

– Trudno powiedzieć. Rozmawiałem z trzema lekarzami i każdy mówi co innego. Wendy złamała nogę w kostce. Operacja nie jest potrzebna, ale... – Urwał, gdy Lydia znacząco popatrzyła na podłogę z odstającymi płytkami. – No właśnie. Przez kilka tygodni musi się oszczędzać. Nie może mieszkać sama, a bardzo chce być u siebie. Z kolei ja nie mogę na to pozwolić.

Lydia postawiła czystą miskę na podłodze i zabrała się do mycia następnej.

– Kto postawił na swoim?

– Szala przechyla się na moją stronę. Przyjechałem po Nemroda. Musi być głodny...

Lydia napełniła miskę świeżą wodą.

– Mowa o kocie?

– Tak, mowa o wielkim łowczym. – Wyszedł do sieni, więc jego głos zabrzmiał niewyraźnie. – Nazwano go na cześć prawnuka Noego.

– Dlaczego? – Gdy wrócił, Lydia z rozbawieniem patrzyła na eleganckiego mieszcza niosącego wiejski kosz, zapewne podróżny domek dla kota.

– Kilka lat temu Wendy przygarnęła zabiedzonego przybłędę. Zostawiony samopas Nemrod nie zginie, bo poluje na wszystko, co się rusza. Tu mu dobrze, ale nie zapomniał, jak przeżyć na wolności.

Lydia roześmiała się perliście.

– Życzę powodzenia przy łapaniu kota i pakowaniu do kosza.

– Dziękuję. Zostałem uprzedzony o trudnościach.

– Cieszy mnie ta akcja ratunkowa. Martwiłam się o Nemroda. – Spojrzała na niego. – Chciałam się z panem skontaktować.

– Jak?

– Zwyczajnie. Wystarczy zadzwonić do pańskiej firmy.

– Myślałem, że pani nie wie, kim jestem – mruknął niechętnie.

– Nie wiedziałam, ale pomógł mi internet.

– Szukała pani danych o mnie?

Lydia uśmiechnęła się nieznacznie. Izzy koniecznie chciała się dowiedzieć, kto doprowadził siostrę do szewskiej pasji. Informacje były skąpe, ogólnikowe, żadna nie powinna budzić sprzeciwu.

Nick miał trzydzieści sześć lat, zarządzał dużą firmą, był rozwiedziony, jedynaczka mieszkała z matką. Nic szczególnego.

– Pani zawsze wściubia nos w cudze sprawy?

– Często. Tego wymaga moja praca, jednak tym razem, sam pan musi to przyznać, zostałam niejako zmuszona do wtrącenia się.

– Nie przeze mnie.

– Przez panią Bennington. – Spojrzała Nickowi prosto w oczy. – Zgłaszam sprzeciw wobec określenia, że „wściubiam nos”.

– Czemu?

– Pani Bennington ma nadzwyczaj bogaty życiorys, który warto opisać dla dobra ogółu.

Zdumiewające, ile jedna osoba osiągnęła, ile zrobiła dla kobiet.

– Moim zdaniem to „dobro ogółu” jest mocno naciągane – rzekł Nick oschle. – Ale oczywiście nic nie umniejsza tego, co Wendy zdołała.

– Nie będę z panem polemizować... Traktuję pracę poważnie, me reprezentuję podrzędnego piśmidła. Pani Bennington będzie sukcesywnie sprawdzać tekst. Zamierzam pisać wyłącznie prawdę, więc nie widzę problemu.

– Żadnego? – Tak.

Dostrzegł jej oburzenie, ale wiedział swoje i nie zamierzał przeprosić. Spotkanie z Lydią Stanford przypominało nadeptanie na węża ukrytego w trawie. Takiej osobie nie należy ufać. Nigdy!

Tuż po studiach nikomu nieznana dziennikarka zgłosiła się incognito do pracy w domu opieki, aby zwrócić uwagę opinii publicznej na złe traktowanie starych ludzi. Trudno kwestionować wartość jej obserwacji, ale trzeba pamiętać o zdolności do kamuflażu. Kłamała bardzo przekonująco, personel domu opieki miał do niej pełne zaufanie.

Wielu ludziom imponowała zdolność Lydii do realizacji swych celów, uparte trwanie przy wybranej sprawie, przewycięzanie trudności, lecz on posądzał ją o umiejętnie maskowany egoizm i cynizm. Według niego jedynym celem jej działania było zdobycie sławy, a w tym nie ma najmniejszej zasługi.

– Skąd pan zna panią Bennington? – spytała.

– Nigdy pani nie rezygnuje, prawda?

Uśmiechnęła się. Zielone oczy ze złotymi plamkami były ciepłe, uwodzicielskie. Czarujące!

– Lepiej od razu powiedzieć mi to, co chcę wiedzieć. Demonstracyjnie odwrócił się do niej plecami.

– Wendy jest moją matką chrzestną.

– Naprawdę?

– Mogę to udowodnić. – Gdy Lydia roześmiała się, Nick pożałował, że nie jest ona inną kobietą i nie znajdują się w innej sytuacji. Niecierpliwym gestem przygładził włosy. Był zły na siebie, bo prawie zapomniał, kim tak naprawdę jest Lydia Stanford. – Przyznaję się do kłamstwa. Nie mam dowodu, bo Wendy nie dała mi grzechotki. Od ojca chrzestnego otrzymałem wygrawerowane kółko do serwetki, czarękę i talerzyk z chińskiej porcelany.

– A co od pani Bennington?

– Biblię, Koran oraz dzieła zebrane Szekspira. Obserwował urocze zmarszczki wokół zielonych oczu. Ta kobieta jest niebezpieczna! Patrząc na nią, łatwo zapomnieć, że cynicznie wykorzystuje wszystkich, nawet swą siostrę, do zrobienia kariery.

Sam miał opinię człowieka bezwzględnego, lecz nigdy nie wykorzystał rodzinnej historii do osiągnięcia zawodowego sukcesu. Wprawdzie Lydia twierdziła, że jej siostra całkowicie się wyleczyła, lecz miał co do tego wątpliwości. Zdrada zawsze sprawia nieuleczalny ból, po czymś takim trudno wrócić do równowagi. Doświadczył tego na własnej skórze. Głos rozsądku radził pamiętać, ile cierpień przysporzyła projektantka żakietu Lydii.

– Przeczytał je pan?

– Co takiego?

Lydia uśmiechała się, ukazując olśniewająco białe zęby. Ta uderzająco piękna kobieta była połączeniem łagodnych słonecznych promieni i rozszalałego ognia.

– Przeczytał pan Biblię, Koran i wszystkie dzieła Williama Szekspira?

– Tak. Przed ukończeniem trzydziestu lat.

– Moje uznanie.

– Ale nie używam kółka do serwetki.

Wybuchnęła radosnym śmiechem, a podniecony Nick mocno zacisnął palce na rączce koszyka.

– Widziała pani Nemroda?

– Nie. Pewnie od wczoraj głoduje, więc niebawem przyjdzie do pełnej miski.

– Niech to zrobi – zerknął na zegarek – przed upływem dwudziestu minut, bo inaczej się spóźnię. – Podeszedł do drzwi, aby przywołać kocura.

– Od kiedy koty przychodzą na zawołanie? – zdziwiła się Lydia.

– Od dzisiaj.

Znów uśmiechała się promiennie, więc i on miał ochotę się roześmiać.

– Chętnie wyręcę pana w łapaniu Nemroda. Mogę poczekać, aż przygna go głód.

– Nie wypada mi o to prosić.

– Dlaczego? Pan jest bardzo zajęty, a ja mam wakacje.

– Wakacje?

– Powinam być w Wiedniu, ale wróciłam do Anglii, gdy dowiedziałam się o decyzji pani Bennington, że to ja mam napisać jej biografię.

– Przerwała pani urlop?

Nie wierzył jej, ponieważ rezygnacja z odpoczynku była bezcelowa. Jego matka chrzestna poczekałaby dwa tygodnie. Nie śpieszyła się, pierwsze spotkanie można było przesunąć na późniejszy termin.

– Przyznaję się do winy. To nadgorliwość zawodowa. Uśmiechnęła się, lecz tym razem jej uśmiech nie podziałał jak poprzedni.

Nick ujrzał inną twarz. Nie interesowało go, czy Lydia rzeczywiście zrezygnowała z urlopu, ale zrobił porównanie z byłą żoną. Cztery lata po rozwodzie codziennie o niej myślał. Były ku temu istotne powody.

W ciągu trzyletniego małżeństwa Ana nie miała ani jednego wolnego dnia, ani razu nie wyłączyła telefonu komórkowego. Była gotowa zapłacić każdą cenę za osiągnięcie wyznaczonego celu. Od początku stawiała sprawę jasno, uczciwie. Przez jakiś czas podziwiał ją za to.

Prawdopodobnie Lydia też uznałaby takie zaangażowanie za konieczne, lecz obie się myliły.

– Zabrałam laptopa i mogę tu pracować. Odwiozę Nemroda, dla mnie to żaden kłopot.

Nick znowu spojrzął na zegarek. Korciło go, by skorzystać z propozycji, bo przed południem miał kilka zebrań, po popołudniu sporo pracy papierkowej, a pod wieczór wizytę w szpitalu. Lecz przyjęcie pomocy oznaczało...

Lydia domyśliła się przyczyny jego wahania.

– Może pan być spokojny. Nie potraktuję tego jako aprobaty decyzji pańskiej matki chrzestnej. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Dlaczego stanowią dla pana problem?

– A czy mówiłem o problemie?

– Nie musi pan, bo to oczywiste. Nick lekko się speszył.

– Wendy zawsze sama podejmuje decyzje i miałaby mi za złe wtrącanie się w jej sprawy.

Nawet jemu tłumaczenie wydało się naciągane. Nie pojmował, dlaczego przegrywa w konfrontacji z piękną dziennikarką.

– Nie wierzę panu. – Gdy spojrzał na nią zaskoczony, dodała: – Oczywiście wierzę, że pani Bennington nie lubi, gdy ktoś wtrąca się w jej sprawy, ale na pewno mówi *jej* pan, *co* myśli. Widziałam państwa razem...

– Pragnę uchronić Wendy przed przykrościami.

– Ja jej nie skrzywdzę.

O dziwo, uwierzył jej. W pięknych oczach była wrodzona uczciwość. Tak bardzo chciałby jej zaufać. A może na tym po prostu polega jej praca? Skłanianie łatwowiernych ludzi do powierzania swych sekretów...

– Jeśli w książce znajdę coś obraźliwego, podam panią do sądu.

– To będzie autoryzowana biografia, więc nie ukaże się tam choćby słowo bez zgody pani Bennington – odparła Lydia wyniośle, ale zaraz złagodniała. – Pan bardzo kocha swoją matkę chrzestną, prawda?

– Jest wyjątkową osobą.

– Też tak sędzę, niech mi pan wierzy. – Powiesiła żakiet na krześle. – Dokąd mam dostarczyć Nemroda?

Nie ufał tej kobiecie. Jeśli zostawi ją samą, zacznie myszkować po domu, obejrzy zawartość szuflad i szaf. Co prawda Wendy zawsze twierdziła, że nie ma nic do ukrycia...

Niech więc Lydia myszkuje. Czuł się, jakby przegrał walną bitwę.

– Moja gospodyni nazywa się Christine Pearman. Czy w internecie wyszperała pani, gdzie mieszkam? – Natychmiast pożałował tych słów. Przecież Lydia wyświadczała mu przysługę, nawet jeśli miała w tym ukryty cel.

– Nie interesowałam się panem do tego stopnia, żeby znać adres, ale zadzwonię w kilka miejsc i się dowiem. To dodatkowa fatyga, ale skoro taka pana wola...

Nick milczał, bo zasłużył na taką odpowiedź.

– Mieszkam niedaleko. – Podał jej służbową wizytówkę. – Piętnaście minut samochodem. – Dopisał adres prywatny. – Uprzedzę gospodynię, ale trzeba zadzwonić, żeby otworzono bramę. Jeśli Nemrod nie wróci przed pani odjazdem, proszę zadzwonić do sekretarki, to przyjadę po niego wieczorem. Niech pani nie czuje się zobowiązana siedzieć tu bez końca.

– Drobiazg.

– Przypuścimy. Dziękuję pani.

– Proszę.

– Zamknę drzwi frontowe, a pani zostawi klucz pod doniczką.

– Oczywiście.

Był bardzo niezadowolony z siebie. Dręczył go brak zaufania do obcej kobiety, którą zostawia w domu chrzestnej matki. Czy jedynie o to chodzi? Przypuszczał, że chodzi o coś innego. Wbrew woli uległ urokowi Lydii, a ona niewątpliwie to zauważyła.

– Dziękuję – mruknął niezbyt uprzejmie.

– Proszę serdecznie pozdrowić ode mnie panią Bennington.

– Przekażę – rzekł Nick, poprawiając krawat. Działo się coś, co oboje niezupełnie rozumieli.

– Może pani Bennington zechce zadzwonić do mnie, gdy poczuje się lepiej.

– Na pewno się odezwie.

Po wyjściu Nicka Lydia zastanowiła się, dlaczego czuje się przy nim źle. Dziwne. Przecież nie pierwszy raz miała do czynienia z wpływowym bogatym mężczyzną.

Rozejrzała się po kuchni, zadając sobie pytanie, co tutaj robi. A co ważniejsze, dlaczego tak postępuje. No cóż, była na urlopie, miała czas... A jednak dziwiła się sama sobie, że tak tu bezproduktywnie siedzi i czeka na cudzego kota.

Dlaczego tak postąpiła? Przecież to nie jej sprawa.

Nick Regan nie zasługiwał na jej pomoc. Był arogancki, nieuprzejmy, wyniosły, ale bardzo pociągający. Czyżby dlatego zgodziła się mu pomóc?

Gdyby Izzy o tym wiedziała!

ROZDZIAŁ TRZECI

– No, nareszcie!

Lydia zerknęła na kosz. Po długiej szamotaninie udało się jej zamknąć kota. Żałowała, że jest sama i nie ma żadnego świadka jej wyjątkowego poświęcenia.

Dom pani Bennington nie nastrajał miło podczas całodziennego czekania na kocura, który do tego był źle wychowany, czego świadectwem były liczne zadrapania.

Zamiast wrócić do siebie, wiele godzin spędziła na niewygodnej kanapie, trzymając laptopa na plastikowej tacy. Dopiero późnym popołudniem wyruszyła do domu Nicka. Ta część zadania nie była poświęceniem. Co tu gadać, była ciekawa, jak wygląda posiadłość Nicolasa Regana-Phillipsa.

W internecie znalazła sporo informacji o firmie Drakes, a prawie nic o właścicielu. Wiedziała, że powoduje ją zwyczajne wścibstwo, ale gdy los podsunął okazję, nie byłaby sobą, gdyby nie skorzystała. Bardzo chciała zobaczyć, co Nick nazywa domem, a poza tym należała się jej rekompensata za zmarnowany dzień.

Przejechała osiem kilometrów i przy wiejskiej drodze ujrzała potężną bramę broniącą wstępu na teren Fenton Hall. Nie widziała domu starannie ukrytego przed niepowołanym okiem za wysokim murem. Chęć zachowania prywatności doprowadzono tu do przesady.

Wybrała numer zapisany na wizytówce.

– Słucham?

– Dzień dobry. Czy zastałam panią Christine Pearman? Przywiozłam Nemroda, kota pani Bennington. Pan Reagan-Phillips miał uprzedzić...

– Tak, dzwonił. – W głosie gospodyni było słychać niepokój. – Zaraz panią wpuszczę. Po minięciu bramy proszę dać mi znać.

– Dobrze. – Lydia przejechała kilka metrów i oznajmiła:

– Jestem za bramą.

– Zauważyła pani kogoś? Czy ktoś wyszedł?

– Nie.

– Jest pani pewna?

– Dostrzegłabym nawet mysz.

– Aha.

– Groteskowa sytuacja – mruknęła pod nosem. Dlaczego Christine Pearman tak dziwnie się zachowuje? Czego się boi? Pewnie ogląda za dużo kryminałów. – Nikogo tu nie ma – powiedziała głośno. – Jestem zupełnie sama.

– To dobrze. Czekam na panią.

Kręty podjazd dochodził do dużego domu, najpewniej zaprojektowanego przez architekta, który uznawał tylko to, co aktualnie uchodzi za piękne. Takie budowle szybko się starzeją estetycznie, ten jednak mimo wszystko miał w sobie jakąś ponadczasową urodę. Lydia oszacowała posiadłość na ponad dwa miliony funtów.

– Spędzisz wakacje w prawdziwym luksusie – powiedziała do Nemroda.

Wysiadła i popatrzyła na idealnie przystrzyżony trawnik dochodzący do samego domu. Pięknie tu i bogato. Dlaczego więc taki nabab pozwala swej ukochanej matce chrzestnej mieszkać w nader skromnych warunkach? Dlaczego nie zbudował dla niej wygodnej willi na terenie swej posiadłości? Zresztą chyba znajduje się tutaj jakiś drugi dom. Może nawet kilka.

Wyjęła kosz z kotem.

– Pani Lydia Stanford?

– Tak. Pan Regan-Phillips...

– Wiem. – Christine Pearman niespokojnie patrzyła na kępę krzewów.

Lydia liczyła na zaproszenie na herbatę. Chętnie skorzystałaby z okazji obejrzenia wnętrza domu oraz posłuchania ciekawostek o Nicolasiu Reganie-Phillipsie, tymczasem gospodyni była czymś mocno zaaferowana.

– Czy pani dobrze się czuje?

– Dziękuję. Ja... – Gospodyni urwała zakłopotana. – Właściwie... – Odetchnęła z ulgą, gdy usłyszała warkot samochodu. – Dzięki Bogu!

Lydia zobaczyła, jak Nick wysiada z zielonego jaguara. Był bardziej atrakcyjny, niż początkowo sądziła. Wysoki, szczupły, doskonale zbudowany. Sprawiał wrażenie człowieka przyzwyczajonego do tego, że cały świat kręci się tak, jak on sobie życzy. Irytowało ją to, a jednocześnie trochę imponowało.

Gospodyni podbiegła i zaczęła nerwowo mówić. Do Lydii docierały jedynie pojedyncze słowa.

– Myślałyśmy... spała...

Nick oderwał od niej wzrok, nieprzyjaźnie spojrzął na Lydię, powoli do niej podszedł.

– Mamy kłopot. Wygląda na to, że Rosie, moja córka... zaginęła – rzekł cicho. – Gdy na twarzy Lydii odmalowało się przerażenie, dodał: – To nie pierwszy raz, zawsze się znajduje. Teren jest dobrze ogrodzony, więc nie ma powodu do niepokoju. Jak zwykle prędko się odnajdzie.

Starła się przypomnieć sobie informacje z internetowych materiałów. Było coś o małym dziecku, a ze słów Nicka odnosiła wrażenie, że jego córka jest nastolatką.

– Ile Rosie ma lat?

– Pięć.

– O!

Dlaczego ojciec tak spokojnie reaguje na zaginięcie malutkiego dziecka? Bardzo dziwne, wprost nie do pojęcia. Matka odchodziłaby od zmysłów, gdyby wiedziała, że jedynaczka często ucieka z domu.

Nick odwrócił się do gospodyni.

– Jak długo jej nie ma?

Pani Pearman mocno się spieszyła.

– Jakies trzydzieści, czterdzieści minut. Sophie była u niej przed przyjściem na podwieczorek. Dokładnie przeszukaliśmy cały dom...

– A nad jeziorem? – przerwał Nick.

– Arthur i Jack tam poszli.

Nick skinął głową z aprobatą. Lydia patrzyła to na niego, to na gospodynię. Ojciec był spokojny; według niego dziecko trochę pobłąka się po posiadłości, ale nic złego się nie stało. Pani Pearman, która widocznie miała inne zdanie, nerwowo splatała i rozplatała palce.

– Tym razem Rosie zapakowała plecak. Wzięła nawet szczoteczkę do zębów... – Wsunęła dłoń w rękaw w poszukiwaniu chusteczki.

Lydia zamyśliła się. Dziecko uciekło z domu, a taki postępek oznacza, że jest nieszczęśliwe. Stało się to nie pierwszy raz, czyli dziewczynka jest bardzo nieszczęśliwa. Sytuacja powinna martwić ojca. Lydia zerknęła na Nicka, ale nie dostrzegła oznak niepokoju. Był jedynie zirytowany. Na kogo? Na gospodynię czy na jedynaczkę?

Gniewnie spojrział na Lydię, która raptem doznała olśnienia. To ona stanowiła główny problem! Poznała bardzo prywatną i przykrą sprawę dotyczącą wielkiego Nicolasa Regana-Phillipsa!

Nie zamierzała pisać o jego córce.

Lecz jeśli stwierdzi, że jest złym ojcem... to już zupełnie inna sprawa. Na pewno jednak nigdy nie napisze nic, co mogłoby zaszkodzić małemu dziecku. Nick powinien o tym wiedzieć. Była zła, że posądzał ją o nieczne zamiary.

Opanowała irytację. Nieważne, co Nick sądzi o niej oraz o jej zawodzie. W tym momencie ważna była jedynie ucieczka nieszczęśliwej dziewczynki. Ojciec powinien szukać jedynaczki.

– Nie chcę państwu przeszkadzać, więc się pożegnam. Dostrzegła ulgę w czarnych oczach.

– Dziękuję za przywiezienie Nemroda – rzekł Nick.

– Drobiazg – skłamała Lydia, wyciągając rękę. – Do widzenia.

Uściskał jej dłoń mocno, zdecydowanie. Lydii zrobiło się przykro, że Nick jej nie lubi, bolał ją brak zaufania. Dlaczego tak reagowała? Przecież przyzwyczaiła się do jawnie wyrażanej dezaprobaty, do jadowitych kalumnii. Czy tym razem tak bardzo to boli, bo jest nieuzasadnione? Nigdy wcześniej się nie spotkali, nikt z jej przyjaciół nie znał Nicolasa Regana-Phillipsa. Skąd więc jego wrogość?

– Klucz od domu zostawiłam pod doniczką.

– Dziękuję.

– Proszę zawiadomić mnie o stanie zdrowia pani Bennington. – Gdy skinął głową, dodała: – Mam nadzieję, że pańska córeczka niebawem się znajdzie.

– Też mam taką nadzieję. Proszę dać znać, gdy dojedzie pani do bramy.

Pożegnała zdenerwowaną gospodynię i wsiadła do samochodu. Była zawiedziona. Nie obejrzała wnętrza domu, a chętnie przekonałaby się, jaki Nick ma gust.

Prawdopodobnie woli tradycyjny wystrój. Wyobrazila sobie dom umeblowany prawdziwymi lub podrabianymi antykami. Stare meble pasowałyby do imponującej budowli. Nick pewnie traktował dom jako lokatę kapitału i nic więcej. Sprawiał wrażenie człowieka, który nigdy nie kieruje się uczuciami.

Wielka szkoda.

Zerknęła do lusterka. Pan domu już wszedł na schody. Typowy flegmatyczny

wychowanek prywatnej szkoły. Uśmiechnęła się przekornie. Lubiła opanowanych mężczyzn, ale zawsze korciło ją, aby sprawdzić, jakie emocje tlą się pod powierzchnią.

Nicolas Regan-Phillips dorobił się sporego majątku, a sukcesu nie mógł zawdzięczać wyłącznie znajomościom. Osiągnął dużo dzięki zdolnościom i wytrwałości. Musiał być zdolny, mądry, wszechstronnie wykształcony. A także, choć na ogół nie sprawiał takiego wrażenia, na pewno targwały nim silne emocje i uczucia.

Kątem oka dostrzegła coś czerwonego, co mignęło i zniknęło za dorodną kamelią. Natychmiast zwolniła i uważnie popatrzyła na krzew.

Czy przebiegła tędy mała uciekinierka?

Stanąła, nie bardzo wiedząc, jak postąpić. Oczywiście to nie jej sprawa, lecz kiedy podobny argument zdołał ją powstrzymać?

Wysiadła z samochodu, oparła się o drzwi i zawołała:

– Rosie! – Przez chwilę nasłuchiwała. – Gdzie jesteś? Brak odpowiedzi. Albo nikogo nie ma, albo dziecko chce pozostać w ukryciu. Lydia nadal wahała się. Nick wolałby, aby nie mieszała się do jego rodzinnych spraw, lecz jeśli dziewczynka wymknie się przez otwartą bramę? Zamknęła drzwi i ruszyła w stronę kamelii.

– Rosie! Wszyscy cię szukają. – Nadal cicho. Szła powoli, oczyma przeszukując krzewy.

– Rosie! Rosie! – Nie widząc pięcioletniej buntowniczkę, zrezygnowana wzruszyła ramionami. – Pewnie tylko mi się przywidziało... – W tym momencie dostrzegła czerwoną plamę za innym krzewem. Tym razem nie zawołała, lecz przyśpieszyła kroku. Miała mało doświadczenia z dziećmi, a rozumiała, że dziewczynka pragnie zostać w kryjówce. Mimo to szła dalej, aż wreszcie ujrzała spokojnie stojące dziecko. Zawahała się. Nie wiedziała, co powiedzieć nieszczęśliwej dziewczynce. – Jesteś Rosie, prawda?

Mała patrzyła na nią wielkimi oczami, bez strachu, jedynie z ciekawością. Ubrana była w czerwoną sukienkę, biały ażurowy sweterek, włosy związane miała w koński ogon. Wyglądała jak lalka, a nie żywe dziecko.

Lecz to było zwodnicze wrażenie. Uciekinierka miała silną wolę, o czym świadczył wypakowany żółty plecak.

– Mam na imię Lydia...

Urwała, ponieważ dostrzegła coś za prawym uchem dziewczynki. Było prawie niewidoczne pod włosami, ale od razu zorientowała się, co to jest. Aparat słuchowy. Za drugim uchem też.

Rosie jest głucha!

Lydia z wrażenia znieruchomiała, ale jej mózg pracował na najwyższych obrotach. Zrozumiała, dlaczego gospodyni z takim niepokojem pytała, czy był ktoś w pobliżu bramy.

Dziecko nie słyszało wołania, nikt nie wiedział, gdzie ono jest. Wyobraziła sobie popłoch w domu, gdyby do wieczora nie udało się znaleźć Rosie. Dokładne przeszukanie olbrzymiego terenu zajmie wiele godzin.

Patrząc dziewczynce w oczy, przyłożyła do ucha dwa palce, co w języku migowym oznacza „głucha”.

Rosie nadal przyglądała się jej spokojnie, z ciekawością. Powoli skinęła główką, dotknęła

ucha, po czym wskazała pierś.

Lydia używała języka migowego dawno temu, ale jeszcze pamiętała to i owo z pierwszego języka, który poznała. Jej głucha matka na migi porozumiewała się z córką, która nauczyła się normalnej mowy dzięki telewizji, dzieciom w przedszkolu, nauczycielkom.

Uśmiechnęła się, przysiadła na trawie, wyraźnie powiedziała „Lydia”, jednocześnie podając swoje imię na migi. Zalała ją fala wspomnień z dzieciństwa. Każdego miesiąca pierwszy piątkowy wieczór spędzała w klubie dla głuchoniemych. Tam rodzice byli odprężeni i szczęśliwi, jak rzadko kiedy poza domem.

Rosie poruszała paluszkami bardzo prędko, a Lydia z trudem nadażała, bo wyszła z wprawy. Zrozumiała, że dziewczynka mówi o jakiejś awanturze, ale nie była pewna, czy poprawnie odczytała znaki. Nieudolnie usiłowała powiedzieć Rosie, że jej tatuś wrócił i trzeba iść do domu.

Dziewczynka przecząco pokręciła główką.

– Dlaczego? – zapytała Lydia. Dawno nieużywany język stopniowo się przypominał.

Rosie głośno westchnęła. Znowu prędko poruszała paluszkami, lecz tym razem Lydia wszystko rozumiała. Dziewczynka obiecała, że pójdzie do domu, jeśli Lydia powie jej tatusiowi, dlaczego uciekła.

Pięcioletniemu dziecku zdawało się proste, że obca osoba wyjaśni Nicolasowi Reganowi-Phillipsowi, dlaczego jedynaczka często ucieka z domu. Rosie nie rozumiała złożonych relacji między dorosłymi.

Lydia wahała się, nie wiedziała, jak postąpić. Nick zarzucił jej wtrącanie się w cudze sprawy, ale co tam. Nawet jeśli uzna, że przekroczyła nieprzekraczalną granicę, będzie wdzięczny za przyprowadzenie dziecka.

Spojrzała dziewczynce prosto w oczy, zrobiła znak zgody i wyciągnęła rękę. Rosie podała jej rączkę z rozbijającą ufnością.

Dziwnie wzruszające.

Zastanawiała się, czy wypada wziąć dziecko do samochodu. Po rozważeniu za i przeciw doszła do wniosku, że nie należy tego robić. Oczywiście proponowanie, by poszło gdzieś z obcą osobą, też nie było stosowne, lecz to jedyne wyjście. Zresztą znajdowały się na ogrodzonym terenie, a najważniejsze było odprowadzenie dziewczynki do domu.

I dotrzymanie obietnicy. Rosie na migi poskarżyła się, że ktoś na nią nakrzyczał, dlatego była smutna, wzięła plecak i uciekła z domu.

Pociągnęła Lydię za rękaw, by zwrócić jej uwagę, lecz paluszki poruszały się zbyt szybko. Przyznała się do tego, usiadła na ziemi i poprosiła o powtórzenie.

Dziewczynka po raz pierwszy się uśmiechnęła. Baczenie obserwując Lydię, wyznała, że nie lubi Sophie, bo często jest zła i krzyczy. Chciała wrócić do babci, ale najpierw poprosiła tatusia, żeby odesłał Sophie.

Nie czekając na odpowiedź, wzięła plecak i ruszyła przed siebie.

Kim jest Sophie i co złego zrobiła? Dlaczego dziecko jej nie lubi?

Lydia zerknęła na drobną figurkę u swego boku. Dziewczynka nie wyglądała na zastraszoną, raczej sprawiała wrażenie zdecydowanej osóbką, która często stawia na swoim.

Miała wątpliwości, czy Sophie zasługuje na antypatię, mimo to wiernie przekazał Nickowi, co jego córeczka powiedziała. Rosie widocznie potrzebuje orędownika, a w tej roli Lydia zawsze chętnie występowała.

Nick podniósł rękę, aby powstrzymać potok słów mówiących jednocześnie kobiet. Obie usprawiedliwiały się, żadna nie była winna. Nick zdenerwował się. Płacił im głównie za pilnowanie córki, za zapewnienie jej bezpieczeństwa.

– Porozmawiamy o tym później, gdy Rosie się znajdzie. Czy ktoś pomyślał o altanie?

Pani Pearman zrobiła obrażoną minę.

– Dokładnie przeszukałam wszystkie kąty. W altanie Rosie nie ma.

Nick nie był w nastroju, aby przejmować się fochami gospodyni. Spojrzał na nianię. Wprawdzie miała doskonałe referencje, lecz była leniwa. Gdyby więcej wiedział o potrzebach głuchego dziecka, nie przyjąłby Sophie pod swój dach. Podobno знаła wszystkie najnowsze teorie z pedagogiki rozwojowej, lecz nie przepadała za dziećmi.

Jakiś czas temu doszedł do wniosku, że Rosie raczej nie darzy nianki sympatią. Powinien wygospodarować trochę wolnego czasu i zaangażować inną opiekunkę, która miała doświadczenia z głuchym dzieckiem.

Ana twierdziła, że długo szukała nianki, która nie plotkuje b chlebobdawcach. Trudno jeszcze wymagać, aby znała język migowy. Trzeba będzie samemu się rozejrzeć.

– Ustalmy jedno. Sophie, dlaczego położyłaś Rosie tak wcześnie spać?

– Za karę, bo pluła. Jedynym powodem takiego zachowania jest zmęczenie.

Nick znużonym gestem przygładził włosy.

– Potem poszłaś napić się herbaty?

– Tak. Kazałam Rosie zastanowić się nad swoim postępowaniem.

– Żadna z was nie słyszała, gdy schodziła po schodach i otwierała drzwi?

Popatrzyły na siebie.

– Nie rozumiem, jak to się stało, że drzwi nie były zamknięte na klucz. Jestem pewna...

Nick znowu podniósł rękę i gospodyni umilkła.

– Nie rozumiesz, ale... – Rozległo się głośnie pukanie.

– A to kto?

Sam otworzył drzwi i zastygł. Lydia miała uniesioną rękę, jakby zamierzała ponownie zastukać.

– Przyprowaadziłam Rosie.

Gospodyni podbiegła, przytuliła dziewczynkę.

– Kochanie, bardzo się o ciebie martwiłam.

Rosie stała nieruchomo, twarzyczkę miała bez wyrazu, nie zareagowała na uścisk. Pani Pearman trzymała ją tak, że nie widziała jej ust, więc słowa padły w próżnię. Może dzięki aparatowi dziewczynka usłyszała piąte przez dziesiąte.

Lydia spojrzała na Nicka.

– Mignęło mi coś czerwonego za krzewem, więc sprawdziłam, co to takiego.

– Bardzo dziękuję.

Dostrzegła, że zwilgotniały mu oczy. Był szczerze wzruszony. Przyklęknął i zaczął mówić powoli, wyraźnie.

– Martwiliśmy się o ciebie. Nie wolno ci samej wychodzić z domu.

Nie objął córki, nie powiedział ani słowa o miłości. Był sztywny, niezręczny. Lydia chciała szturchnąć go i powiedzieć, jak ma postępować. Przecież małe dziecko nie rozumie, co znaczy wilgoć w jego oczach.

Zreflektowała się. Co sama wiedziała o uczuciach? Czy kogoś naprawdę kochała? Nie chciała zostać matką, wołała nie sprowadzać dzieci na niedoskonały świat. Dlaczego uzurpuje sobie prawo do udzielania rad innym?

Rosie nie patrzyła na ojca, co znaczyło, że stracił kolejną okazję, by zbudować pomost między nimi. Najpewniej nawet o tym nie wiedział.

Dzieci bogaczy pozornie mają wszystko, ale często rodzice nie potrafią nawiązać z nimi uczuciowego kontaktu. Najpierw oddają je niańkom, a potem posyłają do szkół z internatem.

Rosie była w sytuacji gorszej niż większość takich dzieci, bo nie słyszała. Lydia tak bardzo chciałaby jej pomóc, zaopiekować się nią. Matka opowiadała jej o swoim dzieciństwie, wiedziała więc, jak trudno głuchemu dziecku żyć wśród ludzi słyszących.

Obiecała Rosie, że wystąpi w jej sprawie. Zrobi to, a Nick musi jej wysłuchać. Zrobi nawet więcej. Zmusi go, by zmienił to, co już teraz może zmienić.

– Rosie chce, żebym powiedziała coś w jej imieniu.

– Słucham.

– Jest bardzo nieszczęśliwa. – Gdy dostrzegła zdumione spojrzenie Nicka, zawahała się. Czy prawidłowo oceniła sytuację? Czy Sophie jest naprawdę niedobra? – Z jej słów wynika, że była jakaś sprzeczka i...

– Tak, była – wtrąciła się Sophie. – Nie pozwolę na żaden bunt...

Nick obejrzał się na nią. Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

– Liczy się wyłącznie bezpieczeństwo Rosie. Wszystko inne jest nieważne, poczeka do rana.

Sophie chciała zaprotestować, ale się rozmyśliła.

– Jak pan sobie życzy. – Wyżej uniosła głowę. – Jest późno. Położę ją spać.

Wyciągnęła rękę, lecz Nick syknął:

– Nie.

Delikatnie pogładził córeczkę po główce. To była pierwsza oznaka cieplejszych ojcowskich uczuć. Lydia przypomniała sobie, jaki był delikatny wobec matki chrzestnej. Niesprawiedliwie go oceniła, bo w głębi duszy jest dobrym człowiekiem.

– Dzisiaj ja położę Rosie.

Reakcja niańki oznaczała, że dzieje się coś nadzwyczajnego. Nick po swojemu kochał jedynaczkę i nie chciał, by ktokolwiek na nią krzychał. Nawet rzekomo świetna niańka.

Sophie była zarozumiała, uważała, że zjadła wszystkie rozumy. Ot, przeczytała jakiś podręcznik i znała odpowiedzi na kilka pytań.

Nick ostro na nią spojrział.

– Chyba chętnie odpoczniesz. Ja zajmę się Rosie. – Popatrzył na gospodynię. –

Tymczasem to wszystko.

– A kolacja?

– Najpierw położę Rosie, poczekam, aż uśnie.

Odeszły wystraszone, chociaż nie podniósł głosu. Mówił spokojnie, ale władczo. Był przekonany, że jego polecenia zostaną wykonane.

Lydia mimo woli podziwiała go. Oczywiście nie wzbudzał w niej lęku. Widziała jedynie mężczyznę – pociągającego, to prawda – który potrzebował pomocy w kontaktach z córką.

A raczej głuche dziecko potrzebowało pomocy w kontaktach z ojcem.

Był wytrącony z równowagi, na dodatek bardzo zmęczony. Miał za sobą ciężki dzień, a to, co zamierzała mu powiedzieć, popsuje mu humor i szyki przynajmniej na kilka dni.

– Rosie mówiła mi, że nie lubi Sophie. Nich drgnął gwałtownie.

– Jak to... mówiła?

– Na migi.

– Pani zna język migowy?

– A pan nie? – Jego mina starczyła za odpowiedź. Lydia spojrzała na niego ostro. Ojciec głuchej dziewczynki nie opanował podstawowego sposobu porozumiewania się! – To jak pan rozmawia ze swoją córką, panie Regan?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nick czuł się jak zbity pies. Pod wpływem słów Lydii wzrosło jego poczucie winy. Nie znał języka migowego, a powinien był się nauczyć. Miał na to aż cztery lata.

Zanim Rosie zamieszkała u niego, powody, dla których sprawę zaniedbał, zdawały się ważne, natomiast w zielonych oczach wyczytał, że nic go nie usprawiedliwia. Postąpił niewybaczalnie, ponieważ zawiódł własną córeczkę. Nie umiał pocieszyć jej, gdy była smutna, nie potrafił zapytać, co chciałaby zjeść. Czasem wyjmował z szafki różne opakowania i patrzył, czy mała kiwa główką, czy kręci przecząco. Bardzo ograniczona forma porozumiewania się.

Rosie, nie mogąc rozmawiać z ojcem, poskarżyła się obcej osobie na nielubianą niańkę. Najgorsze było to, że Nick wyczuwał tę jej niechęć, nic jednak nie zrobił w tej sprawie, bo dzięki temu życie było łatwiejsze.

Według niego opieka tej samej niańki co u matki była nawet wskazana, zapewniała dziecku poczucie stabilizacji. Sophie miała odpowiednie kwalifikacje, pierwszorzędne referencje.

Lecz to za mało. Mówiły mu o tym oczy Rosie.

A teraz Lydia patrzyła na niego surowo, jej słowa paliły do żywego. To, że nie zna języka migowego, wprost nie mieściło się jej w głowie.

– Rosie fantastycznie opanowała znaki. Dla niej to jest podstawowy język.

– Potrafi czytać z ust – bronił się Nick.

– Czyli komunikacja w jedną stronę, czyż nie? Córka rozumie ojca, ale ojciec nie rozumie córki. Ma pan wobec niej obowiązki...

– Jestem świadom moich obowiązków.

Powiedział to ostrzej, niż zamierzał, ale nie raczył przeprosić. Zapadło przykre milczenie, podczas którego Lydia bacznie go obserwowała.

– Ma pan rację – rzekła cicho. – Nie mam prawa robić tego typu uwag...

– No właśnie.

– Lecz i tak zrobię to, co obiecałam. Miałam przekazać panu, jak Rosie się czuje, i dotrzymam słowa.

Przyklęknęła i dotknęła rączki Rosie, która spojrzała na nią z pełnym zaufaniem.

Nicka zakłuło w sercu. Jego córka tak ufnie patrzy na obcą osobę... Rosie wierzyła, że Lydia dotrzyma obietnicy i powie mu o jej nieszczęściu.

Sumienie gryzło go coraz mocniej. Należało poświęcić jedynaczce więcej czasu, nie powinien był zostawiać jej z niedobłą niańką. Trzeba było w sądzie walczyć o ojcowskie prawa. Zaklął w duchu. Powinien był nauczyć się języka migowego i nawiązać prawdziwy kontakt z córką.

Huczało mu w głowie. Bił się w piersi, błagał Boga o zmiłowanie. Nie znał własnego dziecka, by porozumieć się z córką, potrzebował pośrednika.

A pośredniczyć będzie Lydia Stanford?

To też boli, i to mocno. Trudno być wdzięcznym takiej osobie. Nie wiedział, jaka naprawdę jest. Jak pogodzić to, co widzi na własne oczy, z tym, co o niej słyszał?

Według niego Lydia zawzięła się, wykorzystwała wszystkie możliwości i doprowadziła do uwięzienia Stevena Daly'ego oraz jego współników. Podczas długiej, skomplikowanej sprawy sądowej próba samobójcza jej siostry stała się znana szerokiej publiczności. Przez wiele tygodni publikowano różne szczegóły z życia Isabel Stanford. Łatwo wyobrazić sobie, jakie to upokarzające dla nieśmiałej, dwudziestotrzyletniej kobiety. Obcy ludzie z butami wchodzili w jej prywatne sprawy.

Codziennie pojawiały się zdjęcia obu sióstr. Lydia była pewna siebie, zdeterminowana, a jej siostra niepewna, załamana.

Steven Daly niewątpliwie był czarnym charakterem i zasłużył na więzienie, lecz czy Lydia spała spokojnie, wiedząc, na co naraża swą wrażliwą siostrę?

W pamięci utkwiła mu szczególnie jedna fotografia zrobiona przed gmachem sądu, po ogłoszeniu wyroku. Na tym zdjęciu Isabel stoi wśród tłumu dziennikarzy, zupełnie przytłoczona przez nich. Jest osamotniona, nieszczęśliwa, oczy ma pełne łez, twarz wykrzywioną bólem.

Lydia zapewne jest przekonana, że wszystko robiła dla dobra siostry, lecz według niego to nieprawda. Nie wierzył, aby zrozpaczona Isabel myślała o zemście. Biedaczka ledwie miała siły dalej żyć.

Gdy matka chrzestna zażyczyła sobie, żeby biografii pisała Lydia Stanford, Nick otwarcie wyraził niezadowolenie i zebrał o niej dodatkowe informacje. Wszystko, czego się dowiedział, potwierdziło wcześniejsze podejrzenia. Według niego Lydia zawsze uparcie dążyła do celu, lekceważąc uczucia bliźnich.

Potem poznał ją osobiście i zwątpił w słusność swego osądu. Była zupełnie inna, niż się spodziewał, serdeczna i życzliwa.

Żałował, że nie spotkali się w innych okolicznościach. Byłoby inaczej, gdyby nie widział jej podczas udzielania wywiadu po zapadnięciu wyroku skazującego Stevena Daly'ego. Wtedy odnosiłby się do niej bez uprzedzeń.

Zdawał sobie sprawę, że zahipnotyzowały go piękne oczy i urzekł niezwykle kolor włosów. W innej sytuacji poprosiłby Lydię o telefon i po kilku dniach zaproponowałby spotkanie.

Gotów był się założyć, że pod atrakcyjną powierzchownością ukrywa się kobieta, która za wszelką cenę pragnie zrobić wielką karierę. Doskonale wiedział, jak żyje się z osobą zżeraną taką ambicją. Jakie to bywa okrutne, bolesne.

Obserwował Lydię, gdy pytała Rosie, co chce powiedzieć ojcu. Ruchy jej rąk były pełne wdzięku. Miała piękne dłonie o długich smukłych palcach. Na prawej ręce widniało świeże zadrapanie, najpewniej podziękowanie od Nemroda.

Rosie bez wahania powiedziała Lydii, co ma przekazać tacie. Nicka rozboleła serce, gdy patrzył na szybko poruszające się paluszki. Dziewczynka, zwykle smutna, ożywiła się, bo wreszcie miała okazję powiedzieć, co ją gnębiło podczas całego pobytu u ojca.

Zbierało się jej na płacz, więc Nick mocno ją objął, delikatnie pocałował loki, oparł brodę

na główce i pytająco spojrzął na Lydię.

– Co powiedziała?

– Sprawa nie jest prosta – odparła wyraźnie poruszona.

– Tak przypuszczam – rzekł głucho. Nagle stało mu się obojętne, czy dziennikarka w niegodziwy sposób wykorzysta zdobyte wiadomości. Najważniejsza była Rosie. Jeśli Lydia jest pośredniczką, dzięki której może nawiązać kontakt z dzieckiem, skorzysta z jej pomocy, niezależnie od ceny, jaką przyjdzie mu zapłacić.

Trzymał córeczkę mocno, jakby uściskiem pragnął zapewnić ją o miłości. Gdy przestała płakać, odsunął ją i oczyma prosił o zrozumienie.

– Kochanie, przepraszam cię – rzekł powoli, po czym zerknął na Lydię. – Co powiedziała? Dlaczego jest nieszczęśliwa? Proszę mi powiedzieć.

Lydia przysiadła na kanapie. Nigdy nie brakowało jej słów, zawsze bez trudu wyrażała to, co chciała, lecz teraz miała opory. Musiała przekazać Nickowi przykre rzeczy, a nie chciała go ranić. W ciągu kwadransa zmieniła zdanie o nim. Przedtem uważała go za złego, bezdusznego ojca, teraz tylko za nieporadnego.

Nie rozumiała, dlaczego, mając głuche dziecko, nie nauczył się języka migowego, dzięki czemu nawiązałyby prawdziwą więź z Rosie, lecz nie wątpiła, że kocha jedynaczkę. Świadczyła o tym czułość, z jaką ją obejmował. Podobnie zachowywał się wobec matki chrzestnej.

– Rosie rozumie – zaczęła wreszcie – dlaczego przysłano ją tutaj. A raczej tak się jej zdaje. Według niej mamusia odesłała ją, bo nie lubi jej za to, że jest głucha. A pan ma bardzo dużo pracy i dlatego nie chce mieć jej u siebie. – Gdy po twarzy Nicka przemknął spazm bólu, Lydia zawahała się. Jednak musiała powiedzieć wszystko, bo obiecała to dziecku. – Sophie krzyczy na nią za to, że nie słyszy, złości się, gdy czegoś nie rozumie. Rosie chce wrócić do babci, tylko z nią pragnie mieszkać. – Odwróciła wzrok, aby nie widzieć cierpienia na twarzy Nicka. – Przykro mi. Naprawdę.

Bezradnie machnął ręką. Pocałował Rosie w główkę, palcem musnął jej policzek.

– Mnie jeszcze bardziej przykro. – Spojrzął błagalnie. – Jak mam ją przeprosić?

– Do mówienia o tym, co złe, służy mały palec. – Wyciągnęła palec, zacisnęła dłoń w pięść i zrobiła małe kółko na piersi. – Tak wygląda „przepraszam”.

Nick spróbował ją naśladować. Uczynił to nieporadnie, ale Rosie zrozumiała, schwyciła go za rękę, przytuliła się.

Początek został zrobiony. Czy jedynie początek? Może to przełom?

– Zrozumiała mnie – szepnął głęboko poruszony. – Proszę powiedzieć, że nie zostawię jej z Sophie i odtąd zawsze będę miał dla niej czas. Nie mam wpływu na postępowanie jej matki, ale...

– Lepiej nie obiecywać tego, czego nie można zrobić.

– Nie zostawię jej z kimś, z kim nie chce być – stwierdził stanowczo.

Uwierzyła mu. Decyzja była słuszna, ponieważ Rosie go potrzebowała. Ojcostwo wymaga altruistycznej miłości, a Nick nosił ją w sobie.

I zaraz pomyślała o sobie. Nigdy nie chciała mieć dzieci, bo uważała, że jest niezdolna do

bezinteresownej, matczynej miłości. Ktoś kiedyś powiedział, że człowiek mądry zna swe ograniczenia. Lydia wiedziała, że nie potrafi na rzecz innych, nawet własnego dziecka, zrezygnować z zawodowych ambicji. Była zbyt egoistyczna. Nie zdobyła się na altruizm, gdy miała osiemnaście lat, więc dlaczego miałyby być inna w dojrzałym wieku?

Dotknęła rączki Rosie. Mała odwróciła się do niej, wtedy Lydia przekazała jej słowa ojca. Dziewczynka spojrzała na niego, a on potakująco kiwał głową. Wtedy rozpromieniła się, a Nick wprost chłonał jej spojrzenie i uśmiech. Między ojcem a córką rozdziło się coś wspaniałego.

Lydia poczuła się zbędna. To była zbyt intymna scena, nikt obcy nie powinien jej zakłócać czy choćby biernie obserwować. Zarazem czułość i miłość tych dwojga sprawiły, że poczuła dziwny ból serca oraz tęsknotę za innym, pełniejszym życiem. Za czymś, czego nie daje praca zawodowa.

Wstała, lecz Rosie natychmiast wyciągnęła do niej rączkę. Gdy Lydia powiedziała jej, że musi jechać do domu, dziewczynka gwałtownie potrząsnęła główką.

Nick niezgrabnie się podniósł.

– Mała chce, żeby pani została.

– Ale ja...

– Jest pani głodna? – Gdy zaskoczona nagłą zmianą tematu zmarszczyła brwi, dodał: – Tyle pani dla mnie zrobiła. Chciałbym zrewanżować się choćby skromnym posiłkiem. Czy dziś jadła pani coś konkretnego?

– Tylko śniadanie...

– Wobec tego proszę zostać na kolacji.

– Ale pańska gospodyni nie spodziewa się dodatkowej osoby...

– Płacę jej za to, żeby była gotowa na niespodzianki. Powiedział to z arogancją, która znowu zraziła Lydię do niego. Jak można tak mówić? Czyżby nie wiedział, że kolacja sama się nie ugotuje? Zaraz jednak pomyślała o pustym mieszkaniu, o przyjaciółkach spędzających czas w Wiedniu. Nie było powodu do pośpiechu. Miała ochotę zostać. Rosie pociągnęła ją za rękę, co bardzo osłabiło jej opór.

– Czy na pewno nie sprawię kłopotu?

– Żadnego. Muszę zaczekać, aż Rosie uśnie, ale potem będziemy mogli porozmawiać. – Przez moment patrzył na usta Lydii.

Ona zaś zastanawiała się nad jego ustami. Czy wie, jak bardzo są zmysłowe? Czy wie, jak bardzo pociągające jest małe wgłębienie na jego brodzie?

Odwróciła szybko wzrok, przestraszona, dokąd myśli ją zawiodły.

– Miała już pani kontakty z głuchymi, prawda?

– Tak.

– Bardzo mi zależy na pani radach, jak można pomóc Rosie. Tak niewiele wiem.

– Rozumiem. – Uśmiechnęła się ciepło.

– Polecę gospodyni, żeby podała jakiś orzeźwiający napój. Najlepiej na tarasie, bo jest ładnie i ciepło.

Rosie wpatrywała się w nią wielkimi oczami i Lydia postanowiła zrobić wszystko, co w

jej mocy, by ulżyć dziecięcej doli. Dawno nikt nie patrzył na nią z tak jawnym uwielbieniem. Wiedziała, że to tylko zachwyty pięcioletniej dziewczynki, ale sprawiał ogromną przyjemność.

Już się nie wahała.

– Podjadę samochodem bliżej domu.

– Dobrze. Teraz gospodyni się panią zajmie, a potem, gdy Rosie uśnie, spotkamy się na tarasie.

Obserwowała, jak wychodzili z pokoju. Wyglądali jak ojciec i dziecko w reklamach. Rosie była śliczna, miała ładne rysy, wielkie wymowne oczy.

Jej matka musi być piękna.

Lydia rozejrzała się, lecz nie zauważyła żadnej fotografii. To zrozumiałe u rozwodnika. Byłoby dziwne, gdyby trzymał zdjęcia byłej żony na widoku.

Była ciekawa, jaką kobietę wybrał na towarzyszkę życia. Gdyby przewidziała rozwój wypadków, wyszukałaby więcej informacji w internecie.

Chciała wyjść, lecz w tym momencie wbiegła Rosie, wpadła jej w ramiona i pocałowała ją w policzek. Wilgotny całus był wzruszający.

Pierwszy raz w życiu Lydia pomyślała, że przyjemnie byłoby mieć dziecko, istotę, która darzyłaby ją bezwarunkową miłością. Opamiętała się! Zawsze ostro krytykowała ludzi, którzy decydowali się na dzieci z takiego powodu. Pragnienie bezwarunkowej miłości może zaspokoić pies, lecz zwierzę też wymaga uwagi i czasu, a w jej życiu nawet dla psa nie było miejsca.

Zrobiła znak oznaczający „dobranoc”, co przywołało wspomnienia z dzieciństwa. Co wieczór matka powtarzała ten sam dwuwiersz: „Dobranoc. Dwa kije na noc, dwie ropuchy pod poduchy”. Rosie roześmiała się i w podskokach wybiegła z pokoju. Zmieniła się nie do poznania. Najbardziej zdumiewające było to, jak niewiele potrzebowała do szczęścia.

Nick chyba wie, że jego córeczka wymaga więcej uwagi. Teoretycznie niewielkie wymagania... Ciekawe, jak zareaguje była żona. Czy oburzy ją zwolnienie niańki, którą wybrała i poleciła? Lydia pomyślała, że to nie jej kłopot. Niech ludzie sami rozwiązują swe problemy. Tak zawsze radziła siostra.

Izzy! Przecież jest nauczycielką i zna tyle osób z tego środowiska, w tym specjalistów od dzieci specjalnej troski. Nim wyciągnęła telefon, weszła gospodyni. Już jakoś doszła do siebie, była opanowana, choć Lydia wyczuwała, że wciąż się gryzie niedawnymi zdarzeniami.

– Pan Regan-Phillips powiedział, że chce pani podjechać pod dom.

– Tak.

– Poczekam przed domem, a potem zaprowadzę panią na taras.

– Dziękuję. – Gdy ruszyły do holu, Lydia powiedziała: – Pan Regan-Phillips zaprosił mnie na kolację. Mam nadzieję, że nie przysporzy to pani zbytniego kłopotu.

Gospodyni lekko się uśmiechnęła.

– Ani trochę.

– To dobrze. – Lydia wyszła na zewnątrz, wyjęła telefon i wybrała numer siostry. – Izzy?

– Nareszcie! Gdzie jesteś? Od godziny próbuję się do ciebie dodzwonić, bo...

– Przepraszam, wyłączyłam komórkę.

- Czemu?
- Później ci powiem. Teraz tylko słuchaj.

Rosie była bardzo śpiąca, ale co rusz unosiła klejące się powieki i sprawdzała, czy ojciec siedzi przy niej. Za każdym razem Nick z uśmiechem kładł rękę na jej oczach. Miał nadzieję, że jego córka jest za mała, by w pełni zrozumieć, co zaszło między rodzicami i co stało się z babcią. Już i tak wiedziała zbyt wiele o pewnych sprawach. A o innych za mało.

Ana nie była z gruntu zła, jedynie samolubna, zapatrzona w siebie. Na pewno świadomie nie chciała wyrządzić dziecku krzywdy. Czy dlatego zataiła przed Rosie śmierć ukochanej babci? Prawdopodobnie uważała, że córka jest za mała, by rozumieć, co się wokół niej dzieje. Bardzo się pomyliła.

Rosie oczywiście nie wiedziała wszystkiego, ale była bardzo spostrzegawcza. Zauważyła, że zapracowany ojciec nie ma dla niej czasu, a matka nie lubi jej, bo jest głucha. To odkrycie musiało być dla niej straszne.

Zaklął w duchu i pogładził czarne loczki.

- Odtąd sytuacja się zmieni – szepnął.

Gdy córka na dobre usnęła, zgasił górne światło, a zostawił zapaloną lampkę nocną. Dopiero teraz przyszło mu do głowy, że głuche dziecko bardziej niż słyszące boi się ciemności. Tylu rzeczy nie wiedział! Świat Rosie bardzo różnił się od jego świata, jej dzieciństwo było zupełnie inne.

Znużonym gestem potarł kark.

Pierwszy raz w życiu ogarnęły go wątpliwości, czy podoła obowiązkom. Kiedy nauczy się języka migowego? Czy będzie dobrym ojcem? Matka chrzestna byłaby zdumiona, gdyby wiedziała o jego niewierze w siebie. Uznałaby, że wreszcie postąpił pierwszy krok na drodze do mądrości.

Przy schodach spotkał panią Pearman.

- Rosie już śpi? – zapytała.

– Tak.

– Czy mam nadśłuchiwać, na wypadek gdyby się obudziła? Sophie poszła do kina, bo uznała, że pan zwolnił ją na cały wieczór.

- Będę wdzięczny. Czy pani Stanford wróciła?

– Jeszcze nie. – Zawahała się. – Widziałam, że do kogoś dzwoni. Proszę pana, czy to dobry pomysł? Pani Stanford jest dziennikarką, a pan zawsze unikał...

– Pani Bennington zdecydowała się z nią współpracować, a skoro będzie u nas, musimy pogodzić się z obecnością pani Stanford.

- Rozumiem.

– Poza tym dużo dla mnie zrobiła, więc wypada poczęstować ją kolacją.

- Tak, proszę pana.

Po odejściu gospodyni Nick zaczął zastanawiać się, do kogo Lydia dzwoniła. Czemu nie zrobiła tego wcześniej? Dlaczego czekała, aż wyjdzie z domu?

- Czy to dobry pomysł? – powtórzył pytanie gospodyni.

Na pewno niedobry, bo Lydia była bardzo ambitna i bezwzględna. Lecz zasługuje na wdzięczność. Podczas kolacji będzie okazja, aby podziękować za przysługę oraz dowiedzieć się czegoś o potrzebach ludzi głuchych.

Kolacja z piękną kobietą...

Zaklął pod nosem. Należy pamiętać, że ta piękna kobieta nie uznaje żadnych świętości.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lydia wolałaby czekać w pokoju, nie na tarasie. Dzień wprawdzie był ładny i ciepły, ale już ciągnął wieczorny chłód. Za to widok był urzekający, wszystko cieszyło oczy. Starannie przyszyty trawnik dochodził do niewielkiego zagajnika, dalej opadał ku rozległemu ogrodowi. Tu i ówdzie widniały pojedyncze olbrzymie drzewa, którym pozwolono w pełni się rozwinąć. Wśród drzew i krzewów było mnóstwo kryjówek dla dziecka, które chce uciec przed nieprzyjemnymi opiekunkami.

– Rosie nareszcie śpi – powiedział Nick.

Przebrał się w czarne dzinsy i ciemnobrązową koszulę. Lydia pomyślała, że to niesprawiedliwe, ponieważ miała na sobie te same rzeczy, co poprzedniego dnia, bo spała poza domem.

– Co dobrego dostała pani do picia?

– Zrezygnowałam z drinka, bo czeka mnie jazda do Londynu.

– Ochłodziło się, więc zapraszam do domu.

– Jaka szkoda, że lato dobiega końca.

– Zawsze kończy się za prędko.

Zamilkli, bo rozmowa się nie kleiła. Oboje byli skrepowani, nie wiedzieli, o czym mówić, jakie tematy są neutralne.

– Ma pan bajkową posiadłość z tajemniczym ogrodem – powiedziała.

– Kupiłem ją głównie ze względu na ogród. Mam ponad trzy hektary ziemi, czuję się jak na wsi, ale w ciągu godziny dojeżdżam do Londynu.

– Bardzo dogodne położenie.

Nick wprowadził ją do jadalni urządzonej elegancko, choć nie całkiem w jej guście. Jeden rzut oka na tapety wystarczył, by stwierdzić, że zostały wykonane według oryginalnych wzorów Williama Morrisa. Wokół dębowego stołu stały krzesła Renniego Macintosha.

Spodziewała się takiego umeblowania, słusznie przypuszczając, że Nick jest raczej konserwatywny.

– Od kiedy pan tutaj mieszka? Czy dużo zmienił pan w ogrodzie?

Nick uśmiechnął się.

– Mieszkam tu od dwóch lat i choć ogrodnictwo to moje hobby, zrobiłem o wiele mniej, niż chciałbym.

– Przemawia przez pana prawdziwy zapaleniec, takim zawsze mało.

Nakrycia dla dwóch osób znajdowały się u szczytu stołu. Na talerzykach leżały bułeczki oraz masło.

– Chyba będzie zupa selerowa, filet rybny, jakiś nieznany mi sos i ziemniaki – powiedział Nick.

– Nie wie pan na pewno? – zdziwiła się przesadnie. – Sądziłam, że rano jaśnie pan wydaje rozkazy, a służba...

– Czasy się zmieniły – rzekł spokojnie.

Nie dał się sprowokować, co spodobało się Lydii.

– Jestem rozczarowana. Spodziewałam się prawdziwego pana na włościach.

Nick roześmiał się, odpreżył, natomiast ona czuła się coraz bardziej spięta, choć w sumie zadowolona z tej znajomości.

– Obecnie trudno żądać bezwzględnego posłuszeństwa. Trzeba pamiętać o prawach człowieka, związkach zawodowych i... – Przerwał, gdy weszła gospodyni z olbrzymią tacą, którą postawiła na dębowym kredensie. – Pani Stanford...

– Proszę mówić mi po imieniu.

– Wobec tego proszę o to samo. – Spojrzał na gospodynię.

– Lydia chciałaby wiedzieć, ile mam do powiedzenia w sprawie menu.

– Niewiele. Byłoby mi miło, gdyby panu choć trochę zależało na jedzeniu. – Postawiła talerz przed Lydią. – Pan Regan-Phillips interesuje się wyłącznie ogrodem. Pewnie by nie zauważył, gdybym codziennie podawała te same potrawy.

Po jej wyjściu Nick wysoko uniósł brwi.

– No proszę. Dowiedziałaś się, czego chciałaś.

– Pani Pearman musi czuć się urażona, że pan i władca nie docenia tego, co ona robi – powiedziała Lydia żartobliwym tonem. – Jakie masz plany dotyczące ogrodu?

– Jeszcze dokładnie nie wiem. – Otworzył butelkę wina.

– Wypijesz?

– Odrobinę.

– Bo musisz sięgnąć za kierownicą?

– Właśnie. – Nawet takie proste pytanie zabrzmiało uwodzicielsko. Lydia poczuła się, jakby przyszła na randkę. Bardzo dziwne. Dzień wcześniej była gotowa przysiąc, że taki człowiek nikomu nie umie sprawić przyjemności, gdyż z nikim się nie liczy.

– Chciałbym założyć ogród warzywny podobny do tego w Audley End.

– Widziałam go. Ciekawie urządzone.

– Już posadziłem kilka nowych drzew i przygotowuję grządki pod kwiaty.

– Sam wszystko robisz? – zdziwiła się.

– Przecież w tym cała przyjemność.

Lydia zrozumiała, dlaczego był w podniszczonych spodniach i rozwleczonym swetrze. Nie podejrzewała go o zamiłowanie do pracy fizycznej. Coś takiego nie pasowało do człowieka, który dorobił się majątku na elektronice.

Nick zamiłowanym ogrodnikiem!

Uśmiechnęła się, ponieważ według klasyfikacji jej ojca zamiłowanie do roślin cechuje dobrych ludzi i zupełnie nie rozumiał tych, którzy za grube pieniądze zlecają innym projektowanie ogrodu. Według niego największa przyjemność polegała na grzebaniu w ziemi.

– Masz rację – powiedziała.

– Skąd wiesz? – Wymownie popatrzył na jej wypiełgnowane dłonie.

– Z doświadczenia. Niestety dawno nie pracowałam w ogrodzie.

Uśmiechnął się tak czarująco, że prędko odwróciła wzrok. Należało wyzwolić się spod zgubnego uroku. Lekkie skrzywienie ust i błysk w czarnych oczach działały bardzo

podniecająco.

Lydia gwałtownie zaprzeczyła, gdy Izzy orzekła, że nowy znajomy jest „jej typem”, ale spostrzegawcza siostra chyba miała rację.

Nick fizycznie bardzo się jej podobał, poza tym ceniła ludzi, którzy do czegoś w życiu doszli. Wprawdzie wolała takich, którzy zaczynali od zera, a Nick sprawiał wrażenie człowieka urodzonego w czepku. Na pewno posłano go do prywatnej szkoły, mają więc z sobą niewiele wspólnego. Ona chodziła do państwowej szkoły, w której nikt nie nosił podwójnego nazwiska, a jeśli nawet, to ukrył ten fakt. Uświadomiła sobie, że Nick postąpił podobnie.

- Czy mogę o coś zapytać? Lekko zmrużył oczy.
- Pod warunkiem, że będę mógł wstrzymać się od odpowiedzi.
- Niech będzie. Dlaczego przedstawiłeś się jako Nick Regan?
- Tak sobie.
- Czemu opuściłeś drugi człon nazwiska?
- Znając różne opinie o tobie, nie chciałem, żebyś zrobiła to, co zrobiłaś.
- Czyli co? – spytała rozbawiona.
- Wygrzebałaś o mnie w internecie to, co tylko dało się wygrzebać.

– Masz pecha. Nie znalazłam żadnego Nicka Regana, ale przy okazji sprawdziłam, co piszą o Nicolasio Reganie-Phillipsie. Niewiele tego było. Pewnie mogłabym bardziej się postarać, ale nie natrafiłam na żadną wstydliwie skrywaną tajemnicę.

Spochmurniał, zapanowało milczenie. Lydia wystraszyła się, że go obraziła. Miał to być żart, ale powinna była pamiętać, jak bardzo Nick ceni prywatność.

– Teraz moja kolej – rzekł cicho.

– Mamy równe prawa.

– Czemu już nie zajmujesz się ogrodem? Najuczciwszą odpowiedzią byłoby przyznanie się, że po śmierci rodziców posiadłość została sprzedana. Niedawno przejeżdżała koło rodzinnego domu. Widok był smutny. W ogrodzie kwiatowym, za życia ojca pełnym szlachetnych roślin, rozpanoszyło się zielsko.

– Hm... Najpierw przeszkodziły studia, potem praca.

– Teraz nie masz ogrodu?

– Mam, wiszący. – Uśmiechnęła się filuternie. – Nie jestem Semiramidą, ale z zapalem hoduję kwiaty w wiszących doniczkach. Odróżniam *choisya ternata* od *campanula lactiflora*.

– Imponująca wiedza.

Obserwował ją znad kieliszka, co było deprymujące. Traciła pewność siebie, bo nie wiedziała, co on o niej myśli. Powoli zjadła resztę zupy.

– Dzieciństwo spędziłam w ogrodzie – dodała, jednak Nick nie skomentował tego. Jego milczenie ciążyło, Koniecznie chciała przerwać ciszę. – Mój ojciec był z zawodu ogrodnikiem. Uwielbiał swą pracę. Moje najwcześniejsze wspomnienia są związane z wrywaniem zielska.

Zawsze z czułością myślała o ojcu. Lubiła z nim przebywać. Nauczył ją, jak dostrzegać pierwsze oznaki zmieniających się pór roku, jak rozpoznawać rośliny, jak je pielęgnować. Od

dawna obiecywała sobie, że kupi dom z ogrodem i wyprowadzi się z Londynu.

- Dlaczego mówisz w czasie przeszłym?
- Tatuś zmarł, gdy miałam osiemnaście lat.
- Bardzo mi przykro.

– Minęło już tyle lat... Rodzice przechodzili przez jezdnię, najechała na nich ciężarówka. Tatuś zginął na miejscu, a mama umarła tydzień później. – Nie rozumiała, dlaczego to mówi. Nigdy nie opowiadała obcym ludziom o tej tragedii. Nikomu nie zwierzyła się, co czuła, gdy przyjechali policjanci z tą straszną wiadomością. W jednej chwili stała się odpowiedzialna za dwunastoletnią siostrę. Codziennie chodziły do szpitala. Pamiętała dni pełne niepokoju o matkę.

Nie poszła na bal maturalny, ale miała o to żal do losu. Oczywiście nikomu się nie przyznała, bo wstydziła się takich uczuć. Potem wyjechała na studia, co przypieczętowało ostateczny rozpad rodziny. Sukcesy zawodowe nie ukończyły wyrzutów sumienia.

Nick jadł w milczeniu. Dlaczego nic nie mówił? Powinien coś powiedzieć, choćby z uprzejmości. Chcąc sprowokować jakąś reakcję, dodała:

– Moi rodzice byli głusi. Nie wiedzieli, że zmieniono znaki drogowe, nie rozejrzeli się. Nie słyszeli nadjeżdżającego samochodu.

– Czy nadal jesteś zła?

Pytanie ją zaskoczyło. Na kogo miałyby być zła?

– Nie obwiniam kierowcy, ale to taka bezsensowna śmierć. Mama nie miała jeszcze czterdziestu lat.

Nick zauważył zmieniony kolor jej oczu, jakby w głębi płonął ogień. Był pewien, że jest tam zadawniony gniew. Jego matka zmarła w wieku dwudziestu trzech lat z powodu nieuleczalnej choroby. Która śmierć lepsza, która gorsza?

Nie miał żadnych wspomnień o matce, a przyjemnie byłoby pamiętać cokolwiek. I miło byłoby mieć pewność, że dobrze znał ojca.

Lydia charakterystycznym gestem często odsuwała włosy z karku, co podniecało Nicka. Gest przyciągał oczy do gładkiej szyi, nim włosy opadły miękką kaskadą koloru miodu.

Patrzył jak urzeczony, nie mógł oderwać oczu. Ucieszył się, gdy gospodyni przyszła zabrać puste talerze.

– Czy Rosie spokojnie śpi? – zagadnął. Pani Pearman lekko się uśmiechnęła.

– Tak. Miejmy nadzieję, że będzie spać do rana.

– Czy budzi się w nocy? – zapytała Lydia.

Nick wzruszył ramionami. Wolał nie odpowiadać, aby nie sprowokować następnego pytania.

– Musi przyzwyczać się do nowego miejsca – rzekł wymijająco.

– Często przyjeżdża?

Spojrzał jej w oczy. Widział w nich jawną krytykę, lecz nie zamierzał zdradzać tej dziennikarce tak bardzo osobistych spraw.

Chciał nalać wina, ale Lydia go powstrzymała.

– Nie mogę więcej pić, bo będzie za dużo promili. Napełnił swój kieliszek, a gospodyni

podawała na stół rybę i jarzyny.

– Dziękuję – rzekł obojętnie.

– Zupa była wyśmienita – pochwaliła Lydia.

Gdy nakładała sobie jarzyny na talerz, Nick przyjrzał się jej dłoni.

– Zadrapanie paskudnie wygląda – skomentował.

– Żaden kot nie lubi siedzieć w koszu. Nemrod zawzięcie bronił się przed niewolą. A propos, tutaj nigdzie go nie widziałam. Chyba nie zginął?

– Pewnie już poluje na ptaki.

Był zachwycony Lydią. Poruszała się z wdziękiem, uroczo się śmiała, co niebezpiecznie go podniecało.

Nie pojmował, dlaczego zawsze ulega czarowi nieodpowiedniej kobiety. Założył firmę sławną na cały świat, wysoko ceniono jego fachowość i wiedzę, zawodowo odniósł niewątpliwy sukces, lecz w z kobietami kiepsko sobie radził.

– Jak się czuje pani Bennington? – spytała. – Wiadomo, kiedy wyjdzie ze szpitala?

– Byłem u Wendy przed powrotem do domu. Czuje się znośnie. Lekarze nie stwierdzili nic groźnego.

– To dobra wiadomość.

– Powinna tę przygodę potraktować jak ostrzeżenie. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Doktor radzi ograniczyć tłuszcze i papierosy.

Lydia roześmiała się, oczy jej rozbłysły – Znana działaczka ma niezdrowe zwyczaje?

– Zależy od tego, z kim się rozmawia. Wendy oczywiście twierdzi, że prowadzi bardzo zdrowy tryb życia, pali tylko dla odprężenia, wcale nie jest nałogową palaczką, natomiast według lekarza dwadzieścia papierosów dziennie stanowi poważne zagrożenie dla zdrowia.

– Faktycznie sporo pali.

– Najgorsze jest to, że odwykówka odbędzie się w moim domu.

– Pani Bennington ma żelazną wolę, prawda?

– Stałową. W tym wypadku to pomoże albo przeszkodzi. Na razie nie zamierza słuchać zaleceń lekarzy.

– A co z nogą?

– Postraszone Wendy ciężkim artretyzmem, jeśli kość źle się zrośnie, i w ten sposób namówiono ją na operację. Lekarz widocznie jest złotousty, ma wybitny dar przekonywania, bo przedtem za żadne skarby nie chciała iść pod nóż.

– Czy to skomplikowana operacja?

– Doktor nazwał ją zabiegiem kosmetycznym, ale dla pacjenta to zawsze nieprzyjemne przeżycie. Zrobiono nacięcie z jednej strony, złożono kość, przyśrubowano.

– Założono gips?

– Tak, do kolana.

– Na jak długo?

– Około sześciu tygodni. Wendy wie lepiej i chce znacznie wcześniej wrócić do swojego domu. Łaskawie zgodziła się na dwutygodniowy pobyt u mnie. Potem zobaczymy, co dalej.

Lydia uśmiechnęła się i znowu poprawiła włosy.

– Sos jest pyszny. Ja robię pesto z bazylią, ale kolendra też znakomicie się nadaje.

– Lubisz gotować?

– Tak i nie. Parę razy do roku chętnie coś upichcę, ale zwykle szkoda mi czasu na gotowanie. Za to Izzy jest genialną kucharką, pełną entuzjazmu i fantazji.

– Aha... – Domyślił się, że Izzy to Isabel. Zdziwiło go, że Lydia z tak wielkim uczucie wspomniała siostrę.

– Nawet nie próbuję z nią konkurować.

– Jesteście zżyte?

– Teraz tak, ale nie zawsze tak było, bo dzieli nas sześć lat. Dla dzieci to duża różnica. Na szczęście później znika. – Łyknęła wody. – A ty masz rodzeństwo?

– Nie.

Spojrzała na niego znad szklanki. Nie była zaskoczona, bo według niej miał wypisane na czole, że jest jedynakiem.

– Chciałeś mieć siostrę albo brata?

– Nikt nie pytał mnie o zdanie.

Zacisnął palce na nóżce kieliszka. Nie lubił o tym rozmawiać. W ogóle przy osobistych tematach natychmiast się zamykał.

Lydia dobrze to wyczuła. Chciałaby wiedzieć o nim więcej, lecz bała się, że go zrazi. Nie straciła nadziei na napisanie biografii pani Bennington.

Odłożyła nóż i widelec, usiadła wygodniej.

– Dobrze jest mieć siostrę. Na przykład wczoraj nocowałam u Izzy.

– Mieszka niedaleko stąd?

– Dość blisko. Skierowałam karetkę do domu pani Bennington i pojechałam w odwiedziny.

– Siostra nie pracuje? Jest środek tygodnia...

– Izzy uczy w szkole, a teraz są wakacje. Może miała jakieś plany na wczorajszy wieczór, ale przyjęła mnie i do północy plotkowałyśmy. – Głównie o tobie, dodała w duchu. Drgnęły jej kąciaki ust. Czy powiedzieć Nickowi, że według Izzy jest podobny do aktora, który grał Darcy'ego w najnowszej ekranizacji „Dumy i uprzedzenia”? Chętnie przekonałaby się, jak zareaguje.

W tym momencie przypomniała sobie, dlaczego została zaproszona na kolację.

– Jak często Rosie przyjeżdża do ciebie? – zapytała. Akurat weszła gospodyni i Lydia zauważyła spojrzenie, jakie Nick z nią wymienił.

– Tu jest jej dom.

Zaskakujące, była przecież pewna, że Rosie mieszkała z matką. Gdyby przyjeżdżała do ojca jedynie dwa razy w miesiącu, można byłoby Nickowi wybaczyć nieudolne porozumiewanie się z głuchym dzieckiem, lecz ta informacja wszystko zmienia.

Nick zwrócił się do gospodyni:

– Dziękuję za nadśłuchiwanie, czy Rosie nie płacze, ale teraz ja będę zaglądał do Rosie. Pani jest wolna, wiem, że zaraz będzie pani ulubiony serial.

– Wobec tego życzę dobrej nocy.

Ledwie drzwi się zamknęły, Lydia zapytała:

– Dlaczego nie znasz języka migowego? – Gdy na nieprzeniknionej twarzy Nicka nerwowo drgnął muskuł, dodała: – Bardzo łatwo się go nauczyć, naprawdę.

Zerknął na nią przelotnie i odwrócił wzrok.

– Rosie jest tu od niedawna.

– A z kim mieszkała poprzednio?

– Z matką.

– Kto nauczył ją języka migowego?

– Czy to ważne? – spytał wyraźnie niezadowolony.

– Nawet bardzo. Dziecko to nie paczka, którą dowolnie można sobie przesyłać. Rosie nie słyszy, ale świetnie zna język migowy. Pozbawienie jej kontaktu z osobą, z którą może porozumiewać się w swoim języku, jest okrucieństwem.

– Wiem – przyznał Nick cicho. – Coś zorganizuję.

– Kiedy?

Znowu długo nie odpowiadał.

– Prosiłeś, żebym została. Mieliśmy rozmawiać o tym, jak pomóc Rosie. Niestety niczego nie mogę się dowiedzieć, bo mnie zbywasz. To irytujące i... niegrzeczne.

Po kamiennej twarzy przemknął mroczny cień.

– Napijesz się wina? – spytał Nick.

– Nie, dziękuję. Odstawił butelkę.

– Nie mam zwyczaju z obcymi rozmawiać o rodzinnych sprawach.

Takiej odpowiedzi Lydia się nie spodziewała. Nie lubił się zwierzać, ale jej zadawał osobiste pytania i nieoczekiwanie dla samej siebie powiedziała mu coś, co wciąż bardzo bolało i co zwykła kryć w sobie.

– Dlaczego odmawiasz odpowiedzi?

– Bo to prywatne sprawy.

– Skoro nie zajmiemy się Rosie, nic tu po mnie.

Nick polał szarlotkę śmietaną i podał jej dzbanuszek. Lydia przecząco pokręciła głową. Deser wyglądał zachęcająco, ale straciła apetyt. Miała już dość. Kąpiel, wygodne łóżko i dobra książka były lepsze niż kontynuowanie bezcelowej rozmowy.

– Chętnie posłucham o zaletach różnych szkół dla głuchych dzieci albo o wyższości jednego języka migowego nad innym – odezwał się Nick. – Natomiast nie będę ci opowiadać, jak z byłą żoną podzieliliśmy się opieką nad Rosie.

Lydia mocno zacisnęła pięści. Rzadko kto doprowadzał ją do wściekłości, a Nick złościł ją prawie tak mocno jak Christopher Granger, jej szef.

– Rosie niestety nie może sama o sobie decydować – wycodziła. – Twoja niechęć do podania mi warunków opieki jest niezrozumiała, bo właśnie one mają decydujący wpływ na jej życie.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Jesteś pewien? – rzuciła z ironią. – Rosie zauważyła, że matka jej nie lubi, a ojciec nie ma dla niej czasu. Chyba lepiej byłoby, gdyby nadal mieszkała z ukochaną babcią. – Gdy

jeszcze bardziej spochmurniał, Lydia wystraszyła się, że zadała cios poniżej pasa. – Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić.

– Teściowa niedawno zmarła.

– Zatajono jej śmierć przed Rosie?

– Dopiero dzisiaj dotarło do mnie, że o niczym nie wie. Myślałem, że żona jej powiedziała.

– Pewnie tego nie zrobiła, bo to świeża rana. Sam będziesz musiał wszystko wyjaśnić Rosie. – Gdy w milczeniu spojrział na nią, dodała: – Spróbuj wyobrazić sobie, co się dzieje w głowie małego głuchego dziecka. Biedactwo. Nic dziwnego, że stale ucieka. Czy babcia znała język migowy?

– Chyba tak.

– Nie wiesz na pewno? – Dlaczego Nick nie zna odpowiedzi na proste pytania? Jak skłócone małżeństwo dzieli się obowiązkami wobec jedynaczki? Widziała, jak ta rozmowa go krępuje. Może byłby skłonny więcej powiedzieć pracownikowi socjalnemu? – Czy Rosie ma opiekunkę, z którą łatwiej ci będzie rozmawiać o tych sprawach? Moim rodzicom pomagały osoby przeszkolone do takiej pracy, wiele im zawdzięczali. Warto byłoby spróbować...

Zupełny brak reakcji.

O co chodzi? Czyżby tak bardzo jej nie lubił? Poprzedniego dnia Lydia była przekonana o krytycznym stosunku Nicka do siebie. Potem, zaabsorbowana Rosie, zapomniała o pierwszym wrażeniu, jednak najpewniej Nick nieodwołalnie uprzedził się do niej, bo jest przekonany, że opublikuje coś okropnego. Straciła cierpliwość, podniosła torebkę z podłogi.

– Wybacz, ale nie widzę sensu...

– Proszę cię, zjedz deser.

Gdy wstała, Nick również się poderwał.

– Napijesz się kawy?

– Nie, dziękuję. – Wzięła zakiet. – Powiem ci jeszcze tylko jedno: twoje życie osobiste nie interesuje mnie tak bardzo, jak sądzisz. – Wbrew jej oczekiwaniom, nie zaprotestował. – Przeszkadza ci, że jestem dziennikarką, ale nie masz powodów do obaw. Dowiedziałam się o tobie tylko tyle, że wynalazłeś coś w dziedzinie elektroniki. Nie znam się na tym, dla mnie to nudny temat. Ale masz interesującą matkę chrzestną i uroczą córkę. Zostańmy przy tym.

Odwróciła się, aby wyjść, ale Nick schwycił ją za rękę. Wymownie spojrziała na jego dłoń, więc pośpiesznie się odsunął.

– Przepraszam.

– Nie ma za co. Oj, byłabym zapomniała. – Otworzyła torebkę. – Rozmawiałam z Izzy o Rosie. Masz mi to za złe?

– Gdy milczał, wyciągnęła notes i wyrwała kartkę. – Mówiłam ci już, że moja siostra jest nauczycielką, więc zadzwoniłam do niej, bo ma duże kontakty. I nie zawiodłam się, bo zna kogoś, kto ci pomoże. – Podała mu kartkę. – Zapisałam kilka telefonów.

– Dziękuję – wykrztusił Nick.

– Moja siostra zna osobę, która chyba odpowiadałaby Rosie, oczywiście jeśli zwolnisz Sophie. Izzy chętnie udzieli ci informacji, wystarczy zadzwonić. To jej telefon.

Nick patrzył na kartkę, jakby zastanawiał się, czy warto ją zatrzymać. Lydia zrobiła już wszystko, by pomóc Rosie. Wyszła z jadalni, Nick ruszył za nią. Przy drzwiach frontowych przystanęła, czekając, aż pan domu je otworzy.

– Lydio... Wyciągnęła rękę.

– Do widzenia. Podziękuj gospodyni za pyszną kolację. Nick zacisnął jej dłoń.

– Przepraszam, jeśli cię obraziłem.

– Nie obraziłeś.

– Zapewniam cię, że nie chciałem tego. Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś. Przywiozłaś Nemroda, znalazłaś Rosie...

– Nie ma o czym mówić. – Powiało chłodne powietrze. Lydia wzdrygnęła się, prędko włożyła żakiet, poprawiła kołnierz, przewiesiła torebkę przez ramię. W połowie schodów odwróciła się. – Powinieneś mieć do mnie trochę zaufania.

– Nikomu nie ufam.

– Szkoda.

Poszła dalej. Nick nikomu nie ufa... Bardzo smutne. Wielka szkoda.

Czy stało się to z powodu nadmiaru pieniędzy?

A może życie źle go potraktowało?

Prawdopodobnie jedno i drugie.

Obejrzała się przez ramię, pomachała ręką. Nareszcie dzień dobiegał końca.

Martwiła się o Rosie, ale miała nadzieję, że Nick zmobilizuje się i zadzwoni do fezy. Nieznośna była myśl, że mile, bystre dziecko jest tak bardzo samotne, zupełnie odcięte od świata.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pani Bennington siedziała w wygodnym fotelu z wysokim oparciem, chorą nogę oparła na stołeczku. Miała rozległy widok na kwiaty, krzewy, drzewa, lecz patrzyła na znikający za zakrętem stary samochód Isabel Stanford.

– Podoba mi się ta kobieta. Rzeczowa, spokojna, rozsądna. Trudno uwierzyć, że chciała popełnić samobójstwo. Wydaje się taka silna.

– Też mi przypadła do gustu. – Nick podał filiżankę. – Proszę.

Zamyślony pił herbatę. Miał opinię doskonałego znawcy charakterów, ceniono jego zdolność trafnego oceniania ludzi, a w wypadku sióstr Stanford całkowicie się pomylił. Lydia okazała się inna, niż sobie wyobrażał, a Isabel o nic nie ma do siostry żalu. Był naprawdę zaskoczony.

Pani Bennington poprosiła o ciastko, więc podał patere.

– Dziękuję. – Zanurzyła czekoladowe ciastko w gorącej herbacie. – Chcesz wiedzieć, jaki jest największy plus starości?

– Jaki?

– Nie przejmuję się, co kto o mnie myśli, nie drzę z niepokoju, czy akurat popełniłam gafy.

– A kiedykolwiek się przejmowałaś?

Pani Bennington prychnęła, potem wbiła w chrześniaka badawczy wzrok.

– Jesteś podejrzanie milczący. Jak oceniasz to, co Isabel nam powiedziała?

– Chyba ma rację, że Rosie powinna chodzić do normalnej szkoły z klasą dla głuchych dzieci.

– Co sądzisz o polecanej przez nią dziewczynie? Jest młodziutka, ale zna język migowy, więc dzięki niej Rosie prędzej się tu zdomowi. – Gdy milczał, dodała stanowczo: – Synu, musisz działać! Rosie stale płacze, jest nieszczęśliwa, a gdy zajmie się nią ktoś, kto zna język migowy, z pewnością poczuje się lepiej. Widziałeś, jak chętnie rozmawiała z Isabel.

– Sposepniała. – Ana zasłużyła na baty.

Nick, korzystając z pomocy Isabel, powiedział córce o śmierci babci. Rosie początkowo nie wierzyła, a potem wybuchnęła takim płaczem, jakby to był koniec świata. Nickowi serce krwawiło, bo rozumiał, że jego córeczce rzeczywiście zawalił się świat. Straciła jedyną osobę, którą kochała, zabrano ją z domu, w którym dobrze się czuła, przywieziono do prawie nieznanego ojca.

– Musimy spotkać się z Rachel. Być może zgodzi się chodzić z Rosie do szkoły jako jej tłumaczka.

– To byłoby korzystne rozwiązanie. Wiesz, dopiero teraz dowiedziałam się, że osoby z implantami muszą nauczyć się rozróżniać to, co w morzu dźwięków dochodzi do naszych uszu. Fascynujące!

– U Rosie implanty odpadają.

– Wiem, ale zastanawiam się, co by było, gdyby lekarze namówili was na taką operację.

Oczywiście to nie panaceum i Ana byłaby wściekła.

Nick nachmurzył się, ponieważ matka chrestna dotknęła niezwykle bolesnej sprawy. Dla Any aparaty słuchowe, obojętnie w jakim kolorze, były brzydkie.

– Nie podoba się jej aparat za uchem – ciągnęła pani Bennington – więc tym bardziej nie podobałaby się plastikowa płytką na głowie.

– Oczywiście.

Matka nie kryłaby niesmaku, a Rosie jeszcze bardziej by cierpiała. Ana uwielbiała piękno i nienawidziła brzydoty. Wszystko, co uznawała za szpetne, sprawiało jej niemal fizyczny ból.

Nick zauważył tę cechę dopiero po ślubie i dość długo trwało, nim zorientował się, że odrazę również budzi ich dziecko. Po rozwodzie nie starał się nawiązać ściślejszego kontaktu z córką, co było niewybaczalne. Zmarnował kilka lat, lecz teraz ma szansę się zrehabilitować. Nigdy więcej nie zawiedzie Rosie.

Rozmowa z Isabel dała mu dużo do myślenia. Absolutną nowością była informacja, że środowiska niesłyszących stworzyły własną kulturę i sztukę. Są to prężne społeczności, dające poczucie przynależności i bezpieczeństwa. Wprawdzie są głusi, którzy uważają, że są upośledzeni czy pokrzywdzeni przez los, ale stanowią mniejszość.

Zrozumiał stał się gniew Lydii o to, że Rosie pozbawiono dostępu do języka, który znała. Nie należało się obrażać. Trzeba było wykorzystać okazję, zadać dużo pytań, zdobyć jak najwięcej informacji. Słuchałby z uwagą, gdyby wiedział, że przed laty Isabel popierała działania siostry.

Może nawet by Lydię pocałował. Podczas kolacji kilkakrotnie miał na to ochotę, ale jedynie irytowało go, że śmiech Lydii, jej gesty tak bardzo go podniecają. Nie rozumiał, dlaczego pociąga go kobieta, której system wartości jest nie do zaakceptowania. Po rozwodzie przysiągł sobie, że będzie wobec takich kobiet obojętny, oschły, szorstki. Dotychczas się udawało. Do spotkania z Lydią.

Lecz teraz własne uczucia nie mają znaczenia. Nieważne, jaka Lydia jest, bo liczy się tylko dobro Rosie. Było mu wstyd. Jako gospodarz nie stanął na wysokości zadania. Nic nie usprawiedliwia jego grubiańskiego zachowania.

Dojeżdżając do Fenton Hall, Lydia miała wrażenie *déjà vu*. Przez te dwa tygodnie czasami myślała o domu Nicka, a raczej o tym, jak Rosie się w nim czuje.

Nieprawda, nie czasami. Bardzo była ciekawa, czy Rosie znowu próbowała uciec z domu oraz czy Sophie otrzymała wymówienie? A także co Nick zapamiętał z uwag wygłoszonych wbrew jego woli i czy jakąś obietnicę wprowadził w czyn?

Bezpośrednio po pożegnaniu była przekonana, że pozostał nieugięty i niczego nie wziął sobie do serca, a jednak zadzwonił do Izzy, co dawało pewną nadzieję.

W środę otrzymała od niego dwadzieścia cztery pąsowe róże oraz dwa słowa na białym bileciku: „Dziękuję. Nick”. Żadna kobieta nie pozostanie obojętna wobec eleganckiego dowodu wdzięczności.

Jednak by za bardzo się nie cieszyć, wmawiała sobie, że czerwone róże są pospolite, a

liczba dwadzieścia cztery nic nie znaczy. Nick był konserwatywny, a takim ludziom zwykle brak wyobraźni. Jak umiał, tak wyraził wdzięczność za poświęcenie mu czasu.

Przez tydzień w mieszkaniu unosił się zapach róż. Ilekroć na nie spojrzała, przed oczyma stawał jej Nick. Zastanawiała się, jak porozumiewa się z córką i czy Rosie jest szczęśliwa.

Wypadało podziękować za kwiaty. Dwa razy brała telefon do ręki i dwa razy się rozmyśliła. Ten brak zdecydowania mocno ją irytowało. Reagowała jak nieśmiała nastolatka, a przecież dawno już wyrosła z tego wieku.

Dojechała na miejsce i wyjęła telefon, aby poprosić o otwarcie bramy. Drżącymi palcami wzięła wizytówkę Nicka. Dlaczego jest podenerwowana? Przecież to śmieszne. Przyjechała do pani Bennington, a zatem nie ma powodu czuć się niezręcznie, nie na miejscu.

Podczas poprzedniej wizyty straciła cierpliwość. Pragnęła pomóc Rosie i dlatego zapomniała, że nie ma powodu, aby Nick się jej zwierzał. Lecz w głębi duszy było jej przykro, bo liczyła na zaufanie.

Nerwowo wybrała numer. Była bardzo spięta, ale na szczęście telefon odebrała gospodyni. Lydia odetchnęła z ulgą, a jednocześnie żałowała, że nie słyszy Nicka. Była zła na siebie.

– Czy mówię z panią Pearman? – zapytała, siłąc się na zachowanie spokoju.

– Tak.

– Dzień dobry. Tu Lydia Stanford. Jestem umówiona z panią Bennington, ale przyjechałam trochę wcześniej. Czy zechce mnie pani wpuścić?

– Już otwieram bramę.

Gdy zajechała przed dom, spieszyła się jeszcze bardziej, bo u szczytu schodów stał Nick. Trudno, trzeba zamienić z nim kilka słów. Widok jego atletycznej sylwetki wywołał silne podniecenie, więc do reszty straciła głowę.

To przecież bez sensu! Ten człowiek wcale jej nie interesował. Raczej irytował, ponieważ nie raczył nauczyć się języka migowego.

Wyłączyła silnik i nim wyjęła kluczyk, Nick otworzył drzwi. Spojrzała na niego i żałośnie cienkim głosem powiedziała:

– Zapomniałam zameldować o minięciu bramy.

– Zamyka się automatycznie.

– Poprzednim razem pani Pearman prosiła, żebym zawiadomiła, gdy wjadę za bramę.

– Pewnie bała się o Rosie.

Lydia miała pałające policzki. Odwróciła się, by wyjąć dyplomatkę, i dzięki temu na moment ukryła zaczerwienioną twarz.

– Jak się czuje Rosie?

Nick spojrzął ponad jej ramieniem.

– Sama zobacz.

Odwróciła głowę i ujrzała biegnącą dziewczynkę. Wysiadła, by się przywitać.

Rosie miała roziskrzone oczy, radośnie machała rączką. Przywitała się z Lydią, po czym ufnie chwyciła ojca za rękę. W niczym nie przypominała nieszczęsnego stworzenia, które Lydia znalazła wśród krzewów.

Podniecona Rosie pochwaliła się, że ma niespodziankę. Ruchy rącek były bardzo szybkie. Lydia zerknęła na Nicka niepewna, czy dobrze zrozumiała. Czy możliwe, aby w tak krótkim czasie zaszła istotna zmiana?

– Ma nową nianię? – spytała zdumiona. Nick spojrział na Rosie, potem na Lydię.

– Skąd wiesz? Jaki jest znak na niankę?

– Dosłownie powiedziała, że opiekuje się nią nowa osoba – wyjaśniła Lydia.

Nick pogłaskał kędzierzawą główkę.

– Nigdy nie opanuję tego języka.

Lecz chciał się uczyć. To cudowne! Lydia nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo na schodach ukazała się znajoma postać. Niemożliwe!

– Chyba oczy mnie mylą. Co ty tu robisz? – Podeszła, ucałowała Rachel z dubeltówki, odsunęła się i bacznie przyjrzała. Ostatni raz widziała ją przed laty z aparatem korekcyjnym na zębach.

– Jestem tłumaczką Rosie – odparła Rachel, jednocześnie na migi przekazując swą odpowiedź. – Poleciała mnie Izzy Właśnie przygotowuję się do ważnego egzaminu. – Rachel uśmiechnęła się do dziewczynki. – Rosie pomaga mi zdobyć doświadczenie.

– To świetnie. – Gdy mała energicznie przytaknęła i pochwaliła się, że Rachel daje lekcje tatusiowi, Lydia z aprobatą spojrziała na Nicka. – A więc uczysz się języka migowego.

Dość umiejętnie zrobił znak „próbuję”. Rosie roześmiała się uszczęśliwiona, a Rachel na migi pochwaliła ucznia za postępy.

Rachel dotknęła Rosie, by zwrócić jej uwagę.

– Musimy iść, bo za pół godziny masz lekcję pływania. Mała pożegnała się z ojcem i Lydią, która zapomniała o skrępowaniu. Była uszczęśliwiona takim obrotem spraw.

– Wyglądają jak przyjaciółki.

– Rachel jest u nas dopiero od dwóch dni.

– Fantastyczne.

– Nie mogło być lepiej. – Nick zerknął na zegarek. – Pora spotkania z Wendy, a nasza inwalidka śpi. Mógłbym ją obudzić, ale miała marną noc. Jeśli będzie wypoczęta, lepiej wykorzystacie czas.

– Oczywiście. – Lydia odsunęła włosy z czoła. – Pojadę do sklepu, wrócę za godzinę.

– A może skusiłabyś się na drinka? Chyba że koniecznie musisz coś kupić.

– Nie muszę, a po męczącej podróży chętnie coś wypiję. – Uśmiechnęła się i poprawiła włosy rozwiane przez wiatr.

– Wyjazd z miasta był okropny, ludzie jakby umówili się, że jednocześnie opuszczają Londyn. – Wyjęła z samochodu dyplomatkę i żakiet. – Masz swoje zajęcia, nie musisz mnie zabawiać. Posiedzę sobie i popracuję.

Bez komentarza poczekał, aż zamknie samochód, i poprowadził ją do domu.

– Od Wendy wiem, że już zaczęłaś pracę nad biografią.

– Wydawca naszkicował, co według niego powinno znaleźć się w książce, ja dodałam to i owo i z grubsza opracowałam wszystkie punkty. Prosiłam panią Bennington o spotkanie, bo muszę się dowiedzieć, czy nie pominęłam czegoś istotnego, a także co należy pominąć.

- Ciepły czy zimny?
- Słucham?
- Podać ci ciepły czy zimny napój?
- Wolałabym zimny. – Przypomniała sobie o różach. – Dziękuję za bukiet.
- Nie ma za co.

– Nie spodziewałam się... Róże były piękne. Bardzo dziękuję. – Była zła na siebie. Skąd u niej to zażenowanie, ta nieśmiałość? Jest podenerwowana, a powinna być spokojna, opanowana, zainteresowana wyłącznie biografią słynnej działaczki.

Ruszyli do kuchni.

- Przygotuję coś do picia. W środy gospodyni ma wychodne.
- Przejmujesz jej obowiązki?
- Tylko udaję. – W czarnych oczach błysnęły wesole iskierki. – Christine zostawia przygotowane mięso oraz kartkę z informacją, jak długo mam je odgrzewać.

Otworzył lodówkę, z której wypadła żółta kartka. Lydia podniosła ją.

- Pilnuj cennej instrukcji gospodyni, bo jak zginie, wy zginiecie z głodu.
- Nie będzie tak źle. Podczas studiów byłem na własnym garnuszku. Nie wierzysz, co?
- Wierzę, że jakość posiłków była inna. Nick szeroko się uśmiechnął.
- Słyszałem z niecodziennych zestawień.
- Na przykład?
- Jadłaś spaghetti i zimne sardele?
- Nigdy.
- Żałuj, bo to bardzo smaczne. Co wypijesz? Jest świeży sok pomarańczowy, woda, domowa lemoniada...
- Chętnie spróbuję domowej lemoniady.
- Służę pani – rzekł Nick z ukłonem.

Lydia niepewnie przestąpiła z nogi na nogę. Prawie zapomniała, że ten mężczyzna pociąga ją niby magnes. Nieprawda! Wcale nie zapomniała. Przecież właśnie z tego powodu od rana była podniecona.

Odsunęła włosy opadające na oczy.

- Nie mogę udawać, że lemoniada jest moim dziełem. Gospodyni robi ją według przepisu swojej babci. Proporcja soku cytrynowego do cukru to ściśle strzeżona tajemnica. – Podał Lydii pełną szklanekę. – Spróbuj i oceń.

Lydia wypila trochę.

- Cudownie orzeźwiający napój.

Patrzył na nią z zachwytem. Była tak piękna, jak zapamiętał, ale ubrana bardziej kobieco. Miała bluzkę pod kolor włosów oraz długą białą spódnicę. I ten sam żakiet co poprzednio. Trzymała go kurczowo, jakby była do niego przyklejona. Widocznie dopiero niedawno kupiła.

- Daj, powieszę twój żakiet.
- Dziękuję.

Zaniósł kreację Anastasii Wilson do przedpokoju. Przystanął zdziwiony, bo pierwszy raz

od rozwodu pomyślał o byłej żonie obojętnie, jakby pretensje, zatruwające go przez cztery lata, nagle się rozwiały.

Zrozumiał, że dostał to co najlepsze z ich małżeństwa: Rosie. Nic innego się nie liczy, wszystko inne jest nieważne.

Zachwycony odkryciem powiesił zakiet na wieszaku. Raptem olśniła go jeszcze jedna myśl. Kobiety, z którymi się umawiał, nie zjawiały się w rzeczach zaprojektowanych przez jego byłą żonę. Może to bez znaczenia, ale...

Był życzliwie usposobiony do całego świata, więc przyznał, że Ana ma niezaprzeczalny talent i jej kreacje są oryginalne.

Znajome nie nosiły przy nim nic z tego, co ona zaprojektowała, bo pewnie chciały zaoszczędzić mu rozdrapywania ran. To zaś oznacza, że Lydia nie wie, kto był jego żoną.

Nie szukała wstydlivej tajemnicy. Gdyby jej na tym zależało, bez trudu dowiedziałyby się, z kim się ożenił i dla kogo Ana go rzuciła. Odeszła z przystojnym, ustosunkowanym Francuzem, długoletnim przyjacielem męża.

Romans nie trwał długo. W Paryżu Ana prędko nawiązała kontakty, na których jej zależało, znudziła się i wróciła do Londynu. Jeszcze przed zakończeniem sprawy rozwodowej zamieszkała z miliarderem Simonem Cameronem.

Czy możliwe, żeby dziennikarka o tym nie wiedziała?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wrócił do kuchni wolnym krokiem. Miał wrażenie, że ziemia się zapada. Tracił grunt pod nogami, niczego nie był już pewien.

Lydia stała w tym samym miejscu; oparła się o szarękę i popijała lemoniadę. Czy to możliwe, by ograniczyła swą ciekawość wyłącznie do tego, do czego się przyznała? Naprawdę interesują ją tylko fakty z życia jego matki chrzestnej?

To ironia losu, ponieważ on wie o Lydii znacznie więcej niż ona o nim.

Miała dwa burzliwe romanse, ale nie wyszła za mąż. Studia w Cambridge ukończyła przed sześciu laty i prędko zrobiła karierę. Zdobyła opinię poważnej dziennikarki, traktującej pracę bardzo serio.

Dlatego Wendy powierzyła jej napisanie biografii. Wybrała Lydię po przeczytaniu reportażu o klęsce głodu w Trzecim Świecie. Reportaż był nadzwyczaj wnikliwy, o wiele ciekawszy od innych na ten temat.

Poczuł się nieswojo.

Od dawna stale powtarzał, że dziennikarze są najgorszymi przedstawicielami rodu ludzkiego. Nie tylko on dużo przez nich cierpiał. Pani Bennington twierdziła jednak, że w każdym zawodzie są osoby dobre i złe. Żli dziennikarze dla rozgłosu za wszelką cenę szukają sensacji, natomiast dobrym dziennikarzom zależy na naprawianiu świata.

Nick nie wierzył matce chrzestnej. Był święcie przekonany, że Lydia rozpętała nagonkę na Stevena Daly'ego dla kariery, dlatego odrzucał wszystko, co podważało jego teorię. Owszem, Lydia napisała kilka dobrych artykułów, ale właśnie one przyczyniły się do ugruntowania jej pozycji. Za reportaż o głodzie w Trzecim Świecie otrzymała prestiżową nagrodę. Oczywiście miała świetne pióro, tego nie kwestionował, kwestionował natomiast motywy, jakimi się kierowała.

Jego kluczowy argument dotyczył tego, jak potraktowała Isabel. Skoro bezwzględnie wykorzystwała tragedię własnej siostry, nic nie powstrzyma jej przed zrobieniem tego samego z nieszczęściem, które dotknęło kogoś obcego. Dla dziennikarza znalezienie sprawy, o której dotąd nikt nie wiedział, jest nie lada gratką, dlatego fakt odrzucenia dziecka przez matkę będzie dla niej łakomym kąskiem. Oczywiście napisze artykuł jako orędowniczka osób pokrzywdzonych, usuniętych przez społeczeństwo poza nawias.

Ciekawe, dlaczego nie poszukała pikantnych szczegółów o nim...

– Chodźmy na taras – zaproponował. Lydia zawahała się.

– Nie chciałabym ci przeszkadzać. Na pewno masz coś pilnego do zrobienia.

– Należy mi się krótka przerwa. Teraz jest ładnie, a później zrobi się upał i trzeba będzie siedzieć w domu.

Gdy wyszli na zewnątrz, Lydia z przyjemnością odetchnęła, a Nicka ogarnęło pożądanie. Chroniąca go tarcza nagle pękła. Nie żałował, że tak się stało. Było to niebezpieczne, ale fascynujące. Jakby człowiek wyruszał na wyprawę, nie wiedząc, dokąd jedzie ani jakie będą konsekwencje. Dawno nie był w tak beztroskim usposobieniu.

Gdy usiedli, Lydia spojrzała w dal, po czym na Nicka.

– Ładnie tutaj – powiedziała półgłosem.

Słowa były konwencjonalne, jednak w jej zielonych oczach pojawiło się pytanie. Wiedział, że nie ładne widoki ją interesują.

– Dziękuję – stwierdził zdawkowo.

– Jak rozwiązałeś konflikt z Sophie? – szybko przystąpiła do rzeczy.

– Polubownie. Nie była zachwycona pracą poza Londynem, więc rozstaliśmy się za obopólną zgodą.

– Dobre wyjście.

– Najlepsze z możliwych.

– Czy matka Rosie bardzo cię skrytykowała za zwolnienie wybranej przez nią niańki? – Pokręciła głową. – Przysięgłam sobie, że nie będę zadawać podobnych pytań. To nie moja sprawa. Przepraszam.

– Nie ma za co. – Ja...

– To ja muszę przeprosić cię za zachowanie podczas kolacji. Byłem nieuprzejmy, źle cię potraktowałem. Naprawdę doceniam twoją troskę o Rosie.

– Dzięki. – Była zdumiona i ucieszona zarazem. – Jednak nie przeceniaj mojej roli, wcześniej czy później sam doszedłbyś do słusznych wniosków. Nie powinnam była się wtrącać i nieproszona wymądrzać się na każdy temat. To nie moja sprawa, a...

– Jeszcze nie odpowiedziałem na twoje pytanie. – Zaciśnął palce na szklance. – Ana zawsze jest zadowolona, gdy może... udzielić pełnomocnictwa.

Inaczej mówiąc, zrzucić z siebie niechciane obowiązki... A w tym wypadku chodziło o obowiązki matki!

– Rachel jest szalenie miła – powiedziała, aby odejść od kłopotliwego tematu. – Gdy była mała, czasem pilnowałam jej pod nieobecność rodziców.

– Wspomniała mi o tym. I o tym, że jej rodzice są głusi.

– Przyjaźnili się z moimi. – Owinęła włosy na palcu. – Razem jeździliśmy na wakacje. Kiedyś wynajęliśmy łódź i przepłynęliśmy Grand Union Canal. – Uśmiechnęła się do wspomnień. – Rodzice Rachel mieszkają niedaleko cici, do której Izzy przeniosła się po śmierci rodziców. Razem dbali o moją siostrę.

– A ty studiowałaś.

– Tak. – Czyżby ją potępiał, że nie opiekowała się młodszą siostrą? Nie, po oczach sądząc, nie.

Zdjęła sandały, zapatrzyła się w dal. Nick nie mógł wiedzieć, że wciąż ma wyrzuty sumienia z powodu tamtej decyzji. Nikt nie znał tej głęboko ukrytej tajemnicy. Przygniatający ciężar pochodził z przekonania, że gdyby podjęła inną decyzję, potrafiłaby zapobiec nieszczęściu. Nie dopuściłaby, aby Steven zawrócił Izzy w głowie. Lecz samolubnie wybrała inną drogę.

Początkowo było to łatwe. Wmawiała sobie, że rodzicom zależało na wykształceniu córek, więc uczyła się pilnie, aby dostać się na uniwersytet w Cambridge. W szkole była jedyną uczennicą, której przyznano miejsce i rodzice na pewno nie chcieliby, aby

zrezygnowała ze studiów. Pocieszała się, że siostrze będzie dobrze u ciotki Margaret.

Lecz Izzy rozpaczała, błagała, by jej nie opuszczała, bardzo chciała zostać w rodzinnym domu. Byłoby to możliwe, gdyby Lydia wzięła na swe barki obowiązki prawnego opiekuna.

Jednak wszyscy ułatwiali jej sprawę. Krewni chętnie wzięli sierotę do siebie, przygotowali pokój dla Izzy, przenieśli wszystkie jej drobiazgi, żeby czuła się jak w domu.

Lydia znała siebie, wiedziała, że jest zbyt samolubna, aby zrezygnować z marzeń. Przyszłe sukcesy miały usprawiedliwić jej upór. Chęć udowodnienia, że podjęła słuszną decyzję, była motorem działania przez wszystkie następne lata.

– Dlaczego zostałam dziennikarką? – zapytał Nick. Spojrzała na niego z wdzięcznością, ponieważ oderwał ją od dręczących rozważań. Przygryzła wargę, przez moment zastanawiała się, co powiedzieć. Uśmiechnęła się kpiąco.

– No cóż, chciałam zmienić świat na lepszy.

– Aha.

– Wiedziałam, że nie jestem aniołem i nie zostanę świętą – ciągnęła podobnym tonem. – Musiałam znaleźć swoją drogę. Byłam beznadziejnie naiwna.

Spodziewał się usłyszeć więcej, ale gdy długo milczała, zagadnął:

– Dziennikarstwo nie jest takie, jak sobie wyobrażałaś?

– Ludzka natura nie jest. Często tylko stoję z boku i opowiadam, co widzę, ale nie robię nic, żeby przeciwdziałać złu. To bardzo boli. Mam wrodzoną skłonność do naprawiania tego, co budzi mój sprzeciw, lecz to po prostu niemożliwe.

– Nie zawsze.

– Ale najczęściej – stwierdziła ze smutkiem.

Miał ochotę zapytać o próbę samobójczą Izzy i następstwa tego desperackiego kroku, lecz sam nie lubił, gdy ktoś wchodził z butami do jego duszy.

Czy jednak ta powściągliwość wynikała ze szlachetnych pobudek? Może po prostu bał się reakcji Lydii? Zaufanie trzeba sobie zdobyć, a on nie zasłużył na nie.

– Czy czasami żałujesz?

– Często. Gdy mówiłam o moich marzeniach, życzliwi ostrzegali mnie przed tym, co mnie czeka. Straszyli, że początkujący dziennikarz pisze wyłącznie nekrologi. – Uśmiechnęła się przewrotnie. – To prawda, chociaż akurat ja nie zaczynałam od nekrologów, lecz i tak moja pierwsza praca w lokalnej gazecie była potwornie nudna. Nie pisałam tego, co chciałam.

– Ale prędko doczekałaś się ciekawego tematu.

– Rzeczywiście.

– Rok po studiach zgłosiłaś się do pracy w domu starców – podsunął, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej.

– Potrzebna była osoba niebudząca podejrzeń. Udawałam studentkę, która szuka zajęcia na okres wakacji. Zobaczyłam tam wstrząsające rzeczy... Ale skąd o tym wiesz?

– Przejrzałam dane o tobie – wyznał szczerze.

– W internecie?

– Tak. – Lekko wzruszył ramionami. – Wiem o osiągnięciach na uniwersytecie, o pierwszej pracy w redakcji w Manchesterze, o zainteresowaniach. Lubisz chodzić do teatru,

latać lotnią...

– Pomyłka, nie lubię latać. – A pisano...

– Nie należy wierzyć każdemu drukowanemu słowu. – Drgnęły jej kąciki ust. – Zlecono mi artykuł o lotniach, ale pierwszy raz odmówiłam wykonania polecenia. Mam lęk wysokości. Nie przekonały mnie zapewnienia, że to bardzo bezpieczny i przyjemny sport. – Rzuciła Nickowi rozbawione spojrzenie. – Szukałeś informacji o mnie?

– Tak.

– Dowiedziałeś się o tym, że zdobyłam nagrodę?

– Owszem.

Patrzyła na niego roziskrzonymi oczami.

– Zrobiłeś to z czystej ciekawości, czy szukałeś czegoś konkretnego.

– Szczerze?

– Tylko tak albo w ogóle.

– Szukałem czegoś, co przekona Wendy, że powinna z ciebie zrezygnować.

– Dlaczego?

Przestała się śmiać, a on pożałował, że się przyznał. Odwrócił wzrok, ale zaraz ponownie spojrzał w zielone oczy.

– Pamiętałem twoje nazwisko w związku ze sprawą Stevena Daly’ego.

– Wielu ludzi pamięta.

– Według mnie wtedy kierowałaś się jedynie ambicją, a nie poczuciem sprawiedliwości...

– Urwał zakłopotany.

– Mów dalej. Słucham cię... z uwagą – rzekła Lydia nieswoim głosem.

– Właściwie to wszystko. Myślę, że dostrzegłaś niebywałą szansę i skorzystałaś z niej.

– Twoim zdaniem wykorzystałam tragedię Izzy dla własnej kariery?

– Tak.

Nareszcie zrozumiała, dlaczego był tak wrogo do niej usposobiony. Nisko zwiesiła głowę. Miała wiele na sumieniu, lecz nie aż tak ciężki grzech.

– Nigdy bym się do tego nie posunęła – szepnęła. – Czemu posądzasz mnie o takie łajdactwo? O zimne, okrutne wyrachowanie?

– Bo podczas rozpraw twoja siostra była bardzo nieszczęśliwa.

– To prawda. – Izzy była onieśmielona, wystraszona. Cała procedura sądowa działała na nią deprymująco.

– Potem Isabel zniknęła z horyzontu.

– Była psychicznie wykończona.

– Nie da się zaprzeczyć, że Steven Daly zasłużył na surowy wyrok za wszystkie malwersacje i oszustwa. Odniosłaś zwycięstwo, ale przy okazji sama dużo zyskałaś. Oczywiście zeznania twojej siostry pomogły go skazać, ale jaką cenę zapłaciła za twoje ambicje?

Lydia czuła się, jakby oblał ją lodowatą wodą. Nie przyszło jej do głowy, że można na tę sprawę patrzeć pod takim kątem. Chciała powiedzieć, że zarzuty Nicka są niesłuszne, jednak powstrzymała się. Cóż, dzięki Daly’emu stała się znana, jej kariera gwałtownie przyspieszyła.

Steven Dały był maleńkim trybem w wielkiej maszynie. Postanowiła dowiedzieć się, dlaczego gwałtownie potrzebował dużej sumy pieniędzy i przy okazji wykryła całą serię oszustw. Zaczęła wytrwale sprawdzać każdy podejrzany ślad, z determinacją dążąc do zniszczenia szajki agentów ubezpieczeniowych, którzy działali na znacznie większą skalę, niż pierwotnie podejrzewała.

Co Izzy zyskała? Nic, poza wątpliwym współczuciem obcych ludzi.

Natomiast ona...

– Tak myślałem wówczas – kontynuował Nick. – Jednak podczas spotkania z twoją siostrą zrozumiałem, że moja ocena była błędna. Bardzo cię przepraszam.

To dlatego przysłał bukiet róż!

Niesłusznie uważał, że zmusiła Izzy do wystąpienia w sądzie, miał jednak rację, gdy zarzucał jej, że nie działała w interesie siostry. Dręczyło ją to od czasu rozprawy, czyli przez dwa lata.

– Nie przepraszaj, bo masz rację. Zrobiłam to dla siebie.

– Łatwiej byłoby przyjąć przeprosiny i zakończyć temat, jednak byłoby to nieuczciwe i wobec Nicka, i wobec siostry. A przede wszystkim mijałoby się z prawdą. – W tamtym czasie nie rozumiałam tego, ale to rzeczywiście nie była zemsta Izzy, tylko moja. Gdy rozpoczęłam prywatne śledztwo, siostra była w głębokiej depresji, niezdolna nie tylko do żadnych działań, ale nawet do wyrażenia przemyślanej opinii o czymkolwiek. – Niewidzącym wzrokiem spoglądała w dal.

– Zresztą, mówiąc szczerze, i tak nie zapytałabym jej o zdanie. Nienawidziłam Stevena... Wykryłam tylko niewielki procent jego łajdactw. Początkowo nie wiedziałam, że oprócz mojej siostry okradł również mnóstwo innych ludzi.

Nick milczał, za co była mu wdzięczna. Pierwszy raz miała okazję głośno powiedzieć, jak bardzo nienawidziła oszusta, który skrzywdził Izzy.

Nienawiść to fatalne, niszczące uczucie. Wiedziała o tym, lecz pozwoliła, by właśnie nienawiść napędzała ją do działania. Litościwi ludzie powiedzieliby, że kierowała się siostrzaną miłością, lecz nie taka była prawda. Motorem jej postępowania było pragnienie zemsty.

Zemsta nie uleczyła Izzy. Zrobił to czas i poczucie własnej wartości zaszczerpione przez kochających rodziców. Izzy odzyskała równowagę psychiczną, lecz jej powrót do zdrowia nie miał nic wspólnego z tym, że Lydia zdemaskowała Stevena.

Z czasem Izzy znalazła w sobie dość siły, by zacząć życie od nowa, choć był to trudny i skomplikowany proces. Lydia z udręką obserwowała wysiłki siostry, aż wreszcie z radością stwierdziła, że zakończyły się sukcesem.

Dzięki pomocy psychologa Izzy rozdzieliła dwie kwestie: rozstanie z człowiekiem, który ją okłamał i okradł, oraz poronienie. Długo opłakiwała stratę dziecka. Gdy jej świat legł w gruzach, świadomość, że nosi w sobie nowe życie, pomógł jej przetrwać, gdy jednak straciła dziecko, ostatecznie się załamała.

– Siostra nie ma do ciebie żalu – powiedział Nick. Lydia uniosła głowę, spoglądała na niego.

– Wiem. I z tym tak trudno mi żyć. Izzy nie chciała iść do sądu, czuła obrzydzenie na samą myśl o składaniu zeznań. Właściwie zmusiłam ją. Steven był... jest... wstrętnym łotrem.

– Przez niego mnóstwo ludzi straciło wszystkie swoje oszczędności.

– Izzy była zupełnie załamana, ale nie z powodu pieniędzy. Dla niej największym problemem było pójście do sądu i konfrontacja ze Stevenem. Sama nie zdobyłaby się na to...

– Dlatego zdecydowała za nią. Można powiedzieć, że zawładnęła ją psychicznie, zmusiła do działania, dzięki czemu zbrodniarz poniósł karę za krzywdę młodszej siostry.

Jako osiemnastoletnia dziewczyna nie potrafiła zrezygnować ze studiów i zaopiekować się Izzy. Zawiodła ją. Potem miała okropne wyrzuty sumienia i dlatego przysięgła sobie, że nigdy więcej tak nie postąpi. To sprawiło, że z taką zjadłością rzuciła się do działania, gdy wyszły na jaw postęпки Daly’ego. Nie zastanawiała się jednak, co tak naprawdę jest dobre dla Izzy.

Zerknęła na Nicka.

– Nie mogłam znieść myśli, że oszustowi wszystko ujdzie na sucho, masz więc rację w tym sensie, że chodziło o mnie. Izzy jest łagodna, nie myślała o zemście. A ja tak. Nienawiść i zemsta, to mną powodowało.

– Wiem, teraz już wiem... – Czuł wzbierający gniew na łajdaka, który wyrządził krzywdę obu siostram. Gdyby Steven nie siedział za kratkami, chyba sam wymierzyłby mu sprawiedliwość. Dlaczego tak fałszywie ocenił Lydię? Widział ból na jej twarzy, chciał ulżyć cierpieniu. Lecz jak? Tylko czas leczy straszne rany. Mógł jedynie milczeć. Nie wypadało mówić banałów, wyrażać płytkiego współczucia. Chrząknął zakłopotany.

– Proponuję, żebyśmy pospacerowali. – Gdy spojrzała na niego zbolalymi oczami, dodał:

– Wolalbym, żeby Wendy nie posądziła mnie, że zrobiłem ci krzywdę.

Przetarła oczy, zdobyła się na blady uśmiech.

– Tak źle wyglądam?

– Wyglądasz ślicznie.

Powiedział to spontanicznie, zupełnie szczerze, co Lydię bardzo zaskoczyło.

– Chętnie się przejdę.

– Pokażę ci mój ogród warzywny.

Wstał, wyciągnął rękę. Przez ułamek sekundy zastanawiał się, jak Lydia zareaguje, lecz bez wahania przyjęła jego pomoc. Ujął smukłą dłoń, zacisnął palce. Co by się stało, gdyby przytulił Lydię do piersi?

By ją pocieszyć, oczywiście.

Opamiętał się, puścił ją, ruszył przed siebie. Lydia szła tak blisko, że rozwiane włosy muskały jego nagie ramię. Zerknął, by sprawdzić, czy to zauważyła, ale patrzyła na płaczącą wierzbę. Wpatrywała się w delikatne gałęzie, jakby pierwszy raz widziała takie drzewo.

Pragnął powiedzieć coś, co zmniejszyłoby jej poczucie winy.

– Bezcelny oszust został skazany, siedzi w więzieniu. Czy ta świadomość pomogła twojej siostrze wrócić do równowagi?

– Dla niej to było bez znaczenia. Zresztą czy ja wiem... – Zamyśliła się. – Chyba jednak trochę pomogło pozbierać się. Przynajmniej miała pewność, że nie natknie się na niego gdzieś

na ulicy. – Pokręciła głową. – Ale Dały nie siedzi za kratkami z powodu krzywdy, jaką wyrządził mojej siostrze. Nie siedzi za to, że zadrwił z jej uczuć, że cynicznie wykorzystał jej miłość.

– Rzeczywiście.

Bała się, że wybuchnie płaczem.

– Wciąż nie mieści mi się to w głowie. Gdzie jest sprawiedliwość? Można bezkarnie kogoś zdeptać, dręczyć, zbrukać najświętsze uczucia. Na taką krzywdę nie ma paragrafu.

– Niestety.

– Swoją część ze sprzedaży domu po rodzicach Izzy wpłaciła na wspólne konto. Niedługo potem Steve podjął pieniądze na pokrycie nielegalnych machlojek, bo się bał, że prawda wyjdzie na jaw. Jednak właśnie przez to wpadł. Gdyby nie ruszył pieniędzy, nic nie mogłabym mu zrobić. Nikogo nie obchodziło, że pastwił się nad Izzy.

– Fizycznie?

– Niechby spróbował! – zawołała z furją. – Gdyby uderzył Izzy, dobrałabym mu się do skóry znacznie wcześniej, bo przemoc w rodzinie jest karana. Nareszcie są przepisy chroniące kobiety przed brutalami.

– Ale nie ma żadnych, które uniemożliwiają kradzież pieniędzy ze wspólnego konta.

– Adwokaci Steve'a argumentowali, że nie było żadnej kradzieży – powiedziała Lydia ze złością. – Ten drań przekonywał Izzy tak długo, właściwie było to pranie mózgu, aż w końcu robiła to, co chciał. Stąd wspólne konto. Niestety nie udało się udowodnić, że Dały w ten sposób zaplanował kradzież pieniędzy pochodzących ze spadku. Wspólne konto to wspólne konto...

– Podejrzywałaś, co się dzieje? – cicho zapytał Nick.

– Tak. Mieszkałyśmy daleko od siebie, rzadko się widywałyśmy, a wtedy łatwiej dostrzec zachodzące w kimś zmiany. Izzy była coraz bardziej przygaszona, zaczęła inaczej się ubierać, przestała spotykać się ze znajomymi... Widziałam też inne, z pozoru drobne rzeczy, ale wszystko razem tworzyło ponurą całość.

– Nie mogłaś interweniować?

Lydia na chwilę ukryła twarz w dłoniach, westchnęła ciężko. Pamiętała tamtą bezsilność i bezradność, to wciąż bardzo bolało.

– Izzy kochała Stevena. Ten łąj dak, jeśli tylko chciał, potrafił być czarujący. Spotkałeś takich ludzi, prawda?

– Znam paru. Serdeczni przyjaciele, a gdy nadarzy się okazja, oszwabia, wbijają nóż w plecy...

– Właśnie. Najpierw tylko czułam awersję do Stevena, nic nie wiedziałam o jego machinacjach. On też nie darzył mnie sympatią i miał ku temu powody. Często krytykowałam go podczas rozmów z Izzy, działałam przeciwko niemu. Oponowałam, gdy nalegał, by zamieszkali razem, ostrzegałam przed wspólnym kontem.

– Wiedział o tym?

– Tak, bo Izzy nie miała przed nim tajemnic. Twierdził, że przemawia przeze mnie zawiść, że zazdroszczę im szczęścia. Akurat zakończył się mój długi romans, więc

tłumaczenie brzmiało logicznie.

– Byłaś trochę zazdrosna?

Lydia uśmiechnęła się przewrotnie.

– Możliwe, ale wtedy o tym nie wiedziałam. Izzy nie była jeszcze pełnoletnia, więc pewnie nie zaakceptowałabym żadnego jej chłopaka. – Zamyśliła się na moment. – W tym wypadku jedno było oczywiste. Steven naciskał na Izzy, żeby jak najprędzej sprzedała dom, co mnie doprowadzało do szału.

– Przecież ty też musiałaś wyrazić zgodę.

Czy obu siostrom przysługiwało jednakowe prawo do dziedziczenia? Wątpliwe. Isabel była niepełnoletnia. Nick w duchu wyliczył klauzule, które powinny zabezpieczyć naiwną dziewczynę przed wydrwigroszem.

– Miałam niewiele do gadania, gdy Izzy skończyła dziewiętnaście lat. Steven przekonał ją, że pieniądze za dom pomogą im się urządzić. Przeciągałam wszystko, jak długo się dało. „Zapominałam” o przekazaniu lokatorom wymówienia, upierałam się przy mocno zawyżonej cenie za dom...

– Steven musiał cię nienawidzić.

– Jeszcze jak. Mścił się, wykorzystując mój opór. Chciał wbić klin między Izzy i mnie.

– Nie udało mu się, bo gołym okiem widać, że Izzy cię kocha i szanuje.

– Teraz tak, ale wtedy nie. Rodzice zmarli, gdy miała dwanaście lat. Ona przeniosła się do siostry mamy, ja wyjechałam na studia i przez sześć lat mieszkaliśmy osobno. Pewnego pięknego dnia zjawił się Steven i bez trudu zawrócił w głowie ufnej dziewczynie.

– Okropne.

– Wreszcie dom został sprzedany, a po kilku miesiącach Steven namówił ją, żeby przelała wszystko na ich wspólne konto.

– I zaraz je wyczyścił. Lydia wzdrygnęła się.

– Tak. Przez jakiś czas Izzy o tym nie wiedziała, a potem Steven przysiągł, że ma tylko przejściowe trudności. Powiedziała mi to kilka tygodni później, gdy już przepadł bez śladu. – Otarła łzy. – Przepraszam. Nie wiem, czemu płaczę. – Gdy spojrzał na nią ciepło, ze współczuciem, dodała: – To okropne doświadczenie sporo zmieniło w moich poglądach. Ostatni rok poświęciłam głównie jednej sprawie: uczulaniu ludzi na problem przemocy i oszustw w rodzinie. Społeczeństwo musi chronić kobiety przed typami pokroju Stevena.

– Sporo osiągnęłaś – zapewnił Nick.

– Włożyłam w to mnóstwo pracy. Zawsze wiedziałam, że potrafię uparcie walczyć o słuszną sprawę, ale tym razem moje działania przypominały krucjatę. Głęboko wierzę w to, co robię. Rzeczywiście dzięki temu zyskałam uznanie, ale to sprawa uboczna. Tak czy owak bym to robiła. – Gdy minęli wąskie przejście w wysokim murze, Lydia popatrzyła na ogród w początkowym stadium planowania. Zmieniła się na twarzy, odetchnęła spokojniej. – Będzie tu raj.

Na rzęsach jeszcze błyszczały łzy, ale już panowała nad sobą. Znowu miała maskę, za którą ukrywała się przed obcymi. Nick był pewien, że odtąd zawsze będzie pamiętał, jaka jest wrażliwa i zawsze będzie widział prawdziwą twarz Lydii Stanford.

Spojrzał innymi oczami na ogród, w którym przepracował wiele godzin. Tutaj, podczas fizycznej pracy, rozprawił się z własnymi demonami.

– Robota posuwa się w ślimaczym tempie. Gdy pierwszy raz tu przyjechałem, było okropnie. Przez wiele miesięcy usuwałem góry śmieci.

Lydia zauważyła gałęzie rozpięte na przeciwległym murze.

– Sporo już zdziałałeś. – Przystanęła między dwoma grządkami. – Co to takiego? Pierwszy raz widzę.

– *Allium cepa* „Prolifera”, odmiana cebuli, która moim zdaniem jest najbardziej ozdobna z całej rodziny. Cebulki są małe, ostre, doskonałe do marynat.

Podobało mu się, jakim wzrokiem Lydia rozgląda się wokół.

– Tu jest słońce przez cały dzień, prawda?

– Świeci od rana do późnego popołudnia. Nasłoneczniony ogród powinien przynosić obfite plony.

– Będziesz mógł eksperymentować z egzotycznymi owocami i warzywami. – Spojrzała na niego tak, że ścisnęło mu się serce. – Stęskniłam się za ogrodem. Muszę kupić choćby jakiś spłachetek ziemi.

Zerknął na zegarek.

– Daliśmy Wendy godzinę na drzemkę. Wypada wracać. Omiotła ogród tęsknym spojrzeniem i wyszła. Za murem wiatr rozwał jej włosy, więc zniecierpliwiona szybko zaplotła warkocz.

Nicka znowu ogarnęło pożądanie. Lydia była piękna, wrażliwa, serdeczna. Coraz bardziej go pociągała, lecz mało prawdopodobne, aby taka kobieta zainteresowała się takim mężczyzną jak on. Był samotnym ojcem, mieszkał poza Londynem, wiódł spokojny żywot, nie znajdował się w centrum wielkich spraw.

Lepiej nie marzyć. Trzeba pozwolić Lydii pracować nad tekstem, bo przecież jest w jego domu wyłącznie z powodu biografii. Należy pamiętać o tym, że po zebraniu potrzebnych informacji przestanie przyjeżdżać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mężczyźni nie lubią łez i dlatego mądre kobiety nigdy przy nich nie płaczą.

Kto to powiedział?

Lydia nie pamiętała nazwiska autora i żałowała, że nie zastosowała się do jego maksymy. W ciągu tygodnia przyjeżdżała do Fenton Hall trzykrotnie, a pan domu zawsze był nieobecny. Gdy wychodziła po pierwszej sesji z panią Bennington, akurat telefonicznie konferował z jakimś Niemcem. Podczas drugiej sesji był w Londynie, a podczas trzeciej nie wyszedł z gabinetu, ponieważ spodziewał się ważnego telefonu.

Według Lydii było to celowe działanie. Po prostu jej przyjazd stanowił dla Nicka sygnał do zniknięcia z horyzontu. Tego dnia chyba będzie tak samo.

Idąc do kuchni po kawę, przechodziła koło gabinetu. Drzwi były otwarte, komputer wyłączony, Nicka ani śladu.

Zastanawiające! Czy płaczem wprawiła go w zażenowanie? Czy za dużo mówiła, a on, słuchając zwierzeń, czuł się niezręcznie? Źle się stało, że widział jej łzy. Bardzo rzadko płakała. Dlaczego wtedy się rozkleiła?

Posądzenie o cyniczne wykorzystanie tragedii Izzy było dla niej prawdziwym szokiem. Zaczęła mówić i nie mogła przestać. Nick słuchał cierpliwie, ze współczującym wyrazem twarzy. Był dobrym słuchaczem. Aż dziwne.

Od pierwszego spotkania zaszła w nim dostrzegalna zmiana. Lydii zdawało się, że mogliby się zaprzyjaźnić. Teraz wzruszyła ramionami. Cóż, poniosła ją fantazja. Nick tylko czekał, aż Wendy się obudzi.

Postawiła tacę na stoliku.

– Czy na dziś skończyliśmy? – spytała pani Bennington.

– Tak, Powinna pani odpocząć, a ja mam co robić. – Uśmiechnęła się filuternie. – Osiemdziesiąt pięć tysięcy słów to nie bagatela.

– Złość mnie bierze, bo mówiłam o tym wszystkim już dwadzieścia lat temu. – Wskazała plik gazet. – Ze zgrozą przeczytałam, że nad Amazonką codziennie wycina się połacie lasu wielkości sześciu boisk do futbolu. Sześć boisk! W niektórych rejonach tylko jeden leśnik przypada na teren cztery razy większy od Szwajcarii.

Lydia nalała kawy do filiżanek.

– Jak to? Przecież tamtejszy rząd miał zadbać o ochronę lasów i położyć kres rabunkowej wycince.

– Och, między obietnicami składanymi przez polityków przed wyborami a ich późniejszym działaniem jest ogromna przepaść – zgryźliwie stwierdziła pani Bennington. – Przykre, ale prawdziwe. Oczywiście kwestia niszczenia lasów jest bardzo złożona. Trzeba zrozumieć biedne kraje, które muszą spłacać zagraniczne długi, by zaś nie dopuścić do głodu, pozwalają na pozyskiwanie kosztem lasów nowych obszarów pod uprawę. Według mnie trzeba umorzyć te długi, a uwolnione fundusze przeznaczyć na rozwój nowoczesnego rolnictwa, które pozwoli zwiększyć plony na istniejącym już areale. To najlepsze...

Urwała, jej surowe oblicze straciło bojowy wyraz, złagodniało.

– O co chodzi? – zapytała Lydia.

– Mój chrześniak jest przed domem.

Lydia spojrzała przez okno. Nick i Rosie bawili się roześmiani. Prezentowali się nadzwyczaj ładnie. Ojciec miał granatowe dżinsy i oliwkową koszulę, córeczka żółtą plażówkę.

– Coraz przyjemniej na nich patrzeć – odezwała się pani Bennington. – Jeszcze trochę i Nick stanie się dobrym ojcem. Lepszym niż jego, choć o to nietrudno. – Napila się kawy.

– George był zimny, nieczuły.

Lydia chciałyby dowiedzieć się czegoś więcej, ale milczała. Starsza pani była nadzwyczaj bystra i łatwo by wyczuła jej zainteresowanie panem domu.

Nick rzeczywiście robił postępy w kontaktach z córką, jednak przez cztery lata prawie się z nią nie kontaktował. Jego charakter pozostawiał więc wiele do życzenia. Tym bardziej Lydia nie rozumiała, dlaczego ma ochotę spotkać się z Nickiem. Czy z przekory pociąga ją mężczyzna tak bardzo wobec niej obojętny?

Odeszła od okna. Dziwnie zabolą ją, że Nick i Rosie są piękni, szczęśliwi. Skąd ta zazdrość? Niepojęte, dlaczego tak się dzieje.

– Jennifer, matka Nicka była śliczna, ale miała słabe zdrowie – powiedziała pani Bennington. – Biedaczka umarła, gdy Nick miał roczek.

– Czy jego ojciec powtórnie się ożenił? – zapytała Lydia na pozór obojętnie.

Starsza pani prychnęła pogardliwie.

– Nigdy nie zrozumieję, jak namówił Jennifer na ślub, w każdym razie z żadną inną kobietą już mu się to nie udało. Był przystojny, ale potwornie nudny. Nie lubiłam go. Wszystko wiedział najlepiej, natomiast według niego kobiety na niczym się nie znały. Przez trzydzieści lat usiłowałam dowieść mu, że jest inaczej, ale w końcu dałam za wygraną.

Lydia wyobraziła sobie smutne dzieciństwo Nicka z zimnym ojcem, bez matczynego ciepła.

– Czy matka Rosie też umarła? – zapytała cicho.

– Nie. Skąd to przypuszczenie?

– Po prostu nic o niej nie wiem.

– Matka Rosie żyje. To Anastasia Wilson. Zapatrzona w siebie egoistka, nic z siebie innym nie daje, zupełnie jakby była martwa.

– Och...

– Jest projektantką mody. Ponoć dobrą, w każdym razie zrobiła karierę.

– Podobają mi się jej stroje, ale żeby Anastasia Wilson była matką Rosie...

Starsza pani znowu pogardliwie prychnęła.

– Owszem, urodziła ją, ale na tym skończyło się jej macierzyństwo. Ana prędko przerzuciła opiekę nad córką na barki swojej matki.

– Która niedawno zmarła – szepnęła Lydia.

Wreszcie zrozumiała, dlaczego Rosie na stałe zamieszkała u ojca.

– Warunki ostatnio się zmieniły – ciągnęła pani Bennington. – Ana wpadła w panikę, że

będzie musiała przejąć rodzicielskie obowiązki i dlatego przysłała córkę Nickowi.

– Mój Boże... – Lydia zrozumiała wreszcie, dlaczego na początku Rosie była sztywna, smutna i przygaszona.

Zmroziła ją myśl, że Anastasia Wilson była żoną Nicka. Nieprawdopodobne! Według niej różnili się diametralnie, nie mieli z sobą nic wspólnego. Widywała słynną projektantkę podczas różnych imprez, lecz nie znała osobiście. Czytała o niej kilka artykułów, ale nie pamiętała żadnej wzmianki o mężu i dziecku.

Zmarszczyła brwi. Ostatnio Anastasia Wilson pokazywała się z mężczyzną, który zdaniem Lydii miał nadmiar wszystkiego; za dużo opalenizny, włosów, pieniędzy. Przedtem był Gaston Girard, Francuz z rodziny słynnych dyktatorów mody. Rozpisywano się o nowym domu Anastasii na Jamajce i o natchnieniu, jakie brytyjska projektantka czerpie z tamtejszej kultury.

Anastasia niewątpliwie miała duży talent, ciekawe pomysły, ale była płytka, prózna, głupawa. Wygłaszała banały o przyjęciach, ludziach, miejscach, nigdy żadnych refleksji, własnych przemyśleń.

Taka kobieta miałaby być żoną Nicka? Nie do wiary! Ci ludzie nie pasowali do siebie. Nick był inteligentny, spokojny, zamknięty w sobie. Miała ochotę zapytać, jak się spotkali, dlaczego rozwiedli, jak długo byli małżeństwem.

Skrzywiła się na myśl o swym ulubionym żakiecie. Nick niewątpliwie poznał projekt byłej żony. Tego nie mogła przewidzieć. Gdyby wiedziała, z kim się rozwiódł, ubrałaby się inaczej.

– Nie widziałam ani jednej fotografii, na której byłaby z Rosie.

Pani Bennington smutno pokiwała głową.

– Zaraz po porodzie zrobiono dużo zdjęć, ale potem... Ana wstydziła się, że ma głuche dziecko. Ideałem, do którego dąży, jest perfekcja i piękno, a według niej głuchy człowiek jest brzydki.

Lydia zaklęła pod nosem.

– Kto nauczył Rosie języka migowego?

– Wczoraj Nick zapytał o to Anę. Jej matce bardzo zależało na prawidłowym rozwoju wnuczki, nie pozwoliła więc, by Rosie żyła w izolacji i posłała ją do przedszkola, gdzie była specjalistka zajmująca się głuchymi dziećmi. Ponieważ Georgina urodziła taką Anę, uważałam ją za skończoną idiotkę, ale teraz mam o niej lepsze mniemanie. Była mądra i miała serce.

Lydię ogarniało coraz większe zdumienie. Rosie na szczęście miała dobrą babcie, lecz gdzie w tym czasie był jej ojciec? Dlaczego on nie zadbał o naukę języka migowego, nie szukał odpowiedniego przedszkola?

– Mój chrześniak nie mówił pani o byłej żonie? – Nie.

– Hm, właściwie to zrozumiałe. Nie powinien był żenić się z Aną, ale nie słuchał moich rad... Według mnie instytucja małżeństwa jest zła, bo w życiu musi być coś ciekawszego niż rodzenie dzieci, sprzątanie i gotowanie. No, ale nie mam prawa wypowiadać się na temat upodobań innych ludzi. – Spuściła nogę i sięgnęła po kule. Gdy Lydia poderwała się, by jej

pomóc, niecierpliwie machnęła ręką. – Marzę o dniu, kiedy je wyrzucę. – Ruszyła w stronę drzwi. – Spotykamy się dopiero w przyszłym tygodniu, prawda?

– Tak. Pani jutro jedzie na kontrolę do ortopedy, a ja pojutrze muszę iść na promocję książki.

– Wobec tego do zobaczenia.

– Do widzenia.

Lydia zebrała rozrzucone kartki, włożyła je do dyplomatki. Przez cały czas myślała o małżeństwie Nicka i Anastasii. Nie pojmowała, jak taki inteligentny mężczyzna mógł poślubić tak ograniczoną kobietę. Widocznie był oczarowany filigranową sylwetką oraz bujnymi czarnymi włosami i nic więcej nie widział.

Ku swej irytacji poczuła ukłucie zazdrości. Spojrzała przez okno, lecz nikogo już nie było. Mała szansa na spotkanie. Może lepiej, ale...

Byłoby miło porozmawiać z Nickiem, zobaczyć Rosie. Zerknęła na zegarek, zastanawiając się, czy jechać prosto do domu, czy wstąpić do Cambridge. Miała kilka spraw do załatwienia, lecz nagle zabrakło jej motywacji do działania. Gdy wyszła z domu, gorąco uderzyło ją jak obuchem, więc droga w takim upale zapowiadała się dość koszmarnie.

Wrzuciła dyplomatkę do samochodu i chciała wsiąść, gdy usłyszała odgłos kroków. Obejrzała się. Zza zakrętu wybiegła rozbawiona Rosie. Szczęśliwe dziecko. Każde powinno być takie.

Mała zauważyła ją i pomachała rączką.

Córeczka Anastasii Wilson! Te same czarne loki, wielkie oczy ocienione długimi rzęsami. Piękne dziecko, choć matka uznała ją za brzydką.

Lydia zamknęła drzwi i poczekała, aż Rosie się zbliży. Chciała zapytać, gdzie jest tatuś, a zamiast tego spytała, dokąd biegnie.

Dziewczynka miała roziskrzzone oczy, była wyraźnie czymś przejęta. Pochwaliła się, że ma truskawki, śmietanę, chleb, ser, ciastka. I oczywiście ulubione frytki, które sama wyjęła z półki.

Lydia nie przepadała za truskawkami. Rosie bardzo się zdziwiła, ale powiedziała, że ma banany, chociaż ich nie lubi. Była urocza. Jak można nie kochać takiego dziecka?

Kątem oka Lydia dostrzegła cień na ścieżce. Zza zakrętu wyszedł Nick i przystanął zaskoczony.

Lydia instynktownie poprawiła suknię.

– Dzień dobry – zawołała.

– Dzień dobry. Czemu tak wcześnie panie skończyły? Myślałem, że popracujecie jeszcze z godzinę.

Lydii zrobiło się przykro, bo znowu doszły do głosu podejrzenia, że Nick celowo jej unika. Gdy z bliska spojrzała w czarne oczy, dostrzegła w nich coś, co przyprawiło ją o zawrót głowy. Nick jej poządał.

Kiedyś powiedział, że jest piękna, a teraz zobaczyła w jego oczach potwierdzenie komplementu.

Dziwne! Dlaczego w takim razie jej unika? Czyżby nadal uważał ją za dziennikarkę bez

skrupułów, która zawsze goni za sensacją? Czy wciąż nisko ją ocenia? Lydii bardzo zależało, żeby miał o niej dobre mniemanie.

Nick położył rękę na głowce Rosie.

– Wybieramy się na piknik.

– Wiem. – Uśmiechnęła się do małej. – Zrobiliście rewizję w kuchni i zrabowaliście cztery paczki frytek.

– Źle, że mamy dużo jedzenia?

– Nie, skądże.

Patrzyła na niego zachwycona. Pragnęła wierzyć, że jakiś ważny powód uniemożliwił mu bliskie kontakty z jedynaczką.

– Zameczyłaś inwalidkę?

– O co ty mnie posądzasz! Skończyliśmy już na dziś, bo wcześniej uporałyśmy się z zaplanowaną robotą.

Praca dobiegała końca. Czy o tym wiedział? Wystarczy jeszcze jedno, najwyżej dwa spotkania. Potem zabraknie pretekstu do wizyt i może nigdy więcej się nie spotkają. Przykra perspektywa.

Rosie pociągnęła Lydię za spódnicę i poprosiła, aby poszła z nimi do ogrodu. Miała ochotę przyjąć zaproszenie, ale niepewnie zerknęła na Nicka. Czy zrozumiał znaki?

– Dasz się namówić na piknik? – zapytał Nick z dziwnie ponurą miną.

Lydia przygryzła wargę. Czego on chce? Miała zgodzić się czy odmówić? Straciła pewność siebie, bo w jego oczach już nie było pożądania.

– Mamy mnóstwo frytek – dodał dla zachęty.

– Wobec tego przyjmuję zaproszenie. – Uśmiechnęła się i mocniej ścisnęła małą rączkę.

Spojrzała na Rosie, skinęła głową, a rozpromieniona dziewczynka pobiegła przed siebie.

– Dzieci mają niespożyte siły nawet podczas upałów – skomentował Nick.

– Nie przeszkadza ci, że zostają? – spytała niepewnie.

– Skądże.

Odpowiedź była automatyczna, podyktowana dobrym wychowaniem. Lydię bardzo interesowało, co Nick naprawdę o niej myśli, oczywiście o ile zweryfikował pierwotną opinię. Bo jeśli nie, to wołała nie wiedzieć.

– Pomóc ci?

Niósł plecak, zwinięty koc, duży plastikowy pojemnik.

– Dziękuję, poradzę sobie.

Wolno szli w stronę kępy drzew. Lydia dużym wysiłkiem woli powstrzymała się przed zasypaniem Nicka gradem pytań o Anastasię i o Rosie. Była ciekawa, czy mała kiedyś zamieszka z matką, czy też Fenton Hall będzie dla niej stałym domem.

Zamiast tego zapytała:

– Gdzie jest Rachel? Nie widziałam jej.

– Ma zajęcia na uczelni.

– Dobrze się tutaj czuje? Jest zadowolona?

– Ponoć tak, ale najważniejsze, że Rosie jest szczęśliwa, wesoła jak szczygiełek.

– Masz ulubione miejsce na pikniki?

– Jeszcze nie. To nasza. pierwsza wyprawa.

No tak, dopiero od niedawna stał się prawdziwym ojcem...

– Wolę siedzieć w cieniu. A ty?

– Ja też. – Spojrzał na nią z uśmiechem. – Lydio, o co tak naprawdę chcesz zapytać?

– Jak odgadłeś? – Gdy nie odpowiedział, wciąż się uśmiechając, dodała: – Mam to wypisane na twarzy?

– Podobno jestem bardzo spostrzegawczy.

Ciepły blask w czarnych oczach podniecił ją, a jednocześnie przestraszył, więc odwróciła wzrok. Spięta zaczęła mówić, nim pomyślała, czy mądrze robi.

– To twoje pierwsze lato z Rosie, prawda?

– Właściwie drugie, bo urodziła się latem. Ana odeszła, gdy Rosie miała dziewięć miesięcy.

Zostawiła takiego męża dla jakiegoś playboya... Lydia nabrała tchu. Raz kozie śmierć!

– Wiem, że Ana to Anastasia Wilson.

– Aha.

Miał nieodgadniona twarz. Lydię irytowało, że nigdy nie wiedziała, co on myśli, gdy sam czytał w niej jak w otwartej księdze.

– Dowiedziałam „się dzisiaj, gdy zapytałam, czy matka Rosie umarła.

– Ana?

– Pani Benninger zareagowała podobnie. Słyszałam tylko Ana, Ana, więc nie wiedziałam...

– Co jeszcze Wendy ci mówiła?

Przygryzła wargę. Czy powinna powtórzyć opinie o jego ojcu lub o małżeństwie? Na pewno je zna, więc raczej nie o to mu chodziło.

– Że Anastasia Wilson jest wyrodną matką.

– To prawda.

Przybiegła Rosie, wskazała ziemię i zrobiła znak oznaczający matę.

– Leży pod drzewem – powiedział Nick powoli i wyraźnie, po czym zwrócił się do Lydii:

– Jak jest drzewo?

– Ramię jest pniem, a rozłożone palce gałęziami.

– Łatwo zapamiętać, takiego znaku można by użyć w rebusie.

– Większość znaków jest prosta i obrazowa. Trzeba tylko nauczyć się myśleć obrazami.

– Proszę o przykład.

Doszli do rozłożystego dębu. Rosie natychmiast chciała wypakować zabawki, ale ojciec położył rękę na jej główce, więc spojrzała na niego.

– Powoli – rzekł wyraźnie, potem zdjął plecak i otworzył. Rosie wyciągnęła plastikowe pudełko i pokazała Lydii swoje skarby: stoliczek, krzeselka, wózek.

Nick rozłożył matę i usiadł.

– Łatwo pogubić takie drobiazgi – skomentowała Lydia.

– Rosie jest bardzo zręczna i dobrze zorganizowana, więc niczego nie gubi. To część

wyposażenia domu dla lalek, który przywiozła. Godzinami się tym bawi.

Dziewczynka umieściła stoliki i krzeselka między korzeniami dębu, figurki ustawiała grupami. Skupiona przesuwała je według sobie wiadomego planu.

– Przyglądam się jej z fascynacją – rzekł Nick. – Jakbym oglądał reżysera filmu.

– Bardzo twórcze zajęcie.

– Dziedziczne obciążenie. – Wyjął butelkę wina. – Napijesz się?

– Z przyjemnością.

– Musimy pić z kubków. Tobie jako gościowi przysługuje jedyny z uszkiem. Proszę. Wino australijskie. Nie orientuję się, czy jest wysokiej klasy, ale mnie smakuje.

– Myślałam, że jesteś koneserem.

– Ojciec uważał się za niego, mnie natomiast zarzucał brak smaku. Kazał zbudować specjalną piwnicę, w której stale panuje odpowiednia temperatura. Z czystej przekory gustowałem w tym wszystkim, co ojciec potępiał.

– Bywają gorsze bunty przeciw rodzicom. – Łyknęła wina. – Bardzo smaczne. Chciałabym więcej wiedzieć o trunkach. Niektórzy znajomi potrafią długo i mądrze rozwodzić się na ten temat.

Nick uśmiechnął się, wokół jego oczu pojawiły się kurze łapki.

– Ludzie lubią się wymądrzać – rzekł z przekąsem.

– Ja też nie mam wyrobionego smaku. Tatuś z zapalem godnym lepszej sprawy produkował różne gatunki wina.

– Dobre?

– Niestety okropne. – Roześmiała się. – Wszystkie zalatywały drożdżami. Najgorsza była wersja pasternakowa. Wino ziemniaczane też mi nie smakowało, miało nieprzyjemny zapach, ale z serem dawało się wypić.

– Ja takich cymesów nie próbowałem.

Było jej tak dobrze. Łatwo mogłaby się przyzwyczaić się do leniwych letnich dni, do pikników z winem i do... Nicka.

Podobał się jej coraz bardziej. Zachowywał się swobodnie, był zadowolony. Ona rzadko robiła coś dla czystej przyjemności.

– Mówiłaś, że aby dobrze porozumiewać się na migi, trzeba myśleć obrazami. Co przez to rozumiesz?

– Pokrótkę wyjaśnię ci, na czym polega podstawa brytyjskiego języka migowego.

– Z tego systemu korzystają tłumacze widocznym w prawym rogu telewizora?

– Tak.

– Podziwiam ich.

– Dam ci przykład. Chcąc opowiedzieć o człowieku stojącym na moście, trzeba znakami stworzyć cały obraz. Jeśli najpierw zrobi się znak „człowiek”, ustawia się go w próżni, która nic nie znaczy.

– A zatem?

– Trzeba „namalować” obraz. Zaczyna się od znaku „most”, bo to miejsce akcji. Jeśli ważne jest otoczenie, podaje się, co jest w pobliżu. Drzewo, strumień, zamek...

– Zapamiętałem znak drzewa.

– Do pełnego obrazu wprowadza się człowieka, który jest koło mostu albo na moście, idzie spokojnie albo zeskakuje. Wszystko pokazuje się odpowiednim umieszczeniem palca na „obrazie”.

– Bardzo skomplikowane.

– Tylko tak się wydaje, a jest dość logiczne.

Słuchał, obserwując refleksy światła na bujnych włosach. Podziwiał harmonijne połączenie złota, brązu, kasztana. Lydia była urzekająco piękna.

Działała na niego z coraz większą mocą. Dotąd miał nadzieję, że poradzi sobie z fascynacją, jeśli będzie unikał pięknej dziennikarki, lecz pomylił się.

Lydia zsunęła sandały, wyprostowała bosc nogi. Smukłymi palcami poprawiła złoty łańcuszek na szyi, odgarnęła włosy na bok i spłotła warkocz.

Podniecony Nick z trudem oderwał wzrok od łabędziej szyi.

– Ale upał.

– Nie lubisz ciepła? – zdziwił się.

– Zaraz mi się sypią piegi.

Przyjrzał się jej uważnie i dostrzegł blade, świeże plamki na nosie.

Rosie przyszła z figurką i coś wyjaśniła. Lydia wzięła pazia, ale po chwili pokręciła głową.

– Nie umiem.

– Czego? – zainteresował się Nick.

– Czapeczka siedzi za mocno. – Podała mu figurkę. – Może tobie uda się zdjąć.

Dotychczas kpił z twierdzenia, że dotyk bywa elektryzujący, ale gdy ich palce się zetknęły, poczuł dziwny, niepojęty impuls. Pochylił się nisko i bez trudu usunął średniowieczne nakrycie głowy. Gdy znowu spojrział, Rosie siedziała na kolanach Lydii, która delikatnie całowała ją w główkę. Zaszło mu w gardle.

Uzmysłowił sobie, że do zakochania jeden krok.

Nie! Nigdy więcej!

Miłość, nawet gdyby się zrodziła, byłaby krótka. Pewnego dnia Lydia zacznie się nudzić tak samo jak Ana. Nie warto zaczynać czegoś, co jest bez przyszłości.

Podał pazia, a Rosie na migi podziękowała. Nick ucieszył się, że rozpoznał znak. Niezwykle uczucie, po prostu rozmawiał z córką. To Lydia sprawiła, że ruszyło go sumienie i zaczął uczyć się języka migowego.

Gdy mała wróciła do swojej zabawy, Lydia powiedziała:

– Rosie ma dobrą karnację. Marzyłam o oliwkowej cerze, wydawała mi się egzotyczna.

Według niego Lydia była egzotyczna, od kształtnych stóp z celtyckim pierścieniem na dużym palcu po miedzianozłote włosy.

– Ładnie się opala, ale na wszelki wypadek smaruję ją kremem ochronnym – rzekł Nick.

– Też powinnam się smarować. Zapominam, a potem cierpię.

– Proszę. – Podał jej emulsję.

– Dziękuję. – Wycisnęła na rękę trochę zielonego płynu. – Dziwny kolor.

– Dzięki temu widać, gdzie skóra jest posmarowana.

– Będę zielona?

– Tak, ale krótko.

Spojrzała na niego nieufnie, jakby podejrzewała, że z niej kpi, jednak rozsmarowała zieloną maź na ręce.

– A jak zostanie?

– Spokojna głowa. Dobrze to wymyślili, szczególnie kiedy człowiek smaruje pięcioletnią wiercipiętę.

– Jestem trochę starsza.

Całe szczęście, pomyślał Nick.

Lydia posmarowała ręce, ramiona, szyję, nos.

– Czy coś opuściłam? Palcem dotknął jej policzka.

– Trochę tu... – Urwał, ponieważ znowu zaschło mu w gardle. Czuł, że ciągnie go przemożna siła. Oszukiwał się, myśląc, że zdoła uchronić się przed cierpieniem. Zakochał się, nie wiedząc jak i kiedy.

Nie miał wyboru, zgodzi się na warunki, jakie ona postawi.

– Jesteś piękna – szepnął. Dotknął ustami jej drżących ust.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Serce tłukło się w piersi, skóra paliła pod dotykiem gorącej dłoni. Nick przez moment tulił i całował Lydię, ale nagle znieruchomiał, potem odsunął się. Chciała zaprotestować, lecz przypomniała sobie o Rosie.

Odrobinę za późno pomyśleli o dziecku.

Czy dziewczynka zauważyła pocałunek? Pochłonięta zabawą miała pochyloną główkę i wyglądała, jakby nic nie widziała, lecz pozory jakże często mylą.

Lydia zerknęła na Nicka.

– Przepraszam – rzekł speszony.

Wzruszyła ramionami, jakby incydent był bez znaczenia. Rzeczywiście, krótki pocałunek to nie długi romans. Nie rozumiała, dlaczego Nick przeprosza. Czyżby uważał, że całując ją, popełnił błąd? Jej zdaniem to nie był błąd, a nieunikniona kolej rzeczy.

Wpatrywała się w czarne oczy, coraz głębiej w nich tonęła... Pierwszy raz uległa podobnemu zauroczeniu.

Skończyła trzydzieści lat, miała kilka romansów, dwa razy zdawało się jej, że to prawdziwa miłość. Krótki pocałunek to nic wielkiego, a jednak ten...

Wypiła trochę wina. Czuła się, jakby bez zabezpieczenia wykonywała akrobacje na linie. A Nick? Tak naprawdę nie przeproszał za pocałunek, wcale mu nie było przykro. Odsunął się, bo obok była Rosie.

Co dalej?

– Nalać ci wina?

– Dziękuję, jeszcze mam.

– Zjesz coś?

– Chętnie.

Podał pełen talerz. Lydia siedziała lekko odwrócona, ale czuła na sobie wzrok Nicka, a nawet wiedziała, gdy spoglądał w inną stronę. On pewnie też wyczuwał, gdy na niego zerkala. Magnetyczna siła nadal działała.

Czy Steven wzbudzał w Izzy podobne reakcje? Niepokojąca myśl...

Rosie obejrzała się i widząc wyłożone jedzenie, przerwała zabawę. Przykucnęła obok ojca i z apetytem jadła ciastko, wybierając krem paluszkiem.

Nick dotknął jej rączki i pokręcił głową.

– Ciekawe, czemu wszystkie dzieci tak robią – odezwała się Lydia. – Ja najpierw wyjadałam dżem z ciastka, a Izzy zlizywała czekoladę. – Przełamała dużą frytkę na pół. – Jak ty grzeszyłeś?

– Coś by się pewnie znalazło, ale nigdy podczas jedzenia.

– Nie wierzę!

– Ojciec za grube pieniądze najmował opiekunki, których podstawowym obowiązkiem było nauczenie mnie eleganckich manier, co tłumilo moją inwencję.

W duchu podziękowała rodzicom za swobodne dzieciństwo. Niekiedy wstydziła się za

nich, bo wyróżniali się spośród innych. Wtedy nie wiedziała, jaka była szczęśliwa, a teraz obwiniała się za tamten wstyd.

– To smutne – powiedziała.

– Dzięki Bogu miałem złego ducha, czyli Wendy.

– Często cię buntowała?

– Zawsze. – Roześmiał się. – Wciąż ingerowała w moje wychowanie. Tak rozumiała obowiązki matki chrzestnej, poza tym swoimi pomysłami potwornie irytowała mojego ojca, co nieodmiennie ją radowało.

– Ładne rzeczy... – Lydia wybuchnęła śmiechem. – Jakim cudem ojciec zgodził się, by trzymała cię do chrztu, skoro tak jej nie lubił?

– Z wyrachowania.

– Słucham?

Nickowi wesoło rozbłysły oczy.

– Oficjalnym powodem było to, że Wendy jest kuzynką mojej matki, ale ona jest święcie przekonana, że ojciec miał chrapkę na jej pieniądze.

Lydia pomyślała o starej chacie, niemodnym wyposażeniu kuchni, zniszczonych tapetach. I o sutym koncie. W takim razie Nick nie ponosi winy za to, w jakich warunkach jego matka chrzestna mieszka. Po prostu sama zrezygnowała z luksusów.

Nick odczytał tok jej myśli.

– Widok domu jest mylący. – Ale...

Rosie niezręcznie odstawiła kubek i rozlała sok. Lydia czym prędzej odsunęła się, a Nick podał jej papierowy ręcznik.

– Poplamiła ci spódnicę?

– Na szczęście nie. Wytarła mokre pudełko.

Nick nalał Rosie świeżego soku, ujął jej buzię w dłonie i powoli powiedział:

– Teraz grzecznie usiądź.

Winowajczyni wcale nie była speszona, tylko z uśmiechem usiadła obok ojca.

– Czemu pani Bennington mieszka w tak nędznych warunkach? – spytała Lydia.

– Bo tak lubi, – Ale jest coraz starsza.

– Niestety. – Bezradnie rozłożył ręce. – Namawiałem ją na drobne udogodnienia, ale bez skutku. Twierdzi, że i tak ma dużo lepiej niż miliony ludzi na świecie.

– To prawda.

– To, czy jej dom urządzone jest według dzisiejszej mody, czy wczorajszej, nie ma dla niej znaczenia.

– Według mnie to lata siedemdziesiąte.

– A żebyś zobaczyła sypialnię! Lata czterdzieste! – Przetawił kubek Rosie na bezpieczniejsze miejsce. – Wendy twierdzi, że wtedy jej meble były ostatnim krzykiem mody.

Zastrzeżenia Lydie w stosunku do Nicka rozwiewały się jak dym. Zostało tylko jedno.

Rosie przytuliła się do ojca, położyła mu główkę na kolanach. – Jest zmęczona – powiedziała Lydia półgłosem.

– Od rana bez przerwy biegała i wreszcie upał ją zmógł.

Lydię korciło, aby zapytać, dlaczego miał tak mało do powiedzenia w sprawie wychowania córki, dlaczego tak rzadko ją odwiedzał, lecz ugryzła się w język. Jeden pocałunek nie upoważniał do zadawania bardzo osobistych pytań.

Dziewczynka przez chwilę walczyła ze snem, ale wreszcie włożyła palec do buzi i usnęła.

Lydia zerknęła na Nicka i dostrzegła miłość malującą się na jego twarzy. Wzruszający widok.

– Czy trudno było zmienić rytm pracy, żeby więcej przebywać z Rosie? – zapytała szeptem.

– Owszem, ale zrobiłem to, co uważałem za słuszne.

Sprawiał wrażenie obowiązkowego człowieka, więc tym dziwniejsze, że po rozwodzie rzadko odwiedzał jedynaczkę.

– Pracując w domu, też potrafię dużo osiągnąć, co mnie bardzo zaskoczyło, a na dogłądanie interesów w Londynie wystarczy mi kilka dni w miesiącu. W przyszłości będę musiał częściej tam bywać, ale uczę się, jak godzić jedno z drugim.

Znajomi Lydii często ubolewali, że z trudem godzą obowiązki rodzinne ze służbowymi. Dla niej to była abstrakcja, bo żyła wyłącznie pracą. Opuszczała przyjęcia, wesela, spotkania u bliższych i dalszych znajomych. Przyjmowała zaproszenia z zastrzeżeniem, że może się nie zjawić. Praca była najważniejsza.

Próba samobójcza Izzy stanowiła wyjątek od owej reguły. Wtedy Lydia na pewien czas zboczyła z obranego kursu, bo całkowicie pochłonęło ją tropienie Stevena. Potem jednak wszystko wróciło do normy. Praca, praca, i jeszcze raz praca, a także inne, nieważne sprawy, które zawsze mogły poczekać lub nie zdarzyć się nigdy.

– Najdziwniejsze jest to – dodał Nick – że nowy tryb życia ma sporo plusów. Zwykle już o szóstej rano pędziłem do Londynu, a do domu wracałem najwcześniej przed siódmą. Przebywanie z dzieckiem jest źródłem niewyczerpanej radości. To dla mnie nowość. Chcę spędzać z Rosie jak najwięcej czasu, bo za dużo go straciłem.

Lydię ogarnęła zazdrość. Patrząc na ojca i córkę, miała poczucie wielkiej straty.

– Jaki jest twój plan na najbliższych pięć lat? – zagadnął Nick.

Nie miała żadnego planu. Tematy do reportażu pojawiały się niejako same, dyktowało je życie, a ona zamierzała być ich panią, czy też niewolnicą, póki starczy sił.

Nigdy nie zastanawiała się nad tym, dlaczego tak jest. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby żyć inaczej.

– Trudno mówić o jakimś planie – zaczęła z namysłem. – Czekam na interesujące propozycje, sama wyszukuję tematy, wykorzystuję każdą okazję, by zająć się społecznie ważną sprawą. Nadal chcę zmieniać świat...

– I mieć ogród?

– Tak. – Zaczęła bawić się bransoletką. – Może kiedyś marzenie się spełni, choć to mało prawdopodobne, bo często wyjeżdżam z domu.

Nick przytaknął, jakby rozumiał ją, jakby spodziewał się takiej odpowiedzi. Lydii zrobiło się przykro, ponieważ to oznaczało krytyczną opinię o niej. Dlaczego, żeby osiągnąć jedno, trzeba poświęcić coś innego? Czy na jego miejscu też odsunęłaby pracę zawodową na drugi

plan?

Nie miała warunków, aby założyć rodzinę. Dzieci to wieloletnie obowiązki i obciążenie, takiej decyzji nie można podejmować pochopnie. Jednak czy naprawdę chce przejść przez życie bez prawdziwej miłości?

Dotychczasowe związki były oparte na niepisanej umowie, że obie strony nie będą sobie przeszkadzać w realizacji marzeń. W hierarchii wartości Lydii uczucia znajdowały się na drugim miejscu, po pracy zawodowej.

Była wyrozumiała wobec swych partnerów, bez sprzeciwu godziła się na ich służbowe wyjazdy do dalekich krajów, skąd przysyłali reportaże i zdjęcia. Tego samego oczekiwała w zamian. Według niej tak powinno być w nowoczesnych związkach.

Lecz jej związki prędzej lub później rozpadały się. Praca zawodowa zostawiała mało czasu oraz miejsca dla uczuć i w rezultacie kochający się ludzie stawali się sobie obcy, nic ich nie łączyło. W ciągu dziesięciu lat Lydia dla nikogo nie była najważniejsza na świecie, nigdy nie usłyszała, że bez niej życie traci sens. Nie spotkała wymarzonego mężczyzny.

Czyżby była podobna do Anastasii Wilson? Bardzo przykre porównanie.

Zebrała się na odwagę i spytała:

– Czy matka będzie często odwiedzać Rosie?

– Wątpię. Kiedy jej będzie pasowało, czyli rzadko, zjawi się z prezentami, to wszystko.

– Jak zareagowała na zwolnienie Sophie?

– Obojętnie, bez słowa komentarza. Miała ważniejszą sprawę na głowie, bo właśnie odbierała partię jedwabiu. – Odwrócił wzrok. – Ana nie chciała mieć dzieci. Wiedziałem, że nie będzie siedzieć w domu, nie poświęci się rodzinie.

– Ale...

– Nie planowała tej ciąży.

– Zdarza się.

Smutnym wzrokiem popatrzył na Rosie. Powinien był walczyć o ojcowskie prawa. Znał ludzi, którzy co tydzień przemierzali setki kilometrów, by zobaczyć się z dzieckiem. Zerknął na Lydię. Co o nim myśli? Czy wini go? On czynił sobie gorzkie wyrzuty.

– Ana odeszła, gdy... – Głośno przełknął ślinę. – Rosie miała wtedy dziewięć miesięcy.

– Już wspominałeś.

Najłatwiej byłoby tak zostawić, nic więcej nie dodawać. Lecz chciał, aby Lydia go rozumiała.

– Ana zdradziła mnie z moim przyjacielem. Znałem Gastona Girarda od wielu lat. Jego matka była Francuzką, ojciec Anglikiem. Chodziliśmy do tej samej klasy. Po szkole nasze drogi się rozeszły, ale pozostaliśmy przyjaciółmi.

– Bardzo mi przykro.

– Romans trwał ponad rok. Gaston często brał udział w międzynarodowych turniejach tenisowych. Odwiedzałem Rosie, ale dużo mnie to kosztowało. Ona była malutka, a przerwy między odwiedzinami długie, więc byłem dla niej obcym człowiekiem.

Delikatnie położyła dłoń na jego ręce. Gdy na nią spojrział, zobaczył na rękach łzy.

– Serdecznie ci współczuję – szepnęła. – Gdybym wiedziała... nigdy bym... to musiało

być...

Bolesne. Nie do zniesienia. Całymi tygodniami psychicznie przygotowywał się do wizyt, ale były coraz trudniejsze, wynajdywał więc powody, by nie jeździć.

Poczucie zdrady bardzo go bolało, rany nie mogły się zabiżnić, ponieważ widywał tych troje razem.

Ścisnęło mu się gardło na wspomnienie tego, co poczuł, gdy pierwszy raz ujrzał przyjaciela ze swą żoną i córeczką. Gaston zajął jego miejsce u boku Any i w sercu Rosie. To było straszne.

Za każdym razem coraz bardziej cierpiał. Rzeczywistość była okrutna, więc uciekał przed nią. Wmawiał sobie, że nic się nie stało. Rzucił się w wir pracy, starał się zapomnieć o zdradzie żony i przyjaciela.

– Podjąłem nowe próby, gdy Ana rzuciła Gastona i wróciła do Londynu. Rosie miała już dwa latka, nie pamiętała mnie, chowała się za spódnicą babci. Po trzech czy czterech odwiedzinach znowu zrezygnowałem. Oczywiście posyłałem pieniądze, prezenty... Ludzie tak postępują, by oszukać sumienie.

Spojrzał w zielone oczy. Spodziewał się krytyki, a ujrzał współczucie, zrozumienie.

– Teraz masz Rosie przy sobie. – Tak.

Chwilami w to nie wierzył. Po wyjeździe Any do Francji bał się, że stracił córkę na zawsze, lecz odzyskał ją i postara się być dobrym ojcem. Zadba o przyszłość jedynaczki i dzięki temu sam sobie przebaczy. Wcześniej nikomu o tym nie mówił, lecz był zadowolony, że zwierzył się Lydii. Ulżyło mu.

Rosie otworzyła oczy, przeciągnęła się, usiadła. Nick spojrzał na Lydię.

– Czas wracać. Robi się późno.

Zerknęła na zegarek. Rzeczywiście było późno, powinna jechać do domu, lecz wcale nie miała ochoty wracać do pustego mieszkania.

Wypadałoby zareagować na zwierzenia Nicka. Lecz co powiedzieć poza przeproszeniem za niesprawiedliwą krytykę?

Wstała, uśmiechnęła się do Rosie i na migi powiedziała, że trzeba spakować rzeczy, wracać do domu.

Dziewczynka skinęła główką, wzięła ją za rękę i zaprowadziła do swoich zabawek. Lydia przyjrzała się figurkom ustawionym jakby w rodzinne grupy. Żał było to niszczyć, ale pomogła ułożyć zabawki w pudło. Na zakończenie dokładnie sprawdziła, czy niczego nie przeoczyły. Przez cały czas zastanawiała się, dlaczego Nick pozwolił krytykować siebie jako ojca. Chciała wiedzieć, dlaczego nie nauczył się języka migowego, ale nie przypuszczała, że wyjaśnienie sprawi jej przykrość. Sądownictwo faworyzuje matki, była gotowa walczyć o ich prawa, ale czasem przepisy są niesprawiedliwe. Nick cierpiał z powodu utraty dziecka.

Krótki sen przywrócił Rosie niespożyte siły. Pobiegła naprzód, przystawała, oglądała się, jakby musiała sprawdzać, czy dorośli idą za nią.

Lydia rozmyślała o ewentualnym romansie. Załedwie jeden pocałunek, a już ponosiła ją wyobraźnia!

Nielogiczne, niebezpieczne.

Spojrzała w bok i w oczach Nicka wyczytała obietnicę, że zadzwoni, umówią się na kolację.

I co dalej? Jaki będzie romans z samotnym ojcem? Zwykle ludzie przyznawali się do dzieci dopiero po jakimś czasie, lecz oni zaczęli od końca. I ona już kochała Rosie.

Czy to naprawdę miłość do dziecka? Rzuciła Nickowi ukradkowe spojrzenie. A ojciec tego dziecka? Co czuła w stosunku do niego? Sama myśl o tym, że mogłaby go kochać, przyprawiała ją o drzenie.

Przeraziła się. Miłość nie powinna wywoływać takich reakcji. Lydia wiedziała, czego się boi. Miłość wymaga poświęcenia, przedkładania dobra drugiej osoby nad własne. A ona nie zdobędzie się na to. Zresztą Nick nie oczekuje poświęcenia z jej strony.

– Ile razy jeszcze przyjedziesz do Wendy?

– Właściwie już skończyłyśmy. W czwartek mamy ostatnie spotkanie.

– W czwartek? – powtórzył głucho.

– Tak. Przedtem muszę napisać kilka artykułów i pójść na promocję książki Caitlin Kelsey.

Spodziewała się, że zaraz usłyszy zaproszenie na kolację w eleganckiej restauracji. A co potem?

Popuściła wodze fantazji. Zaprosi Nicka do siebie na kawę. Bardzo chciała obudzić się w jego ramionach, zobaczyć, jak rano wygląda.

Lubiła niezobowiązujące romanse, lecz jemu nie o taki chodziło. Był poważnym, odpowiedzialnym człowiekiem, więc na pewno szukał kobiety, która lubi życie poza miastem i będzie dobra dla Rosie.

Zamarzyła o czarodziejskiej różdżce, dzięki której zmieniałaby swój charakter. Gdyby do szczęścia wystarczyło świeże powietrze, domowe ciasto... Gdyby, gdyby...

Nick spojrzał na nią takim wzrokiem, że przestała myśleć. Nie była przygotowana na odwieczne pytanie, bo jeszcze nie wiedziała, czego naprawdę chce.

Wymownie popatrzył na jej usta. Zaraz ją pocałuje. Drugi raz tego samego dnia! Chciała poznać smak jego ust, chciała zapomnieć, że jest nieodpowiednia dla niego.

Poczuła jego usta na swoich.

– Rosie... – szepnęła. – My... Ujął jej twarz, zajrzał w głąb duszy.

– Sama trafi do domu.

Czekał, dawał jej czas, by się odsunęła, lecz była pod jego urokiem, więc zarzuciła mu ręce na szyję. Pragnęła kochać się z Nickiem zaraz, na trawie.

– Chodźmy do domu – szepnął.

– Dobrze.

Tym słowem wyraziła zgodę na więcej, znacznie więcej.

Obudziła się zadowolona, zaspokojona. Czuła się, jakby przeżyła coś cudownego, nieoczekiwanego, fantastycznego. Przewróciła się na bok i popatrzyła na śpiącego Nicka.

Przekonała się, jak wygląda rano. Był wspaniały. Promienie słońca padały na nagi tors. Tak zbudowanemu mężczyźnie trudno się oprzeć.

Otworzył oczy.

– Dzień dobry.

Lydia dziwiła się, że nie jest zażenowana. Zdawało się jej, że długo się znają, że od pierwszego spotkania upłynęło dużo czasu. Wtedy Nick był na nią zły.

– Dzień dobry – powiedziała rozpromieniona.

– Nie wierzę, że tu jesteś. – Przysunął się, mocno ją objął.

– Też nie bardzo wierzę.

Pocałował ją w szyję, w najczulsze miejsce.

– Żałujesz?

– Nie. – Miała ochotę śpiewać z radości. – Niestety muszę jechać do domu.

– Szkoda.

Chcieliby razem zjeść śniadanie, znowu się kochać, zjeść lunch. Lydia była zachwycona pieścizotami, chciała być kochana, ale Nick nie powiedział ani słowa o miłości. Tylko patrzył gorejącymi oczami.

– Zostań – poprosił.

Pragnęła zostać, lecz powiedziała:

– To po co wczoraj przekradałam się chyłkiem? Jak zostanę, Rosie się obudzi i zobaczy mnie.

– Masz rację. – Odsunął się nieco.

Usiadła, rozejrzała się w poszukiwaniu swoich rzeczy, po czym zerknęła na Nicka.

– Przestań tak na mnie patrzeć, bo nigdy stąd nie wyjdę.

– W przypiływie spóźnionej skromności zakryła się spódnica.

– O której Rosie wstaje?

– Po szóstej.

– Kiedy się zobaczymy?

– Oby jak najprędzej. – Pocałował ją. Pogładziła go po zarośniętym policzku.

– Przyjedź do Londynu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lydia nie była zaskoczona telefonem od szefa, ponieważ chodziły słuchy, że właśnie ona otrzyma to zlecenie. Od dawna marzyła o wyjeździe do Brukseli, więc powinna szaleć z radości, a tymczasem ogarnęły ją mieszane uczucia. W uszach bez przerwy brzmiały słowa Nicka: czas z dala od Rosie jest stracony. Początkowo nie wiedziała, o co mu chodzi, ale już rozumiała. W ciągu trzech tygodni spędziła z nim pięć dni i siedem nocy. Czas bez niego był czasem straconym.

Przyłożyła dłonie do pałających policzków. Nie pojmowała, co się z nią dzieje. Pierwszy raz w życiu nie miała ochoty nigdzie jechać, a przecież pobyt w Brukseli oznaczał spełnienie ambitnych marzeń. Powinna cieszyć ją perspektywa pisania o sprawach wpływających na Europę przez najbliższą dekadę lub dłużej.

Weszła na krzesło i z pawlacza wyciągnęła walizkę.

Pobyt ma trwać co najmniej rok, a to jak wieczność! Największy minus niewątpliwego wyróżnienia.

Lydia pocieszała się, że przecież będzie widywała Nicka. Romans na odległość jest trudniejszy, ale też coś wart. Co kilka tygodni wpadnie do Londynu, Nick co jakiś czas przyleci do niej.

Bruksela, miasto, gdzie zapadają najważniejsze decyzje dla Europy, a przez to i świata! Bruksela, spełnienie wieloletnich marzeń!

– Zmierzałam do tego przez całe życie. Dlaczego zbiera mi się na płacz?

Otworzyła szafę i zaczęła odkładać na krzesło rzeczy, które zamierzała zabrać. Wieczorowe czarne spodnie oraz dwie pary brązowych, kremowa wieczorowa suknia, dwa żakiety. Przeniosła wszystko na łóżko.

Tłumaczyła sobie, że często wyjazd najpierw zasmuca, ale potem człowiek jest podniecony, zadowolony. Teraz też tak będzie. Zamieszka w najważniejszym mieście Europy, będzie przeprowadzać wywiady z ludźmi, którzy mają wpływ na losy Europy. Zawsze tego pragnęła. Zawsze była gotowa dla ważnej dziennikarskiej sprawy wszystko rzucić i lecieć choćby na drugi koniec świata. Uwielbiała zmiany i przygody.

Poza tym zależało na jej silnej pozycji w branży, dzięki czemu mogła choćby w minimalnym stopniu zmieniać świat na lepsze, walczyć po stronie dobra, bronić ludzi biednych, uciemżonych, przegranych.

Taki cel przyświecał jej od lat. Dlatego zostawiła zapłakaną siostrę u ciotki, a sama pojechała do Cambridge. Podczas całych studiów pilnie się uczyła, była jedną z najlepszych studentek, gdyż jedynie to mogło usprawiedliwić jej postępowanie wobec siostry.

Usiadła na brzegu łóżka. Co się zmieniło? Czy rezygnacja z dawno wytkniętego celu będzie oznaczać, że przed laty na próżno zawiodła Izzy?

Czuła się, jakby rozdarto ją na pół.

Uznała tę reakcję za irracjonalną, bezsensowną. Zawsze unikała zbyt mocnych uczuciowych więzów, nie zapuszczała korzeni. Dbała o to, by nie zaciągać zobowiązań, nie

być odpowiedzialną za dzieci, męża, rodzinę. Nie wchodziła w związki, których nie mogłaby zerwać. Zazdrościła mężczyznom, bo znajdowali się w znacznie lepszej sytuacji. Mieli wszystko, z niczego nie rezygnowali. Rzadko który towarzyszył żonie czy partnerce podczas wyjazdów służbowych.

Już w wieku osiemnastu lat Lydia podjęła decyzję o swej przyszłości. Wiedziała, czego chce, nie musiała tworzyć pięcioletnich planów. Była dziennikarką z powołania, bez reszty angażowała się w pracę.

Dlaczego więc teraz czuje się tak bardzo przygnębiona? Jakby pękło jej serce.

Zdjęła z wieszaka zakiet zaprojektowany przez Anastasię Wilson i pogładziła miękką skórę. Nie odważyła się zapytać Nicka, dlaczego jego małżeństwo się rozpadło. Dlaczego Ana odeszła do innego mężczyzny.

Jedną z zasad obowiązujących w dwudziestym pierwszym wieku brzmi: dawne związki pomija się milczeniem. Małżeństwo skończyło się, należy do przeszłości i basta. Dziwna zasada, bo przecież takie zdarzenie wpływa na poglądy człowieka, na jego stosunek do ludzi, do przyszłości. Warto wiedzieć, dlaczego stało się tak, a nie inaczej. Ciekawe, czy Nick miał pretensje do żony o to, że nie jest dla niej najważniejszy.

Starannie ułożyła resztę rzeczy i zamknęła walizkę.

Głos rozsądku podpowiadał, że Rosie nie potrzebuje drugiej matki, dla której liczy się wyłącznie praca. Dziecku potrzebny jest pozytywny wzorzec i stała obecność osób, które je kochają.

Posmutniała jeszcze bardziej, bo uświadomiła sobie, że nie potrafi dać Rosie tego, co konieczne. Nick zapewne o tym wie. Może powinna cieszyć się z wyjazdu. Wieczorem już będzie w Brukseli i wszystko dobrze się ułoży.

Sprawdziła, czy wszystko wzięła. Na razie jedna walizka wystarczy, resztę rzeczy zabierze, gdy już wynajmie odpowiednie mieszkanie.

Zostało jeszcze trochę czasu. Zadzwoić do Nicka czy spotkać się z nim? Lepiej zobaczyć się i w cztery oczy wyjaśnić przyczynę nagłego wyjazdu. Poza tym wypada pożegnać się z Rosie i wstąpić do pani Bennington. Stamtąd prosto na lotnisko i do Brukseli.

Przygotowała kilka różnych wyjaśnień, dlaczego przenosi się do Brukseli, lecz podróż do Fenton Hall okazała się za krótka i nie zdążyła wybrać najlepszej wersji.

Nieskładnie wykrztusiła to, co musiała powiedzieć. Na twarzy Nicka odmalowało się zdumienie.

– Jedziesz dzisiaj?

– Tak. Niestety muszę zrezygnować z kolacji.

Ze względu na nią Nick udawał, że się cieszy. Lydia nie okazywała radości, ale na pewno była zachwycona. Do Brukseli wysyłano najlepszych dziennikarzy, fanatyków zawodu i zarazem wybitnych profesjonalistów. Dla niej to prawdziwy uśmiech losu.

Dla niego wręcz przeciwnie.

Sam zawinił. Przewidywał, że romans będzie krótki, bo prędzej czy później Lydia poświęci się jakiejś ważnej sprawie.

– Za jakieś dwa tygodnie przyjadę po resztę rzeczy. Teraz nie warto wszystkiego

zabierać.

– O której masz samolot?

– O czwartej.

Błyskawicznie obliczył, ile czasu potrzeba na dojazd, jak długo Lydia jeszcze tu będzie.

– Już się spakowałam i jestem gotowa. Obiecałam pani Bennington, że wpadnę. Ma dla mnie jakieś listy.

Nick chciał krzyczeć z rozpaczy, lecz tylko uprzejmie się uśmiechnął.

– Musisz się pośpieszyć.

– Wstąpiłam, żeby osobiście powiedzieć ci o wyjeździe. Zadzwoń z Brukseli.

Krwawiło mu serce. Kochał Lydię, lecz musiał pozwolić jej odejść, ponieważ tego pragnęła. Ułatwi jej zadanie, żeby nie miała wyrzutów sumienia.

Poddając się dyktatowi serca, wiedział, na co się naraża. Początkowo Lydia wydawała mu się bardzo podobna do Any, ale pomylił się. Potrzebował trochę czasu, by to zrozumieć.

Ana wykorzystywała wszystko i wszystkich dla swoich celów. Poślubiła go, ponieważ miał pieniądze potrzebne do rozkręcenia interesu, Gaston ułatwił nawiązanie międzynarodowych kontaktów handlowych, natomiast Simon wprowadził ją w kręgi brytyjskiej arystokracji.

Lydia była inna. Miała ideały, głęboko wierzyła w to, co robi, chciała ulepszyć świat.

Wendy od razu poznała się na niej i dlatego wybrała na autorkę swej biografii. Obie wypełniały misję, obie chciały robić w życiu coś ważnego dobrego dla bliźnich. Wendy Bennington osiągnęła wytknięty cel, za co szczerze ją podziwiał.

Lydię też podziwiał. Podobało mu się, że z pasją angażowała się w to, co robiła. Miał cichą nadzieję, że sam stanie się jej pasją. Zaryzykował, nie mógł inaczej postąpić, bo życie bez niej i tak byłoby puste.

Przybiegła Rosie. Lydia przykucnęła, by dziewczynka widziało jej usta i ruchy rąk. Nick obserwował córkę, która mogła dać wyraz temu, czego jemu nie wypadało powiedzieć.

Dziewczynka poruszała rączkami prędko, trochę nerwowo. Za mało umiał, aby zrozumieć każdy znak, lecz większości się domyślił.

– Muszę jechać do pracy – wyjaśniła Lydia.

Rosie pytająco spojrzęła na ojca, który przytaknął skinieniem głowy.

– Niedługo znowu się spotkamy – rzekł.

Spojrzał na Lydię. Posmutniała, miała ściągniętą twarz. Widocznie rozstanie nie było takie łatwe, jak sądził. Może w Brukseli zatęskni za nimi i przyjedzie przed upływem roku. Może wróci do niego i zostanie na zawsze, lecz teraz musiał pozwolić jej jechać. Niech sama podejmie ostateczną decyzję.

Rozstania są bardzo trudne.

– Będę tęsknił.

– Zadzwoń.

Za późno na wyznanie miłości. Należało zrobić to wcześniej, chociaż jego zdaniem nie było stosownego momentu. Raz już otworzył usta, ale przeraził się, że wyrze na nią niepotrzebny nacisk. Tak to sobie tłumaczył, a naprawdę bał się, że wystraszona Lydia

odejdzie od niego.

Tymczasem i tak go zostawia. Trzeba było zdobyć się na odwagę i szepnąć choć słowo o miłości. Nie powstrzymałby biegu wydarzeń, ale przynajmniej powiedziałby, co czuje.

Rosie wybiegła z pokoju.

– Pożegnała się?

– Nie. Prosiła, żebym zaczekała, aż wróci. – Przygryzła wargę. – To takie trudne.

– Lydio, ja...

Chciała się uśmiechnąć, lecz wyszło dość żałośnie.

– Przepraszam. Nie przypuszczałam, że będzie mi tak ciężko.

Przyciągnął ją do piersi, objął. Pokochał tę wrażliwą kobietę, marzył o wspólnej przyszłości. Długo milczeli.

– Czas na mnie – szepnęła zduszonym głosem.

– Tak. – Nick zajął jej w oczy. – Wiem o tym. Musnęła palcem szorstki podbródek. Nick zapatrzył się w jej usta. Jeszcze nie odjechała, a już czuł się opuszczony. Przecież niedługo się zobaczą, Bruksela nie leży na końcu świata, lecz decyzja Lydii oznaczała odejście od niego i nigdy już nie będzie tak, jak było dotychczas.

Usłyszeli tupot na schodach. Lydia instynktownie się odsunęła, a Nick opanował odruch, by ją przytrzymać.

– Co przyniosłaś? – zapytał.

Rosie podała kopertę ze znaczkiem.

– Co to jest? – zdziwiła się Lydia. Dziewczynka zrobiła jeden znak. Lydia przykucnęła.

– Kochanie, zawsze będę o tobie pamiętać. A niedługo znowu się zobaczymy. Do widzenia.

Wyszła, nie oglądając się za siebie. Nick patrzył na odjeżdżający samochód, aż zniknął mu z oczu. Zdawało mu się, że umiera.

Pani Bennington nie skomentowała śladu łez. Pozwoliła Lydii zanieść tacę do pokoju i usiadła w fotelu.

– A więc jedzie pani do Brukseli?

– Na rok. – Starła się mówić z entuzjazmem, którego nie czuła.

– Nadzwyczajna okazja.

Przez jakiś czas w milczeniu piły herbatę. Pierwsza odezwała się Wendy:

– Proszę podać mi tamten pakiet. – Gdy Lydia spełniła prośbę, mówiła dalej: – Chciałabym pani dać te listy, może się przydadzą. Po mojej śmierci zostaną najpewniej wyrzucone, a panią mogą zainteresować jako przyczynek do rozdziału o Sudanie.

– Bardzo dziękuję.

– Pisałam je do matki Nicka. Ucieszyłam się, gdy po jej śmierci George je zwrócił. Jennifer była wspaniałą korespondentką, donosiła mi o wszystkim, co działo się w jej rodzinie. Naprawianie świata jest bardzo samotnym zajęciem. – Uśmiechnęła się krzywo. – Nie wszystkim odpowiada mój styl życia. – Nigdy nie rzucała słów na wiatr. Zwykle chodziło jej o wywołanie dyskusji na konkretny temat, ale czasem chciała być po prostu wysłuchana. –

Bywają dni, gdy zastanawiam się, czy dawno temu podjęłam słuszną decyzję. Ludzie są ważniejsi niż wszystko inne, niż najważniejsze sprawy. Teraz to wiem. Z wiekiem człowiek zmienia poglądy i inaczej patrzy na swoje marzenia, ambicje, na całe życie.

– Spojrzała na Lydię, która słuchała z wielką uwagą. – Każdy musi poznać samego siebie, wiedzieć, na co go stać. Bardzo lubię ludzi, ale na odległość. Łatwiej mi kochać całą ludzkość niż pokochać jednego człowieka. Tak jednak już jest, że w życiu za wszystko trzeba płacić. – Wbiła w Lydię świdrujący wzrok. – Czy mówię zrozumiale?

– Tak... – Jednak Lydia nie była pewna, czy wszystko rozumie.

– Postanowiłam żyć właśnie tak, a nie inaczej. – Wendy rozejrzała się po ciemnym pokoju. – Mnie to odpowiada. Wybrałam samotność, bo nie lubię przed nikim się tłumaczyć.

– Tak...

– Nie powinnam nikomu mówić, jak ma żyć, mimo to radzę ci, moja droga, żebyś pochopnie nie odrzucała innych możliwości. Jeśli zwiążesz się z kimś do końca życia, wcale nie będzie to oznaczać, że nic nie zmienisz na tym świecie. Czasem można zmienić więcej. Lydia miała łzy w oczach.

– Nick... ja...

– Nie musicie mi się spowiadać, ale chyba nie sądzicie, że nie wiem, co się święci. Zwichnęłam tylko nogę.

Lydia mimo woli uśmiechnęła się.

– Ale...

– Mówiąc szczerze, trochę wam zazdroszczę. Też mogłam wyjść za mąż, założyć rodzinę... – Pokręciła głową. – Ale nie zdobyłam się na to, by uzależnić moje szczęście od drugiej osoby. Mówiąc wprost, stchórzyłam.

– Rozumiem.

– Moja droga, chciałabym, żebyś to sobie przemyślała, rozważyła wszystkie za i przeciw. Może mój tryb życia tobie też będzie odpowiadać. Może sprawy, o które będziesz walczyć, wystarczą ci do szczęścia, jednak gdy dojdiesz do moich lat, spojrzysz z dystansu na to, co robiłaś. Czy wiesz, co wtedy będzie najważniejsze? Jakie osiągnięcia chciałabyś mieć na swoim koncie?

Nad tym ostatnim pytaniem Lydia zastanawiała się przez całą drogę na lotnisko, w samolocie i w brukselskim hotelu.

Zależało jej na wielu sprawach. Pragnęła walczyć o sprawiedliwość na świecie, o zlikwidowanie nierówności, chciała organizować pomoc dla głodujących, bronić biednych, uciskanych, dbać o środowisko.

O wielkie sprawy znacznie łatwiej walczyć, bo są od nas daleko. Rozumiała, co pani Bennington mówiła o miłości do całej ludzkości zamiast do poszczególnych ludzi.

Dotychczas nigdy nie poświęciła temu uwagi. Doświadczenie uczy, że uczucie do konkretnego człowieka jest trudniejsze, ponieważ często sprawia ból. Miłość niesie z sobą ryzyko. Najwięcej wycierpiała się przez najbliższych ludzi.

Podczas studiów, koncentrując się na nauce, zajmowała myśli obojętnymi tematami. Zaangażowanie w „wielkie” sprawy pomogło znieść rozpacz po śmierci rodziców.

Wygórowanymi ambicjami nie wyrządziła krzywdy młodszej siostrze. Dopiero teraz zrozumiała, że Izzy byłaby nieszczęśliwa, gdyby się dla niej poświęciła.

Jako dojrzała kobieta Izzy była zadowolona, że dorastała w normalnej rodzinie, nie zaś jedynie z niewiele starszą siostrą. Nie miała żalu do Lydii, że nie ustrzegła jej przed Stevenem, całą winę wzięła na siebie.

Dlaczego potrzeba było tyle czasu, aby zrozumieć takie rzeczy? Lydia całymi latami broniła się przed prawdziwym zaangażowaniem, przed miłością. Studia i praca zawodowa były wygodnym pretekstem. Po śmierci rodziców i po próbie samobójczej Izzy bardzo się zmieniła. Za miłość do bliskich zawsze jakoś płacimy, czasem cena jest wysoka. Myśląc o ludziach, których kochała lub kocha, wyliczyła rodziców, Izzy, Rosie...

Rosie musi mieć szczęśliwe dzieciństwo, dorastać w przekonaniu, że jest kochana. Chciałaby dopilnować, aby w szkole stworzono jej odpowiednie warunki, nie spychano do ostatniej ławki, nie uczono pod okiem specjalisty zaledwie raz w tygodniu.

Już uczuciowo zaangażowała się w tę sprawę. Czy to źle, że na szczęściu głuchego dziecka zależy jej bardziej niż na pisaniu o naradach w Brukseli?

Pokochała Nicka i jego córeczkę.

Patrzyła na kremowe ściany pokoju, który mógłby znajdować się w hotelu w każdym innym zakątku świata.

– Co ja tu robię? – szepnęła przygnębiona.

Czy rzeczywiście pragnie wieść taki żywot jak pani Bennington, obrońca praw człowieka, osoba powszechnie szanowana i podziwiana, ale przez całe swe życie samotna? Czy naprawdę marzy o takim losie?

Drżącymi palcami wzięła otrzymaną od Rosie kopertę. Rozerwała ją, wyjęła zdjęcie oraz złożoną kartkę. Na fotografii była ona z Nickiem. Zdjęcie było niezbyt udane, bo fotografowała ich Rosie. Przyjemnie mieć podobiznę Nicka.

Postawiła fotografię na półce nad stolikiem, po czym rozłożyła kartkę.

Na rysunku było słońce oraz duży dom z czerwonym dachem i zielonymi drzwiami. Typowy rysunek pięcioletniego dziecka.

Tyle że przed domem stało troje ludzi trzymających się za ręce. Kobieta, mężczyzna i dziecko. Obraz ich trojga.

Obraz rodziny!

Rosie narysowała taki obrazek, żeby Lydia pamiętała o niej i o jej tatusiu. Lydia pamiętała i bolało ją serce.

Przyjrzała się Nickowi, który patrzył na nią z wyrazem miłości i oddania. Jak to możliwe, że prędzej tego nie dostrzegła?

Zapłakana wzięła telefon, wybrała numer.

Rozległ się niewyraźny głos siostry.

– Izzy, przepraszam, że cię obudziłam, ale koniecznie muszę z tobą porozmawiać.

Nick pocałował Rosie na dobranoc i odesłał z Rachel. W ciągu ostatnich dni jego życie biegło ustalonym torem, ale straciło sens. Czuł się wytracony z równowagi, zagubiony, niespokojny. Nie mógł znaleźć sobie miejsca.

Dlaczego? Ponieważ Lydia nie zadzwoniła. Widocznie była zbyt zaabsorbowana urządzaniem się w Brukseli. Miał numer jej komórki, w każdej chwili mógł zadzwonić, ale słyszałby tylko głos. Nie warto się dręczyć.

Stał przy oknie zapatrzony w wodę spływającą po schodach. Czy w Brukseli też pada? Czy Lydia jest szczęśliwa? Czy tęskni za nim choć trochę? Czy choć czasem go wspomina?

Nagle ujrzał jej samochód. Czyżby myślami sprowadził ukochaną? Był przekonany, że ma przywidzenie, a mimo to wybiegł do przedpokoju, gdzie natknął się na gospodynię.

– Pani Stanford prosiła, żeby ją wpuścić, więc otworzyłam bramę i chciałam...

Pognał na dwór, nie zważając na strugi deszczu, i zatrzymał się przy balustradzie.

Lydia zobaczyła go i mocniej ścisnęła rysunek Rosie. Przyjechała, ale nie wiedziała, co powiedzieć. Była niepewna, rozdygotana, bała się kompromitacji.

Co będzie, jeśli okaże się, że błędnie odczytała wyraz twarzy Nicka na zdjęciu? Jeśli to było przelotne uczucie, które już wygasło?

Nick tkwił nieruchomo. Dlaczego? Nad czym się zastanawia? Czemu nie biegnie do niej?

Otworzyła drzwi samochodu i wysiadła powoli, chociaż lało jak z cebra.

Nawet nie skinął na powitanie. Czekał bez słowa, bacznie ją obserwując.

Zatrzymała się na przedostatnim stopniu.

– Nie mogłam tam wytrzymać – wyznała drżącym głosem, pokazując mokry rysunek. – Zaraz po przyjeździe otworzyłam kopertę od Rosie i... zrezygnowałam z Brukseli. Wysłałam maila do szefa, że koniecznie muszę wrócić do kraju.

Do domu.

Płakała; łzy ginęły na twarzy mokrej od deszczu. Dlaczego Nick tak uparcie milczy? Niech wreszcie coś powie. Jeśli wciąż będzie milczał, ona ze wstydu zapadnie się pod ziemię.

– Rosie narysowała trzy osoby... nas. Słyszysz? Narysowała trzyosobową rodzinę. – Zrozum mnie, błagała go w duchu. Chciała wyznać miłość, ale bała się mówić o uczuciach, gdy on milczał.

Nareszcie ruszył ku niej. Pocałował ją w usta. Poczul słony smak. Lydia płakała.

Była zmęczona, zziębnięta, mokra, ale szczęśliwa. Objęła Nicka i mocno się przytuliła. Nie odtrącił jej, nie robił wyrzutów, że go opuściła, pojechała w świat.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

– Kocham cię.

– Czemu nie prosiłeś, żebym została?

– A zostałabyś?

– Tak... Nie... Nic już nie wiem.

– Chciałem cię błagać, ale się opanowałem i pozwoliłem ci odjechać. Myślałem, że tego pragniesz. Nie chcę być ci zawadą, nie chcę, żebyś przeze mnie zrezygnowała z tego, na czym ci zależy.

– Nie jesteś zawadą.

W tym momencie przyznała pani Bennington całkowitą rację. Miała nową życiową pasję, która przewyższała wszystkie inne. Pozostałe sprawy, którymi się zajmuje, nic na tym nie tracą. Po prostu dodała tę jedną.

– Kocham cię – szepnęła.

Objęci weszli do domu. Na pięknym parkiecie natychmiast zrobiła się kałuża.

– Okropnie wyglądam – zmartwiła się Lydia.

– Zawsze jesteś piękna.

Przytuliła się do niego, usłyszała bicie jego serca, poczuła jego usta na włosach.

– Musiałam pojechać aż do Brukseli, żeby uświadomić sobie, jak bardzo cię kocham.

Pocałował ją, potem uśmiechnął się tak uwodzicielsko...

– Nie chciałem zatrzymać cię siłą. Żle by się stało, gdybyś się poświęciła, a potem miała do mnie żal, że tak wiele przeze mnie straciłaś.

– A jeśli strata jest moim wolnym wyborem? Porwał ją na ręce, jakby była piórkiem.

– Jeśli to twój wybór, cała sprawa wygląda inaczej. Będę wspierał cię we wszystkim, w co tylko się zaangażujesz.

– Trzymam cię za słowo. Zaniósł ją do sypialni.

– Przemokłaś do suchej nitki. – Zdjął jej mokrą bluzkę. – Czy zostaniesz moją żoną?

Fuknęła, zrobiła obrażoną minę.

– Drogi panie Nicolasie Reganie-Phillipsie, jeśli chcesz poznać moje zdanie w tej kwestii, musisz oświadczyć się jak na dżentelmena przystało, wedle utartych przez tradycję wzorów. Bo jeśli nie, to co o tym epokowym wydarzeniu opowiem naszym dzieciom i wnukom?

Wybuchnął radosnym śmiechem.

– Hm... Droga pani Lydio Stanford, jeśli nie posłucham rozkazu, i tak wymyślisz jakąś cudowną opowieść, jak na dziennikarkę przystało. Tak piękną, jak piękne będzie nasze długie i szczęśliwe życie, w co wierzę głęboko. – Ja też, Nick, ja też...